

PRESEDZĄTA.

w Petersburgu wyosł ro-
nie r. 5, półrocznie r. 6, kwarta-
nie r. 2. Z przesyłką poczo-
towa w Cesarstwie, Królestwie i
agranicy: rocznie r. 10, półrocz-
nie r. 5, kwartał r. 2. 1/2. 1/2.
Ogłoszenia po k. 10 od wiersza.
Domagania (w toka) 50 k. Wła-
pojedynczo 30 k. Na zmianę
adresu kop. 25.

KRAJ

ADRES

Redakcyi i kantoru: «Pa-
nania noszonych rasom» «KRAJ»
w. Dzierżyńska, Iwanowa S. Ten-
rya 10. Kantor otwarty w dal-
broszki od red. 13 r. do 4 p.
Warszawska agencja Kraj
(Zachęta i Frenzel, Sopotnia, 10)
10) przyjmują ogłoszenia w Kró-
lestwie i agancji, przedpłatę za
wytycznie z Warszawy.

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

Petersburg, 18 sierpnia.

Nie ma zapewne wśród polskich czytelników nikogo, co by czytając opisy pobytu czeskich gości w Pradze, lub straszne w dzisiejszym numerze «Kraju» mowy Tonera, Hewery, Harambaszica, nie doznał elektryzującego wrażenia, i nie przytaczali się chociaż słabem westchnieniem do potężnego okrzyku «Na zdar!», jaki się z tysiącznych piersi rozległ nagle u stóp Wawelu. Wrażenie tej uroczystości potęguje się jeszcze tem, że spadła ona niespodzianie, że najwidoczniej nie była ani obmyślana ani przygotowana. Znaczenie jej rośnie z dnia na dzień, z godziny na godzinę i przeszło całą gamę uczuć i słów, od *piano* do *fortissimo*, od lojalnego okrzyku: «*Hoch auf den Kaiser Franz Joseph!*» aż do namietniętych klątw i uruchyznego wywoływania duchów przeszłości, od skromnego strzeleckiego festynu aż do politycznej demonstracji.

Ze taki a nie inny przybrała charakter uroczystości czesko-polska w Krakowie — tego chyba dziś już zaprzeczyć nie można. Tak ją pojęła prasa niemiecka i rosyjska, tak ją widocznie mieć chciały i organa polskie w Galicyi, skoro politycznie zastrzeżone mowy głównych oratorów zjazdu obwieściły drukiem szerokiemu światu. O tej politycznej stronie zjazdu chcieliśmy właśnie parę słów powiedzieć. Pora ku temu zdaje się właściwsza: ucztą się skończyła, goście rozeszli się do domów, i życie do dawnego swego, wazkiego powróciło tożysko...

Kto tylko nieco bacznie śledzi zjawiska bieżącej chwili, widzi chyba aż nadto jasno, że wszędzie, gdzie losy polskie na większą lub mniejszą rozstrzygają się skale, usposobienie dla nas, słusznie czy niesłusznie, pogorszyło się od pewnego czasu znacznie i stanowczo. Tu, w Rosyi, przykładów tego zachmurzenia się horyzontu może najwięcej. Stojąc na najdalej na północ wysuniętym posterunku dziennikarskim, mając sposobność obserwowania zblizka i dokładnie różne barometrycznych, możemy sumiennie zaświadczyć, że niezadowolenie, rozdrażnienie, niechęć względem nas, już nietylko w sferach wpływowch, lecz w społeczeństwie i dziennikarstwie, coraz głębiej się rozrasta i coraz szersze zakresła kregi. Tylko na tak skażonym gruncie mogły wyrósć podobne chwasty dziennikarskich projektów, jak: ograniczenie procentu polaków w wyższych zakładach bankowych, jak projekt wzbronienia wykładów religij w szkołach ludowych, jak trudność w zatwierdzeniu wszelkich towarzyszt i spółek ekonomicznych, jak wreszcie zakwestyonowanie pracy naszej na najskromniejszych nawet polach działalności społecznej, jako to: kolejach żelaznych, medycynie, inżynierii, adwokaturze, nie mówiąc już nic o administracyjnych urzędach... Czyżby mógł w normalnych warunkach publicznego życia wyłęgnać się taki dziwotwór, jak sprawa korostywszewska, w której proste zastosowanie prawa kanonicznego przez katolickiego biskupa podniesione zostało

do znaczenia politycznej manifestacji polskiej, tak strasznej, że przez ciąg paru tygodni prasa rosyjska prawie o niczem więcej mówić nie umiała?... W Prusach — stosunki prawno-polityczne są naturalnie odmiennej natury, ale i tam również mamy do zanotowania pogorszenie się naszego położenia, uwidaczniające się najjaszniej w ogólnem przygnębieniu, cechującym obecną agitację przedwyborczą, w wrzeczaniu się kandydatów poselskich przez najprzedniejszych meżów Wielkopolski. Usuwanie się takich ludzi jak August Cieszkowski, Kazimierz Jarochoński, Janiszewski, Skarżyński, czyliż nie świadczy, że polityczne sfery w Poznańskim ogarnął pesymizm, że je zatruli niemiara w pożyteczność parlamentarnej pracy, w skuteczność niustannych protestów z trybuny poselskiej, protestów, które, niestety, pozostają jako *vox clamantis in deserto*. Straszne owe załamanie rak w poczuciu beślisności — niejmy nadzieje — nie potrwa długo, ale tak czy inaczej jest znakiem czasu bardzo wymownym i bolesnym... W Austrii oddawna było lepiej, ale koby chciał twierdzić, że i tam w ostatnich czasach papiery nasze nie spadły, — skłamałby. Kurs naszego wpływu w Wiedniu chwiać się zaczął szczególnie od czasu, jak kierunek prasy zagranicznych przeszedł w ręce b. posła austriackiego w Petersburgu. Konferencye warszawskie mało z nami sympatyzującego hr. Kalnokego z jeszcze mniej usposobionym dla nas kanclerzem niemieckim, jeżeli, jak zapewniają powszechnie i ze źródeł poważnych, dotyczyły także stanowiska polaków w Austrii, nie mogły wypaść dla nas pomyślnie. A gdy teraz te wszystkie szczegóły czysto politycznej natury powiemy z wzrastającym rozdrażnieniem prasy rosyjskiej i niemieckiej, ewizujących się codziennie w wyprawach przeciwko nieśmiertelnej «polskiej intrydze», to będziemy mieli niewesoły, ale realny obraz sytuacji, w której najzupełniej stają się możliwymi przepowiednie krakowskiego «Czasu», że w bliskiej przyszłości oczekiwac nas mogą przykre «niespodzianki»...

Takie naprężone i brzemienne obawami położenie, nakazywałoby chyba jak największą ostrożność w postępowaniu, umiarkowanie w uczuciach, wstrzemięliwość w słowach... Tymczasem o tej właśnie żelaznej konieczności naszego położenia zdaje się zapomniano w Krakowie zupełnie. Powód idealizmu uniósł wszystkich. Mowy posypały się jak potoki własne, jedne od drugich burzliwsze, jedne od drugich bardziej od rzeczywistości odrychnięte, jakby ta rzeczywistość twarda, nieublagana, bólem i łzami przepojona, za jednym oratorskim zaklęciem znikła niby senna mara, a życie stało się biała karta, na której dobra wola i fantazja oddały nowe prawa i nową historję zapisywać będzie!

Kursuje u nas wprawdzie utarte przekonanie, że naszym pretensjom, naszym skargom, aspiracjom, boleści naszej, zawsze i wszędzie dawać należy wyraz jak najsiłniejszy, bez względu na skutki ta-

kiej otwartości. Jest to dalszy ciąg teorii o narodzie «wybranym», dla którego ogólnie obowiązujące prawa politycznego postępowania nie istnieją, i który za swą akcyę zewnętrzną, chociażby słowna tylko, nie jest odpowiedzialnym i skutków tej odpowiedzialności nie ponosi. Krucheść takiej teorii nie potrzebuje zdaje się długiego dowodzenia. Sentymentalizm i szowinizm sprawiają często ulgę w sercu jednostek, ale nie w położeniu ogółu. Boć przecie nie wielką to będzie pociechą, że kto inny «sieje wiatr», a kto inny «zbiera burzę» — skoro ten ktoś jest naszym bratem najbliższym...

Jeśli więc zbyt gorące słowa krakowskich toastów nie odbijają się tym razem dalekiem echem odwetu, to z pewnością będa wodą na młyn warszawskich i następnych układów i zjazdów. Ten chyba tylko tego nie widzi, kto jest przekonany, że zjazd krakowski jest «świętą odpowiedzialnością na zjazd warszawski!» Świętą — ale czy skuteczną?... Czyżby dziennik, który gortęjski węzeł sytuacji rozciął tym energicznym frazezem, nie rozumiał, że sojusz polsko-czeski, a realnie biorąc przymierze galicyan ze staro-czeską partją (boć nasze tutejsze sympatyje, choć najszerwsze, na szali związku nie zacieją) nie jest siłą, któraby w polityce europejskiej zaważyła, i że zapewnienia takie, jak to, które w tych dniach uroczystości wyreczone zostało, że «na zjeździe słowiańskim w Krakowie zawarty został sojusz polsko-serbsko-kroacki», (z racji obecności młodego poety chorwackiego Harambaszica?) nikogo złudzić nie potrafią.

Streszczając nasze uwagi, powiemy: Przyjazd czeskich gości do Krakowa, jest faktem bardzo pocieszającym i sympatycznym — ale nie straciłby on nic na swem znaczeniu moralnem, na swej przewodniej idei: zbratania się narodów, gdyby obito się bez drażniących demonstracji politycznych, bardzo i bardzo w obecnej chwili nie wczesnych. Naszym idealistom, których twarde koleje narodowego losu nie nauczyły jeszcze na tyle mekiego hartu, aby umieć w potrzebie stłumić wezbrane uczucia i tyle politycznego zmysłu, aby słowa swoje miarkować, pozwolimy sobie przytoczyć słowa, jakimi niedawno przemówił najznakomitszy organ francuskiego demokratyzmu do swego narodu, bądź co bądź jednego z najpotężniejszych na świecie: «Im świętsze jest uczucie patriotyzmu, tem więcej winno być ono powściągliwem, czujnem i dumnem...»

System wychowania publicznego w Rosyi, którego zarys początkujące rzuczone zostały lat temu kilkanaście, w okresie pierwszych powiewów niezadowolenia z rezultatu zbyt postępowych — jak się dziś okazuje — reform panowania poprzedniego, przybierać zaczyna z każdym dniem wyraźniejsze i pełniejsze kształty. Trudno wprawdzie przewidzieć jeszcze, do jakich szczegółowych wykończeń i ozdób dojdzie może niebawem gmach oświaty publicznej, — w podstawie swej zainaugurowany

w okresie wielkich oczekiwań z jednej strony i większego jeszcze ochłodzenia się zamiarów z drugiej, ale dziś już bez omyłki dostrzedz i zaznaczyć można, jakim tego gmachu styl budowniczy, jaką jego cechą genyjską. Od góry do dołu, od zakwestionowanego niedawno frontonu ustawy uniwersyteckiej, do szeroko w szkol-kach cerkiewnych zrzuconych podwalin wykształcenia elementarnego, spotykamy jedną i tę samą myśl przewodnią, jeden — że się tak wyrażymy smak architektoniczny, zarówno w tem co ma uleść lub uległo zmianie, jak i w tem, co jako oryginalne i nowe, stanowiło już wprowadzonym zostało. Dotknęliśmy we wstępie kronice N-ru 26 «Kraju», kontrowersji wywołanej w prasie rosyjskiej — wskutek świeżej, podziśnien sankcji najwyższej, oczekującej reorganizacji uniwersytetów rosyjskich. Podaliśmy również dwa dokumenty: oświadczenia niemiejskiej, jako: 1) okólnik p. ministra oświaty o wzmocnieniu dozoru nad moralnością i umysłowymi postępkami wychowawców szkół średnich (zamieszczony w 32-m numerze naszego pisma), i 2) nowe prawidła o zakładaniu szkółek niższych, cerkiewno-parafialnych (które to prawidła zamieścił w korpusie poprzedniego N-ru). Przychoźdzą one ze szczególnym zaokrągleniem uwag ogólnych co do pytania: w jakim to właściwie kierunku spodziewać się należy dalszego rozwijania się losów edukacji narodowej w Rosyi, już dziś bynajmniej niezagadkowy w grubszych liniach swego rysunku?

Okólnik p. ministra oświaty o wychowawczo-nadzorczej działalności nauczycieli szkół średnich, aczkolwiek nie pozostaje w bezpośrednim związku z tem, co się pospolicie nazywa organizacją szkolną, to jednak, jako wywołany dbałością o ujęcie i uregulowanie moralnej kondyty młodzieży, ma znaczenie, być może, głębsze jeszcze niż wszelkie kwestye ustrojowe; kładzie on palec na wewnętrzna sprężyna mechanizmu wychowawczego, i jest przez to wyznacznikiem raczej ducha niż formy urzędów, przeprowadzonych lub przeprowadzić się mających w dziedzinie szkolnej. Dość wejrzeć w główną ośnowę tego aktu, ażeby się o tem przekonać. Na dyrektorów, inspektorów i na gospodarzy klasowych wkłada się obowiązek zwracania uwagi nie tylko na postępy

nauczono uczniów, lecz — i to właśnie w pedagogice wielce jest znaczącą — na wychowanie ich w trwałych zasadach religii i moralności, na roświanie się w nich uczuć przywiązania do tronu, miłości ojczyzny i poszanowania prawa». Dlatego to gospodarze szkolni powinni rozspierać swoją czynność najbardziej na dzieci i młodzież, pozbawioną możności wspólnego z rodzicami pożytku, odwieść ich jak najczęściej, znać warunki bytu, otoczenia, niemniej jak i stosunki uczniów, tudzież osoby, które ich odwieżdają, oraz mieć baczenie i staranie o należyty kierunek ich lektury. Składać o tem wszystkim raporta wizytatorowie winni będą dyrektorowi i radzie pedagogicznej; przysługuje im również prawo obowiązywania rodziców, w razie potrzeby, do przenoszenia swych synów na inną, znaną zwierzchności szkolnej stancję. Nadto, translokacja tego rodzaju może być potrzebna nawet dla dzieci, mieszkających u własnych rodziców, ponieważ, według słów cyrkularza «jakkolwiek wzniosła jest idea rodzicielskiego wychowania, często jednak rozbija się ona o rzeczywistość, i widzimy, że rozumem wychowaniu rodzicielskiemu stoją na przeszkodzie niska poziom umysłowy, służba publiczna, kłopoty gospodarskie, stosunki i rozrywki światowe, nieszczęścia i niepowodzenia, a także troska o chleb, powszedni. Szkoła powinna być pomocną rodzinie w takich razach, i kierownik zakładu jest moralnie obowiązany do skłaniania rodziców, aby dzieci swe na dobrze urządzonych stancjach umieszczali, w tym wypadku, gdy warunki, w których znajdują się rodzice, nie odpowiadają celowi wychowania».

Dla zachęcenia nauczycieli do skrupulatnego i gorliwego spełniania tych obowiązków, cyrkularz zaznacza, że «przy wyborze dyrektorów i inspektorów w średnich zakładach naukowych, a również przy naznaczaniu nauczycielom honorowych i pieniężnych nagród, pierwszeństwo ma być dane tym gospodarzom klasowym, którzy wytrwale i z największym skutkiem czuwali nad wychowaniem i rozwojem moralnym uczniów, wchodząc we wszystkie ich życiowe warunki». Oprócz tego, osoby, wysyłane przez kuratora do specjalnego zwiadania zakładów, obowiązane będą

obejrzeć szczegółowo kilka choć stancji uczniowskich, i rezultaty swych postrzeżeń komunikować zwierzchności wyższej. Słowem, nie zaniedbano żadnych środków, ażeby kontrola była realna, nie dla oka tylko; ztąd nie ulega wątpliwości, że i bez aktówko przejść ona nie może.

Nie jednakową bywa trwałość dzieł ludzkich. Gdyby atoli publicznie wolno było przewidywać następstwa dalsze przyczyn bliższych, powyższemu okólnikowi p. ministra oświaty rokowałibyśmy cykl lat nie o wiele dłuższy od tego, jaki potrzebnym jest dla wprowadzenia nowego pokolenia wychowawców do szkół średnich z nowo otwierających się szkółek niższych. Moralnie człowiek dość wczesnie się formuje. Regulamin gimnazjalny, mniej więcej surowy, nigdy nie zdziałał tyle, ile zdziałać potrafił ojcowska dyscyplina elementarna, dobry przykład zawczasu wszczepiony, wreszcie sam światłobliwy żywot oświe. pielegnujących zarania naszej młodości. Owoż, łatwo zniarkować, że skoro tylko szkółki cerkiewno-parafialne dostarczą pierwszy kontyngens wychowawców zakładom średnim, rygor inspektorski co żywo stanie się w tych ostatnich zbytecznym. Nowy bowiem element tem pewniej przygotowany będzie do wysokości moralnej požądanej w gimnazyach, że główna treść ustawy o szkołach cerkiewno-parafialnych, wypracowanej przez Najsw. Synod prawosławny, polega właśnie na powołaniu do wspólnej opieki nad oświatą ludową stanu duchownego, piastuna najwyższych, bo religijnych pojęć o moralności. Wprawdzie, u ludów zachodnich, i u nas, w dawniej Polsce, przed utworzeniem się komisji edukacyjnej, próby podobne zupełnie się nie udały, jak o tem świadczy fakt powszechnie znany, że większa część encyklopedystów wysłała właśnie ze szkół konfesyjnych. Pochodzićby to miało ztąd, że między zasadą moralności religijnej, sięgającej sfery czysto indywidualnych, i ściśle prywatnych przekonań i działalności człowieka, a zasadą moralności obywatelskiej, publicznej, świeckiej, dotyczącej szerszych i ogólniejszych zagadnień społecznych, zachodziła ma antynomia, która na rozwój umysłowy pokoleń młodych oddziaływała podobno w sposób nie zawsze bezpieczny, bo nastroczając więcej wątpliwości drażliwych, niż pobudek do zdrowego i czer-

ODCINEK «KRAJU».

N I Z I N Y.

powieść

BLIZY ORESZEKOWEJ.

(Dalszy ciąg).

Kaprowski opowiadał dalej. W braku onego nieszczęsnego pontaku, Bahrewicz dolewał mu wciąż do kieliszka doskonalej wisniówki domowego wyrobu. Musiała być ona doskonała, bo gość z miną znawcy i amatora tasmami cmokał, kieliszek po kieliszku wypijał i opowiadania swoje przerywał pochwałami. Dobra! istotnie dobra! wyborna!

Rozgrzewał się też, gestykulował, albo ręce w kieszeniach zatopiwszy, bujał się wraz z krzesłem, na którym siedział, w tył i naprzód. Błkitne szkła w złotej oprawie spadły mu z nosa i na sznurku kołysząc się dawały o tańców zegarka. Bez szkielec, oczy jego ukazywały się szare, bystre, ruchliwe, wciąż jakby czemś zaniepokojone. Teraz błyskały one namietnością, która drażniła i rozbudzała przedmiot rozmowy. Właściwie był to długotrwały monolog, w którym, co chwile zjawiały się większe i mniejsze cyfry, przedstawiające różne wygrywane i przegrywane procesy. Co chwile także, powtarzał się w nim wyraz: takie jak: paleta (faba), sądy mirowe (sądy pokoje), dzieła

(sprawy), artykuły prawa, ukazy senatu i t. d. Ten z pomiędzy kolegów, Rupil już sobie w Ongrodzie śliczną kamieniczkę; tamten ozeuli się niedawno i umebłował mieszkanie jak książę, a ów jeszcze ma już pewnie teraz 30,000 rubli gotówka, czystych jak grochu. Stawał do licytacji majątków i brał sumy znaczne za odstąpienie od targów, posiadał sztukę znajdowania na zapotrzebowanie wszelkich fałszywych świadków i nakoniec, od włóscian bogatej jakiejś wsi plenipotentę otrzymał taką, że do tej pory jeszcze tę mleczną krowę doi i doi...

— Ot szelma sprytny!... zawołał znowu Bahrewicz; że to człowiek z takim sprytem nie urodził się.

— Nie dla psa kielbasa! z pogardliwym na męża spojrzaniem mrknęła Bahrewiczowa.

I słuchali dalej. Od sposobów zdobywania pieniędzy mówiący przeszedł do sposobów ich używania. Kilka razy zwiędził on wielkie miasta, był w Warszawie i w Petersburgu; cuda opowiadał o tem, jak to ludzie na świecie żyją: jedzą, piją, bawią się. Po całych nocach gra w karty, szampan leje się, a jakie kobiety! Czy Kaprowski w wielkich miastach widział coś więcej nad karty, szampan i kobiety? Niewiedomo. Ale z wyrazem, łakomstwa i nieledwie rzewnej tęsknoty, której wyraz wybił się na twarz jego, zgadnąć było można, że i to trzy ingrediencye rozkosznego życia widział tylko

zdaleka, nie tylko użyć, ale i dotknąć ich nie mogąc. Westchnął głęboko.

— Dalibóg, rzekł, życie bez pieniędzy jest takim rupstwem, że...

— Machnął głup. Nie stało mu słów na zaokrąglenie melancholijnego okresu.

Bahrewicz odetchnął także.

— At! rzekł, niektórym ludziom Pan Bóg taki spryt daje, że z niczego na bogactwo wychodzą.

— Spryt swoją drogą, odpowiedział Kaprowski, a okazy swoją drogą. Jednym przychodzą one do rąk, drudzy i szukając nie znajdują. Do wszystkiego szczęścia trzeba.

Westchnął znowu.

— I przytem, dokończył, konkurencja straszna... walka o byt, jak mówi Darwin.

— Kto taki? wyciągając szyję i nastawiając ucho, zapytał Bahrewicz.

— Darwin, patrząc w sufit i wraz z krzesłem swem odchylając się w tył, powtórzył gość.

— Aha! z ustami pełnemi smażonych kartoli zawołała Róża, pamiętam... pania Szurkowska nasza guwernantka, czytała powieści Darwina...

— Powieści on nie pisał; był to uczony, objaśnił Kaprowski.

— To ty, Ludwisia, uczono książki czytales? zagadnęła Bahrewiczowa.

Gość uśmiechnął się wzgardliwie.

— A dla czegożby nie, ciociu? Ja wszystko czytałem...

stwego zapatrywania się na świat. W danym atoli razie, trudność ta, zasadnicza i istotna, wypływająca ze sprzeczności dążeń wychowania świeckiego z celami wychowania duchownego, radykalnie wyminięta została. Na mocy § 18 nowej ustawy, miejscowe władze szkolne oraz marszałkowie szlachty, jakkolwiek mogą zwiadać szkoły duchowne, nie mają atoli prawa wydawania jakichkolwiek rozporządzeń lub nawet robenia uwag. Odsobnienie władz świeckich od duchownych posuwa się w tym zakresie tak daleko, że gdziekolwiek egzystują już szkoły świeckie, tam duchowne otwierane już być nie mogą bez zgodynia się władz świeckich, i ma się rozumieć *vice versa*. Zresztą, te ostatnie, w osobie p. ministra oświaty, witają z najwyższem uznaniem powołanie duchowieństwa prawosławnego do pracy około oświaty ludowej. «Wierne swoim tradycyom ministerstwo oświaty narodowej, (sa słowa okólnika p. ministra do kuratorów z d 24 lipca r. b.), z radością posłyszało o wezwaniu duchowieństwa do wzmożenia działalności i pracy jego około nauczania publicznego—do podjęcia misji, włożonej na stan duchowny przez boskiego założyciela kościoła. Ministerstwo przez to już sam przekonaniem jest, że organa jego, zawiadujące szkołami ludowemi, kuratorowie okręgów, dyrektoriowie, inspektorowie, rady szkolne gubernialne i powiatowe—odnosia się ze szczególną uwagą do szkół cerkiewno-parafjalnych i zawsze będą gotowe mieć pomoc duchowieństwu przy otwieraniu, ulepszeniu i pomażaniu takowych. Źródło oświaty ludowej tak mało jest w państwie, w porównaniu z ludnością i rozległością jego obszarów, że nowo powstające szkoły zaodko uczynia potrzebie wychowania ludu, który chętnie powierzy swe dzieci szkole, wznoszącej się pod opieką kościoła. Wszyscy wezwani do służenia wysokiemu celowi kształcenia narodu, powinni być najwięcej chętnymi przyjaciółmi i pomocnikami instytucji wychowawczych, kierowanych bezpośrednio przez hierarchów i pastery kościoła prawosławnego». Z tego dokładnie widać, jak się władze świeckie zapatrują na wychowawcze zadania duchowieństwa i według jakiej to skali normowanym będzie stosunek ich wzajemny. Rolę duchowieństwa prawosławnego w spra-

wie oświaty ludowej, ujęto zresztą w dostatecznie szerokie ramy organizacyjne. Otwierając nową szkołę parafjalną, duchowny prawosławny obowiązany jest jedynie tylko do zawiadomienia o tem władzy naukowej. W zakładzie swoim może on ograniczyć się do programatu szkółek ludowych, lub też otworzyć klasy dodatkowe z przedmiotami, wykładanemi w jednoklasowych i dwuklasowych szkołach, może urządzić wykłady codzienne dla dorosłych, tworzyć szkółki niedzielne dla niemających możności kształcenia się w dnie powszednie, tudzież organizować ogólne wydziały rzemieślnicze lub rękodzielnicze. Wykłady dla dorosłych i szkółki niedzielne mogą być otwierane tam nawet, gdzie niema szkółek duchownych, a zatem w miejscowościach, opatrzonych w elementarne szkoły świeckie. Duchowieństwu przysługuje rola bezpośrednich i odpowiedzialnych zawiadowców szkół; wykłady zaś w nich, nie wyłączając i religji, mogą być prowadzone bądź przez sam duchowieństwo, bądź też, z jego polecenia, przez osoby świeckie. Jak więc widzimy, nowe prawo bardzo wspaniałomyślnie zakresła szerokość wpływu kościoła prawosławnego na kierunek oświaty ludowej. Istniejące organa prasy tutejszej przyjęły też ustawę nadspodziewanie przychylnie, jak np. «Nowosti», utrzymujące, że nigdy nie podzielały teoryj usunięcia duchowieństwa od sprawy oświaty narodowej, gdyż obawy o kierunek klerykały i specjalnie polityczne byłyby nietylko śmieszne, lecz dzikie. Organ «narodników» tygodnik «Niedziela» posuwa się, oczywiście, jeszcze dalej; żal mu, że szkółkom parafjalnym, nie istniejącym jeszcze *de facto*, zawczasu nie pozwolono konkurować ze świeckimi, w tych miejscowościach, gdzie te ostatnie już funkcjonują. Nie nam czyli uwagi nad podobnym zwrotem, usprawiedliwionym być może z racji całkowitego i dokładnego wyjaśnienia się tym razem kierunku wychowania publicznego; nie nam również zestawiać objawy obecnego zapalu z niedawnymi głosami wątpliwości i zaniepokojenia, w rodzaju tych np., jakie się dały słyszeć w «Rusi» co do niskiego stanu umysłowości duchowieństwa prawosławnego (zob. N 29 «Kraju» str. 3). Pogodzi z sobą te niekonsekwencye ten, kto je popełnił i popelnia. Co do nas, nie

obojętni bynajmniej na zmiany, dokonywane się w całości wychowania publicznego w Rosji, uwagę skupioną trzymać możemy jedynie na punktach, w których sprawy te spręgają się ze specjalnymi właściwościami naszego kraju, z położeniem ziem, posiadających, tak pod względem warunków etnograficznych, jak i skutkiem antecedensów dziejowych, dość urozmaicone warunki społecznego, umysłowego i religijnego istnienia. W tym zakresie nowa ustawa o szkołach cerkiewno-parafjalnych, jako obejmująca obszar całego państwa (z wyjątkiem Finlandji i gub. pomorza niemieckiego), wysuwa cały świat zagadnień natury niezmiernie, chwiejnej, niepewnej, zawilej. Dość spojrzeć na § ustawy, pozwalający (jesli nie nakazujący) poprzestawać w pewnej danej miejscowości na szkółce wyłącznie duchownej, prawosławnej, ażeby w stosowaniu tego paragrafu do miejsc o ludności mieszannej, (a miejsc takich nie trzeba u nas z latarnia szukać), dojrząc całe pasmo problemów jeden od drugiego cięższych do rozwiązania na drodze rozmówach dziennikarskich. Co będzie np. z gminą o dwu wiarach z sobą do głębi zająbiających się parafjach: katolickiej i prawosławnej, w której powstanie szkółka cerkiewno-parafjalna, usuwająca potrzebę szkółki świeckiej? Gdzież teraz wychowanie swe moralne i religijne, o które państwu chodzi dziś rzeczywiście najwięcej, otrzymywać będzie działach obrzadku katolickiego? Pozyska-li i duchowieństwo katolickie — duchowieństwo «bratniego» wyznania, jak je świeżo nazwał JEks. metropolita kijowski — jakkolwiek ekwiwalent podobnegoż wpływu na swe owieczki młode? O zasadniczem pozostawieniu w ciemności i ignorancji tylu tysięcy dojrzewających dusz chrześcijańskich, myślę nawet niepodobna. Te i tym podobne pytania nie zaniedba postawić bliźka przyszłość na ostrzu potrzeb i wymagań życiowych. Nie zabraknie tedy i nam zapewne na sposobności, a rozumie się, że i na dobrej chęci, bliższego wnikięcia w te sprawy, nieskończonoj — wyznajemy to — wagi.



UROCZYSTOŚĆ CZESKA W KRAKOWIE.

Uzupełniając opis zewnętrznej strony odwiedzin i przyjęcia gości czeskich w Krakowie...

— Uważałaś, Madziuniu, nadzwyczaj słodkim głosem przemówił Bahrewicz, jaki z kuzyna uczony awokad! Wszystkie prawa, panie d brodzieju, jak rzępe na pamięć grzyzie...

Madziunia wstała i stół obszedłszy, w obie dłonie głowę stryjczanego synowca ujęła, i na czole jego złożyła pocałunek, tak niemal głośny jak wystrzał z pistoletu.

— Jesteś Chrystusie, zaczęła, oto by się twój ojciec a mój stryjczyno-stryjczyny brat, wieczne odpoczywać razem mu dać Panie, ucieczył, — gdyby teraz synka zobaczył i posłuchał mógł. Biedaczka marzyło o tem, aby Ludwika swego do uniwersyte-tu posłać i na doktora kierować — a tu i szkół nawet nie było o czym dokończyć.... Ot, z czwartej klasy wyszedł, a nie gorzej od drugiego...

Kiedy głowę podniosła, oczy miała pełne łez. Zatrważonemi temi oczami, zaraz spojrziała na Karolice, która też podnosiła ku matce żrenice wilgotne i rozmarzone. Ale gościami wzmianka o nieskończoności i o 4 klasach, nie była zupełnie miłą. Pocałunek ekonomicznie wywołał mu na usta wyraz niesmak, szybko przecież powściągnięty i przez nikogo nie postrzeżony.

— O moja ciociu! zawołał, te szkoły i uniwersytety, to głupstwo! Ja i bez nich umiem wszystko, a dailóg znam takich, co i z drugiej klasy powychodzili, a pieniądza robić umieją, lepiej od każdego z tych pa-

nów przysięgłych, co to niby uczeni bardzo, a często takie interesy z rąk wypuszczają, któreby człowiek jak za siebie zarzucił i oblażał się. Mówią oni, że to nieuczciwie, tanto niehonorowe, tanto znów z krzywdą ludzką i dla tego nie chcą.... ale niech im ciocia nie wierzy.... Iga! jak Boga kocham Iga! Nie przyjmują interesów takich, bo nie wiedzą, jak do nich brać się... nie umieją... nie ich sprytem!...

— Pewnie! pewnie! potwierdzili jednocześnie Bahrewiczowie i znowu mowy krewnego słuchać zaczęli, tak jak jej słuchali wprzód: on, z tłustym karkiem wygiętym w stronę mówiącego, z wytrzeszczonemi oczami i przyimylonym uśmiechem na zakorkowanych wargach; ona, z łokciem na stole, brodą w dłoni i otwartemi rękami. Różia, brunetka, z pasową wstążką we włosach, słuchała także, ale nienawaznie, bo wszystkim swemi białemi ząbkami łomotała kielbasę, pieczeń i kartofle. Karolice, blondynka, z głową przyzodobioną wstążką błękitną, nie słuchała pewnie, ale tylko patrzała. Nie jadła też nic prawie. Patrzała na kuzynka jak w tęczę i z wyrazu twarzy jej widać było, że daleka od rozbierania moralnych lub psychicznych znaczeń jego rozmowy, szczegółowo w zamian i z zaniłowaniem analizowała rysy jego i ruchy. Te ostatnie zachwycały ją szczególnie. Ile razy Kaprowaśi, z rękami w kieszeniach, odgiął się w tył, że można było mniemać iż

tuż, tuż, na wznak, pomiędzy cztery nogi krzesła swego upadnie, czy Karolici przymarzały się rozkosznie, na ustach jej usiadał rozkochany uśmiech. Widocznie ruch ten wydawał się jej ostatnim wyrazem eleganckiego układu i wywierał na nią powab nieprzemytany. Jej też postawa stawała się coraz bardziej wdzięczną i malowniczą. Jedną z białych rączek kręciła machinalnie gałki z chleba, na drugiej wsparła zadumane czoło. Nagle drgnęła. Kuzynek do niej mowę swą zwrócił. Przez stół pochylał się, głosem pełnym sympatii i współczucia wykręcił:

— Kuzyneczka nie nie je...

Podniosła głowę, powłóczyłtem spojrzaniem odpowiedziała ognistemu jego wzrokowi i silnie rumiąc się odrzekła:

— O, to nie, tak najadłam się dziś przy obiedzie... ze i teraz syta jestem.

— Karolciu! dofrku! zawołał Bahrewicz, zaśpiewaj cokolwiek!

Wieczera była skończona. Bahrewiczowa z pomocą dziewczki bosej i ubranej w grubą spódnicę i koszule, sprzątała ze stoła. Dziewka choć bosa i w grubej kossuli, była tęga i hoża wiesniaczka. Na szyi miała kilka sznurów kolorowych paciorków, a z pomiędzy policzek jej, rozognionych od kuchennego płożenia i czoła poplamionego sadzą, świeciły młoda turkusowa oczy. Kaprowski okiem znawcy i lubownika tak zapatrzył się na nią, że nie słyszał wygłoszonego przez Bah-

wie, podany w korespondencji naszej poprzedniego N-ru „Kraju”, przytoczmy tu obecnie w streszczeniu najpierw aseręgo pówitań i mów, wypowiedzianych w czasie uroczystości, a powtóre, głos wybitniejszych dzienników niemieckich i rosyjskich, które zainformowały nas o przebiegu i o skutkach. W układzie przemówień trzymać się będziemy porządku zdarzeń, wskazanego w pomienionej korespondencji naszej.

Przed wyrażeniem pochodu od dworca kolei żelaznej do ratusza, hr. Konstanty Ręby, imieniem komitetu przyjęcia, ożwał się w następujące słowa do reprezentantów czeskich:

«Witam was, bracia czesi, w tym starym Jagielonów grodzie, imieniem jego obywateli, najserdeczniej. Niech da Bóg, aby wiecznie trwały te uczucia przyjaźni, które nas tutaj tak licznie przywiodły w celu uścisnienia na polskiej ziemi przyjacielskiej dłoni pobratymców narodu. Historia nam wykazuje, że od wieków naród polski i naród czeski zawsze wspólnie miały interesy i wspólne uczucia. Obecnie również oba te narody pobratymcze mają wspólny główny interes narodowy, a tem jest: potęga Austrii i wspólne wielkie uczucia przywiązania do najmilosierdzego domu Habsburgów, a osobliwie do osoby ukochanego cesarza naszego Franciszka Józefa, przy którego tronie tak czesi jak i polacy zawsze wiernie stoja i pewno w czasach potrzeby stać będą. Na wstępie zatem tego przyjacielskiego połączenia się przedstawicieli narodu czeskiego w tak wielkiej liczbie z narodem polskim na polskiej ziemi, damy tylko wyraz owego wielkiego, wspólnego obu narodom uczucia, gdy was bracia czescy, powitamy okrzykiem: Nasz najmilosierdzyszy cesarz Franciszek Józef niech żyje! Na zdar!»

Na ratuszu, w sali rady miejskiej, gdzie deputowanych czeskich przyjmował prezydent dr. Weigel i notabie krakowski, poseł Tonér wygłosił mowę tej osnowy:

«Zaszczycony wyborem ziomków, żebym przemawiał jako ich reprezentant. Zwracam się do ciebie, panie prezydencie starego grodu królewskiego, grodu najczłowieczniejszego, stolicy Piastów i Jagielonów. Imieniem całego narodu dziękuję za to przyjęcie tak szczerne, jakie nam zgotowaliście na polskiej ziemi, za te łaski niesamowite. Dziękuję za to całego narodu imieniem i Krakowowi i całej ziemi waszej. Wiodła nas tu myśl zbliżenia się i zbliżania szczepów naszych, które postępuje szybko, bo dziś uważacie Czechów jako braci, do tych samych dążących celów. Jak zaś my do was byliśmy, dowodem odwieczny nasze, które przybrały rozmiar, jakich sami nie przypuszczaliśmy. Polacy kochani! przybyliście do Krakowa, aby was poznać bliżej i wszystko co wasze, wasze bogactwo i uroczę okolice waszej ziemi. Przysiliście przypatrzyć się wspaniałym pomnikom waszej świetnej przeszłości, waszej potęgi i sławy, przy-

szliśmy stężyć hold Bogu w waszych świątyniach i ucieść Kasimierzów Wielkich, Sobieskich, Poniatowskich, Kościuszków, Koperników, Skargów i Woroniczów, oraz oddać hold patriotyzmowi waszemu, który nas wiele nauczył i pocieszał w niedoli. Powinnowaś wam pracy i wytrwałości, która was z niedoli wydobędzie i odpowie świetnym niegdyś czasem. Waszka wymowa za słaba i nie byłaby w stanie wyrazić wdzięczności naszej za przyjęcie, którego tu doznajemy. Obyśmy kiedyś w Pradze wywiedzieli się wam mogli za to. Wied o tem, jak nas witacie, rozdzieli się po całych Czechach i wywoła tam wspaniałe uczucia wdzięczności i radości. O serce i dłoń przyszłości was proszę i te nam ofiaruję, i za to wam dziękujemy, ale prosimy was i o trzećcie, abyście wy, sławni z gościnnością, powstrzymali tym razem waszą gościnność z powodu nieszczęścia, jakie dotknęło waszą ziemię!

Z przemówień przy uczcie w ogrodzie strzeleckim, zaznaczymy malowniczo wstęp z głosu posła Romanowicza:

«Przeżadni, serdeczni pobratymcy! Związując przed piętnastu laty waszą złotą Pragę—podziwiałem piękne jej gmachy i wspaniałe mury, Hradczan i Wawelny brzegi uroczę, i wasz Westminster na Wyszehradzie, ale najgłębsze i najtrwalsze odniosłem wrażenie, gdy mi na rynku Starego miasta Prażi okazano miejsce, na którym przed dwustu laty pod niemieckim toporem padły głowy najcenniejszych mężów waszego narodu. Uchyliłem czoła przed cieniami tych, co tam życie poświęcili za naród—uchyliłem czoła przed tym ogromem nieszczęścia, jakie potem przez 200 lat nad wami zawisły i przed tą niespożytą żywotnością waszą, która sprawiła, żeście własną, wytrwałą, niezmordowaną pracą—pracą ducha, miłości i plugą, z tak ciężkiego upadku a prawie zupełnego zamarcia do nowego podźwignęli się życia, a podźwignęli się tak, że gdyby to życie jako gmach jakiś sobie wyobrazić, toby na niem zajął się musiał napis taki, jakiegoś na waszym narodowym teatrze położyli: «Naród sobie!». Jeśli więc kto nie wierzy, że narody upadłe podźwigną się i żyć mogą, niech idzie na rynek Starego miasta w Pradze i tam się zaduma nad losami narodu waszego, serdeczni goście czescy! a niewiara jego zgini, jak śnieg topniejący pod promieniami słońca...»

Z założenia tego mówca wysnuł w dalszym ciągu pewnik, że związek czesko-polski może być i będzie trwały, bo osnuty na wspólnej doli i niedoli, ma na widoku wspólną obronę interesów narodowych, w imię i w duchu cywilizacji zachodniej, pracowniczej, naukowej, światłej i wolnej—przeto demokratycznej.

Na kopcu Kościuski w dniu 17 b. m. zabrał głos poseł do rady państwa, p. Heverer. Składając wieniec na płyście pamiątkowej, reprezentant czeski rzekł:

«Wieniec, który przez patriotyczny i junac-

ki Sokół położony tutaj został, jest wyrazem głębokiej ceni dla jednego z największych bohaterów i patriotów, przyjaciela ludu wszystkich wielkich i narodów. Nas Czechów napoił wasz nieśmiertelny Kościuszko świętym uczuciem ofiary, nadejścia i poświęcenia; ta cnota i miłość, jaką oczyszczamy zawsze pamięć mężów zasłużonych dla ojczyzny i ludzkości.»

Poczem, skredliwawszy w kilku dobrze poczytanych i przez zgromadzenie głęboko oczyszczonych okresach żywota Kościuski, p. Heverer mówił:

«Charakter Kościuski jasny, czysty, jak źródła górskie, które do Wisły płyną, jego patriotyzm głęboki, jego cnota obywatelska zaskalała mu cześć całego świata. Z sercem staroginem od żalu nad nieszczęściem swej ojczyzny, usunął się Kościuszko do wolnych gór Szwajcarii, gdzie szlachetną duszę swą 1817 r. wyzionął. Mogła ta, wdzięczna ręka narodu uypała z ziemi, izami przesiąknięta, pozostała na wieki pomnikiem wielkości woda i narodu, który go tak uczcił. Listki wieńca tego, który tu składamy, niech się staną wielkimi i niespożytemi brylantami kamieni, na pewny grunt położone, na których spoczywać będzie szczerza wzajemność czesko-polska. Wzajemność ta nie jest nową datą, bo trwa już pół tysiąca lat. Nasz narodowy bohater Żyżka bojął z wami pod Grunwaldem, i w epoce naszej państwowej niezawisłości byliśmy z Polską w bliższych stosunkach. Te stosunki, czystem płorem naszych literatów wznowione, stają się coraz serdeczniejsze i poważniejsze. Już nasz Jabłonski na ziemi, na której mogła ta się wznieść, śpiewał:

Gracie dzwony na Wawelu
Pamiętni dajmy
Oświećcie wam dni wasze,
Chciać was wspomniemi.

Więc w jednym związku państwowym będąc, używamy jako synowie nowej epoki wszystkich nowożytnych zdobyczy, pielęgnujemy we wszystkich kierunkach stosunki bratnie między oboma narodami—a ta wzajemność nasza uświęcona zostanie najpiękniejszą nagrodą—pomysłności obu narodów.»

Wieczór w kole literackim, gdzie się zgromadzili przedstawiciele uniwersyteckiej i sztuki naszej i czeskiej, wypadł, zdaje się, najserdeczniej, z całego przebiegu zdarzeń. Czuć to z przemówień improwizowanych. Oto co mówił Tonér:

«Nigdy nie czułem się tak szczęśliwym, jak w tych dniach, gdy myśl, którą przez lat 30 aszerzyłem, myśl bratniego przyrzeczenia polaków i Czechów widzę zwyciężoną. Miałem to szczęście wychować się w tej myśli, karmiony waszymi dziełami, waszym piśmiennictwem, waszą pieśnią—i poznać was tutaj w kraju i pokochać. Działaj powiadam sobie: idź góra, bo myśl, która mnie ożywiła od lat młodzieńczych, idź góra. A co mnie najbardziej cieszy, to, że wszystko, co tu odwieków dni widzimy, stało się swą spowiedzią, samo z siebie, nie nakazane z góry, ale wyszło—

się należy? czy to partya jaka stosowna znajduje się?..

Rozmowa o przypuszczalnym małżeństwie kuzynek nie musiała Kaprowskiemu do gustu przypadnąć, bo wnosząc oczy ku lampie, przerwał ją uwagą.

— Słuchaj abażur! czy to panna Karolina zrobiła?

— A Karolcia! Karolcia! z błogim uśmiechem głośno już zawołała Bahrewiczowa i zdławiwszy z lampy zasłonkę, ze stron wszystkich gościowi ukazywać ją zaczęła. Była to istotnie robota bardzo misterna i mozolna. Ażeby ją dokonać, trzeba było co najmniej tysiąc razy końcem szpilki przekłuć papier. Sformowały się z tego dziurkowane szlaki i arabeski. Kaprowski podziwiał cierpliwość i pracowitość panny Karoliny, gdy, nagle, Bahrewicz, który za krzesłem zony siedząc, przysłuchiwał się ich rozmowie, wysunął mu przed twarz i oczy spór, pękata, z kanapy zdjęta poduszka, z uśmiechem i rodzajem dygu wymawiając przyetem jeden tylko wyraz.

— Rakaka!

Poduszka była tak duża i pękata, a wysunięcie się jej przed sam nos Kaprowskiego tak niespodziewane, że Kaprowski, którego system nerwowy musiał być nieco nadwzrocznym, drgnął od stóp do głowy i po kilku dopiero sekundach, wróciwszy do przytomności, zapytał:

— Co to?

rewicza, a do córki zwróconego wezwania. Usłyszał jednak głos Bahrewiczowej.

— Karolka! słyszysz? a nuz! Wstawaj i idź do fortepianu! Czy to panna Szurkowska na to was grać i śpiewać uczęła, żebyśmy przed wróblami popisywały się!

Panienska wstała, do fortepianiku poszła, usiadła przed nim i uderzwszy kilka akordów, z oczami w kuzynka wlepionymi, zaśpiewała:

«O aniele co z tej ziemi
W górne strefy lot podnosił...»

Była to ulubiona pieśń Bahrewicza, to też przy drugim zaraz wierszu, cieniutkiem głosu córki, tubalnym swym głosem zawtórował:

«W górne strefy lo-o-o-ot po o-o-od...»

Nagle umilkł. Madzia bowiem przesyła go spojzeniem piorunującym. Kaprowskiemu, do którego przysiadła się, szeptała w same prawie ucho, wyobrażając sobie zapewne, że w ten sposób mówiąc, słuchacz mu śpiewu córki nie przeszkodzi.

— Guwernantki do nich trzymaliśmy... trzy ich było... jedna po drugiej... po francusku kazaliśmy czytać, muzyki, śpiewania, wszystkiego... Róża do muzyki zdążyła nie miała, ale Karolce Pan Bóg dał wielki talent, to też, przy pannie Szurkowskiej z niej dużo skorzystała... Jezusie Chrystusie!

się! co mnie ich edukacja kosztowała! Tej Szurkowskiej, mój Ludwisiu, 50 rubli płaciłam, a jeszcze małpa ta tak dużo jadła, że niczego nastarczyć się jej nie było można... Weźmie, bywało, i caluteńki, głęboki talerz śmietany zje... A taka była za pozwoleniem, świnia, że idzie, bywało, i ryje się po spizarni... cukru rąbanego do kieszeni nabierze...

Tu głos Karolci i fortepianowe akordy umilkły.

— No, a teraz sztukę jaką zagraj... te, co to z przekładaniem rak... prawa ręka na lewo, to lewa na prawo...

Klawisze zaklapały znów, struny zabrzęczały, bas huczał, wjolin piszczał i w najpatetyczniejszym miejscu kompozycji, wybornie naśladował krzyk kogoś, kogo za włosy ciągną: «aj! aj! aj! ajajajajaj!»

Bahrewiczowa przybliżyła znowu usta do ucha kuzyna.

— Strasznie pracowite dziewczęta! Te franki i te patafranki (podstawki) i te koczyski i ten abażur same własnymi rękami porobiły. Siedzą sobie biedaczki po całych dniach, jedna przy jednym oknie, druga przy drugim, i dubia... Ot, przyznam się przed tobą Ludwisiu, jak przed księdzem na spowiedzi, że czasem patrząc na nie, moje macierzyńskie serce krwawi się zalewa... marnują się. Panny edukowane, w kacie takim... czy to może wyjść za mąż, jak

z samego narodu. Dowodem tego, żeśmy tak licenie na was spalił, jak szaradom — nie na to waszko, żeby was było, ale żeby wasza dłoń uciśnięta i w waszych otłaczach prosił Boga, by wam się lepiej działo. Dlatego się nie smali — toż zapomniał o sobie, a nież nawet o sobieśmi skądś. My wspominaliśmy z gorącą waszych losów, co przecież nam na Białej (Górze walczą — wy naszych *vandruerów*, którzy wam się tutaj za dawnych rządów, jako garmatarniowie tak bardzo dali we znaki. Legenda mówi o Lechu i Czechu — o ich rozejściu się — o tem, jak się potem znova poznali, i jak na tem miejscu stanął Poznań. Reprezentujemy dzisiaj to poznanie — a za nim pójście trwało miłość i sojusz. Dzieje narodowego odrodzenia Czech dowodzą, że nie oręż nas zbawił — ale duch nas zbawił. Żadna cytata z pisma świętego tak mi nie przypada do serca, jak słowa św. Pawła: «Prawda was wyzwoliła. Apostołami prawdy są literaci i artyści. Zdrowie apostołów prawdy!»

Ks. Polkowski, znany badacz naszej przeszłości, kustosz katedry krakowskiej:

«Powiedzano: gdzie wiele przygotowań, tam nie z dialogu. Tu nie było wiele przygotowań, toż dialog poszedł dobrze. Nie widzieliśmy, że tak liczone grono nawiedzi nas — tem droższe dla serca naszego to odwiedzić. Stało się to wszystko bez obliczania. Nikt tego pod kredkę nie brał — ale stał się fakt ważny, z którym liczyć się musimy nietylko my, ale i ci, co patrzą na nas z oddali. A znaczenie tego faktu? Naprzód znaczenie dla serc naszych: wznowienie braterstwa, chwilowo zapomnianego. A jakie znaczenie polityczne... o tem tu nie rozprawiamy, ale, że dobre, to serce nam mówi. Ludzie, gdy jak żółwie w skorupie swojej się zamkną, to nie znają; ale, gdy się zbliża, łączą, komunikują, staje się sila. Dotąd było u nas głucho o naszej łączności, a co gorzej, wspominaliśmy nieraz wzajemne krzywdy. Na te wspomnienia rzućmy grudek ziemi taką, aby ona, jak olów zaciężyła nad tem, co nam i wam wstyd przynosi, i jak wielkim trumny to przykryła. Nie samem wspomnieniem żyjemy, ale myśln o przyszłości — spodziewamy się, że szczęśliwej. Pamiętajmy oraz, że nasza katedra na Wawelu wzniesiona jest pod wezwaniem św. Wacława, waszego i naszego patrona. To rozkaz z nieba, abyśmy się poznali, abyśmy się po polsku kochali, a po czesku nie daliśmy!»

Dr. Warschauer, jeden ze światlejszych przedstawicieli krakowian wyznania mojżeszowego, nie miał wśród uczących wywołać wrażenie zwięzłą i energiczną odprawą, daną uroczystościom wówczas przewidywanym, z powodu zjazdu czeskiego w Krakowie. Opowiadając pokrocie dzieje ciężkiej walki Czechów o byt narodowy, usiłowania ich wielkich patriotów na polu nauki, handlu i przemysłu, podniósł ich ofiarności, która najwspanialej się objawiła szczególnie w utworzeniu «Maticy», w wybudowaniu

narodowego teatru, słowem, w szeregu dzieł, które wywołały podziw u całego świata, — mówca w końcu wytknął niechęć Niemców, którzy z pełną nienawiścią zapatrywali się będą na przybycie Czechów do Krakowa, nazywając je czesko-polską demonstracją.

«Ale — rzekł. Czyż nam niewolno robić demonstracji? (Brawo). A niemy czy nie urządzaj demonstracji, szczególnie pow *le roi de Prusse*? (Wybórnie! Brawo!) My zbliżając się do siebie, nie pragniemy na niczyją skądś działać — my pragniemy jedynie, aby każdy naród miał swoją autonomję, swój język: nie odmawiaj nikomu praw — nie chcemy tylko, aby nad nami się znęcano». (Okłaski!) Mówca zakończył toastem na cześć i sławę narodu czeskiego. (Huczn okłaski — Na zdar!)

Stefan Buszczyński:

«Rozszerzamy to bratnie koło łączności. Nie zapominajmy o naszych południowych braciach, o słowianach prawdziwych — mieszkańcach z nad Dunaju, z nad Sawy i Drawy! Wyrażam życzenie, abyśmy się z nimi ścisłe połączyli! Wnoszę toast za pomyślność tych narodów, których dostojni przedstawiciele są wśród nas, za pomyślność serbów, chorwatów, dalmatyńców i wszystkich prawdziwych potomków słowiańskiego plemienia!»

Posel Hevera:

«Nasze plemię narodowe, które z serca narodu płyna, które śpiewa z zapalem dziecko i mąż dojrzały; dziewczka bosa i dama w pałacu, są piosenką naszym pokrewne. Za młodu, ze łzami śpiewaliśmy nasze: «Bywali Czechowie!», ale gdyśmy śpiewali wasze, to w nas wstępowała otucha. Pieśń wasza była źródłem natchnień do pracy. Z chłopiąt wyrastali mężowie i czynili białe narody, a te białe były smutne. Nie mieliśmy jak wy, szlachty narodowej, nie mieliśmy swego mieszczaństwa, a nasz lud, ten dyament w każdym narodzie — spał. Wtedy śpiewaliśmy pieśń waszą i nia się krzepili. Ze nie zginęła Czechia, wyszła się nie mało do tego przyczynili, bo stańciskiem wzorem poświęcenia i ofiarności i wiary, udowodniliśmy, że nie ma nieśczęścia, z któregoby się zdźwignąć nie można. Wy byliście w polityce naszymi nauczycielami, wyszła obudzenie i rozwój waszej literatury dali popęd do takiejże pracy literackiej innych słowian. A widząc to wszystko, powiedzieliśmy sobie, że zaiste ziemia ta, która tak wytrwał i tyle ścierpieć umiała, będzie wielką i sławną, — i że pod boki waszym żyć będzie Czechia. Czechia będzie waszym wiernym sojusznikiem, a my wierzymy, że i wy naszymi zostaniecie i będziecie dla nas zawsze wzorem».

Harambaszcz, poeta kroacki:

«Gdy na tej pięknej uczcie i dla nas kroatów wzniesiono toast — jako syn tego narodu, czuję się obowiązany złożyć najgorętsze podziękowanie wam, jako naszym najlepszym przyjaciółom, lubo jest to dla mnie rzecz trudna. Młody jeszcze jestem, niewiele doświadczyłem i niewiele

wiedziałem — ale gdybym maturalnych lat dożył, nie mógłbym wamodolnej widzieć uroczystości na to szerokie i imponujące święto zbierania Polaków i Czechów. Ta podziwiała chwila napieła serce moje najrozkosznijszym uczuciem, a gdzie serce przepalało uczuciem, tam trząsło o słowa, aby naszodm tym dać wyraz. Nie mogę więc tak śmiało doś doś do podziękowania za serdeczne powitanie, jakim przyjąłście i mnie, jednego przedstawiciela ludu kroackiego. Władom wam wszystkim i światu całemu, iż my, kroaci, a pierwotnie ojczyni wasz, od Karpat, wyruszyliśmy do nowej siedziby nad Adriatyką — i nie tak dzwignę, że czujemy się najbardziej pokontrowanymi z wami, polakami, i jesteśmy do was przywiązani. Wynajmę otwarcie: My, kroaci, kochamy wszystkich słowian — ale, że tak powiem — jak każda rodzina na swego jednego ulubioną — równie i my w wielkiej rodzinie słowiańskiej mamy swego wybrańca, drogiego Benjaminia: jest nim polak. Nie jestem w stanie wyrazić wam, jaka sympatya jest w pór kroatów dla waszego zlatnietego narodu — nie jestem w stanie, choćbym posiadał wymowę Jona Złotoustego — lub waszego wielkiego Skargi. Jest to całkiem naturalne uczucie, bo polacy najdalej ze słowian pomsniali się w cywilizacji. Przywiązanie do swobody jest najwybitniejszą cechą waszego narodu. Podobnie jak każdy polak, idąc w obczyznę, bierze ze sobą, jako najdroższą pamiątkę, grudek ziemi rodzinnej — tak również my, kroaci, idąc z pod Karpat do naszek obecnej ojczyzny, wzięliśmy do was na pamiątkę, jako najdroższy klejnot, miłość swobody. Za wolność walczyliśmy i krew lali, dla wolności bohaterka nasza Kroacia wszystko poświęciła. Nie mogę przeto stosownie podziękować wam za wspaniałe przyjęcie, jak wznosząc okrzyk: Niech żyje polsko-kroackie braterstwo!»

Z kolei wypadła zaznaczyć parę wybitniejszych zdań prasy zagranicznej, czeskiej, polskiej i niemieckiej. Podczas samego zjazdu dzienniki czeskie podawały z zadowoleniem odczyt pism lwowskich, krakowskich, poznańskich, tudzież opisy festynów, zamieszczane przez «Gaz. Warsz.». «Ziomkowie nasi — pisał korespondent z młodocześnie «Narodnich Listów» — są zachwyceni i w najwyższym stopniu zadowoleni z przyjęcia, jakiego tu, w Krakowie doznajemy wszyscy, a polacy starają się o ile tylko mogą okazać nam swoją radość i braterstwo». Ze swojej strony, staroczeski «Politik», tak się wyrażał:

«Wzniosły festyn, którego widownią jest starożytna siedziba królów nad Wisłą, obudza coraz większą radość w kółach patryotycznych, ale też w tym samym stopniu coraz bardziej gniewa naszych fakcyjistów. Straszna to kłeska dla ich rachub, i będą odtąd musieli nazawaze pożegnać się z swoim «pięknym» planem powaśnienia Czechów i Polaków, nad którym tak gorliwie pracowali. Jak zwykle w swoich kłopotach, tak i tym razem poglądają ku Warcinowi, i budują

w tęczę, błagała go tylko zasmuconemi oczyma.

«Ale on okazywał się nieugiętym.

«Interesy, powtórzał, interesy, interesy!... dalibóg nie mogę! słowo honoru! interesy! tam na mnie czekają!

I zaczął wszystkim oddawać zyczenia dobrej nocy. Przy Karolci zatrzymał się chwilę i szepnął jej kilka bardzo cichych słów. Dziewczyna pokrętniała jak mak polny i na znak zgodzenia się na propozycję jakąś, głową skinęła.

W kilka minut potem, w ekonomicznym mieszkaniu panowała cisza. Ciemności okryły bawiany pokój i wszystkie zdobiące go rokoka. W przyległej za to izdebce, tak pełnej skrzyń i gospodarskich sprzętów, że za ledwie można było przecisnąć się przez nie, na jednym z dwu łóżek szerokiej i obfitej pościeli zasłanych, Madzia Bahrewiczowa, już tylko w krótkiej spódnicy z grubego, domowego wyrobu i w nocnym brudnym kaftanie, rozpiętą i układaną na noc swoją ubogi, szczerupatki warkoczek. Przed nią, z rozpuszczonemi też, lecz bujnemi i długimi włosami, stała Różia. Stanik już zdjęła i rozpięła gorset, nadziewając ciasno obcisłając jej puchłą i grubo-kościatą figurkę. Bahrewiczowa, z błyszczącymi oczami zapytywała córkę:

«Jakże ci się zdaje, Róziu, będzie co z tego, czy nie?

«Albo ja wiem, mamo! Karolka w nim

— Rakaka, powtórzył Bahrewicz.

«To także robota panny Karoliny! Dlaczegoż pan tak ją nazywasz?

«Ot był to kiedyś młody pan Dzielski... pan Gustaw, z wielkiego świata kawaler, z polowania zajeżdżał i jak na ich roboty popatrzył, powiada: «Roboty córeczek pana dobrodzia, to prawdziwie rakaka...» Wówczas Karolcia właśnie te poduszki wyszywała.

«Może: rokoko? w zamyszeniu zapytał Kaprowski.

«A może! Kto go wie? Ale co to takiego oznacza?

«Co?

«A to rokaka czy rokoko? Co to oznacza?

«Aha! nie wiesz czasem, Ludwisiu, co to oznacza? powtórzyła mężowi Bahrewiczowa. Ubojaga oczy od ciekawości blizzczały.

Kaprowski czmychnął, wydał trochę policzki i w sufit spojrział.

«A no! rzekł, tak nazywały się dawniej różne budynki.

«Aaaa! zadiwiło się małżeństwo, nie a nie nie rozumiejąc, dla czego właściwie roboty ich córek nosiły tę samą nazwę, co różne budynki.

Karolcia wstała od fortepianu, Różia pozwalając szeroko podniosła się z kanapy. Bahrewicz patrzając w oczy gościowi, tak jak

by mu wielką tajemnicę powierzył miał; zapytał.

«Cóż? może już pan adwokat dobrodzie do Morfeusza tęskni?

Tęsknił istotnie, może nie do Morfeusza, ale tęsknił, Rozmowa z Bahrewiczową i jej mężem, rozlała po bladej i zmiętej jego twarzy wyraz znużenia, połączonego z wyrazem smutku. Smutkiem napętniała go może myśl, że ciężkie okoliczności życia zmuszają go do przepędzania podobnych wieczorów... Powstał.

Słowo honoru! rzekł, człowiek tak strząsł się po tych waszych dyabelskich drogach, że może już i pora odpocząć. Jutro rano dadcie mi panie Stefanie koniki... do domu powracać muszę.

Na te słowa wszyscy prócz Karolci ruszyli się z miejsca i upraszczając gościowi o dłuższe pozostanie w ich domu, Bahrewicz obejmował go i tak w oba policzki całował, że aż stały się wilgotne i błyszczące. Bahrewiczowa, otaczając go także krótkimi i tustemi ramionami, krzyczała, że nieboszczyk ojciec Ludwika przewróciłby się w trumnie, gdyby widział, jaką krzywdę wyrządza on jego *siostrze*, przyczem, rozplakała się tak, że aż chlupać zaczęła; Różia wołała, że kuzynek, z wielkiego świata kawaler, pogardza swymi krewnymi dlatego, że są wieśniakami i parafianami; jedna tylko Karolcia, usłyszawszy wzmiankę o odejściu kuzyna, stanęła jak wryta i wpatrzona w niego, jak

swoi nadzieje na tej okoliczności, że właśnie teraz bawił hr. Kalnoky a Bismarck. «Kraów a Wiedeń» — to mają być owe dwa przeciwności, które powinny zaznaczyć różnicę między wewnętrzną a zewnętrzną polityką Austrii, i w tym celu zamówiono (wiadomy nam) artykuł w berlińskim «Vossische Ztg.». Marna praca! Słownictwo austriackie nie są przeciwnikami sojuszu Austrii z Niemcami, a ks. Bismarckowi za nadto wiele zależy na spóźnieniu Austrii, a więc i na solidaryzowaniu się Czechów z Polakami.

Z dzienników wiedeńskich wybraliśmy poglądy dwu pism krańcowo sprzecznych — «Tagblatt» i «Neue Fr. Presse». «Tagblatt» pisze:

«Od upadku jednak ostatniego ruchu polskiego ażeby zmiana w politycznych poglądach Polaków. Podziwiliśmy interesów materialnych postawiono jako zadanie narodowe, i Polacy pod względem politycznym stali się roztopnieni. Nawrócili się na oportunizm, i odnieśli już z tego powodu nie jedno powodzenie. Kraków stał się miastem austriackim, i Polacy muszę przyznać, że mają w Austrii stanowisko szczególnie i zapewne. Ale przeto Kraków wcale nie utracił swego znaczenia dla świata słowiańskiego. Przeciwnie, do dumnych wspomnień historycznych, które im się szczyli, przybywa mu nowe, obok polonizmu wywielili obecnie słowianizm swoje szczyty na mogile Kościuszki. Festyn bratania się w Krakowie jest z tego powodu wypadkiem tak w sobie szczególnym i takiego nadzwyczajnego znaczenia, że jeszcze raz podnieść musimy tę sprawę. Wcale nie to niema do rzeczy, że wybitni, wytrawni, głosi przywódzcy Polaków i Czechów nie brali udziału w tym festynie — festyn ten zawsze inauguruje nową dobę w świecie słowiańskim. Polacy już nie strzegą Europy od panislamizmu, już nie są swobodą światu słowiańskiego reprezentantami europejskiej cywilizacji — stali się oni owsem uczelniami wojowników idei słowiańskiej. Pospół z Czechami niosą rzutem przed tą olbrzymią armią, z wielką narodowością złożoną, wielu narzeczaniami. Minęły czasy, kiedy cała Europa, kiedy Niemcy uważali sprawę polską za sprawę powszechną wolności; ale na znaczeniu Polacy nie stracili, owsem objeli przewodnictwo wśród słowian i szukają sprzymierzeńców, którzyby ich się spotęgowali. Nie tak to dawno, gdy czeski zjazd do Krakowa, pielgrzymować musieli bratniej na wach; obecnie sprzymierzają się z Polakami. Słowianizm stara się posród nich zdobyć sobie znaczenie, nie unikając i do sympatyj cudzych. Polacy nie zginieli i jako przewodnicy słowianstwa mogą oni nawet uzyskać znaczenie, sięgające po za ich czynny dzieł. To już nie sprawa wyłącznie narodowościowa, to już idea plemienna. Był narodowy mała wczasy Polacy i czeski już i bez tego w Austrii w ogóle zapewniony; do tego nie było potrzeba festynu zbierania w Krakowie; gdzie się zaś idea plemienna wyłoniła, tam niezawodnie daży do panowania. Niedługo w całych Niemczech śpiewano «In Warschau schwuren Tausend auf den Knieen». Obecnie w Krakowie na mogile Kościuszki przysięgały tysiące na kłęczkach, a przede straszenie to nie natchnie Europy do uniwersalnego postępcy. Europa wie, że Polacy, zrzucając się tradycyj swojej przeszłości, chcą sobie zbudować przyszłość we wspólności ze słowiańszczyzną. Narodowości słowiańska łączą się dla jednoczenia swojej potęgi, a unia krakowska, jest faktem niemieckim austriackiego, lecz europejskiego znaczenia. Bardzo być może, że dzisiejsi mężowie stanu nie zajmą się krakowskim obchodem zbierania, ma on jednakże znaczenie wielce poważne, wcale inne, niż festyny tego rodzaju gdzie indziej, którym się barwę polityczną lub narodową nadać usiłują. U słowian mowy nawet najogniste są tylko błędem odbiciem tych idei, jakie w nich tkwią; słowianie silnie wierzą, że idee te ziszczyć się muszą».

Z innej strony, «N. Fr. Presse» wystąpiła z następującym monologiem:

«Czesko-polski związek jest faktem, wyciekającym swe piętno na całą wewnętrzną politykę Austrii. Istnieje on i bez uroczystości krakowskich, i może tylko powstać pytanie: dla czego uczuto teraz właśnie potrzebę uroczystego zapieczenia go. Czy grozi mu niebezpieczeństwo? Czy czują może w Pradze i Krakowie, że wszelkie wynurzenia lojalności nie mogą zasłonić tego, jak bardzo czeskie zarówno jak i polskie dążenia, skierowane nie tylko do narodowej ale i prawnopolitycznej samodzielności sprzeciwiają się warunkom bytu państwa austriackiego? Czy zrozumieli, że wspomnienia historyczne, z którymi wiąże się polityka narodowa obu partii, wytworzyła element niepokojów w sąsiednich krajach, i czy dla tego podaje się sobie rękę, że się czuje, iż między pokojową polityką Austrii a dążeniami, których hasłem: «Jeszcze Polska nie zginęła» przysięść musi do konfliktu? Czekajmy co przyszłość pokaże. My Niemcy w Austrii patrzymy bez zawiści na czesko-polskie zbieranie, ale konstatujemy, że jest wysoce jednostronne, że tam, gdzie przychodzi do praktycznego wyrazu, inne plemiona zmuszone są płacić jego kosztą, a rąnisi są świadkami, że chodzi tu nie o obronę obustronnej narodowości, która aż za nadto gwarantowana jest, ale o jej panowanie. Jest to wciąż jeszcze naszym silnym przekonaniem, pomimo że ostatnie pięćdziesiąt lat się czego innego dowodzi».

Zapatrzywania się dzienników rosyjskich, zgodne z sobą pod względem tonu, nieprzychylnego w ogólności demonstracyjnemu objaśnieniu przyszłych widoków czesko-słowiańskich, rozstrzeliły się jednak nie gorzej od głosów niemieckich w punkcie tłumaczenia sobie doniosłości zjazdu krakowskiego. Powoławszy się na kilka dorywczych peryodów «Now. Reformy», położywszy nacisk na zdanie tego pisma, że nawet Niemcy powinni patrzeć w związku czesko-polskim pewnie dla siebie korzyści, — «Now. Wrem.» tak się wyraża:

«Ostatnia ta konkluzja «Now. Ref.» jest co najmniej niespodziewana, na tyle lamentach i narzekaniach na germanizację, s którą członkowie zjazdu, podobnych do krakowskiego, do walki nabyto występują. Ale, co ma wspólnego logika z potrzebą chwilewego efektu? Rosja tedy ma być wykluczona z rodziny ludów słowiańskich za swój panizmizm, który wszelako, godzi się jakoś w rozumowaniach publicystów polsko-czechów z tak zwaną polityką anty-słowiańską, przyjętą jakoby przez Rosję w ostatnich czasach. Na wszystko to można jedynie powiedzieć: niestety, zmieniają się czasy. Powietrze pałace nie trwałe. Złudzenia nikną, pozostała fakta. A z takim to właśnie faktem politycznym, członkowie zjazdu polsko-czeskiego niechcą, jak się zdaje, mieć do czynienia. Ich to sprawa, ich to kłopot — oczywiście...»

Tak «Now. Wr.» rozumowania swe wyprzedzi z jednego frazesu «N. Ref.», tak znowu «Now. Wost.» cały swój artykuł, całą swą wyćwiczoną w krainie historycznej polskiej osmyła na trzech słowach prezydenta miasta Krakowa, dra Weigla, który w odpowiedzi na przemówienie Tonera, wyraził się był, że «delegatów czeskich przyjmując w pobliżu grobowców królów polskich». Piszą przeto «Nowosti»:

«Wybór nie m ych tych świadków braterskiej łączności współczesnych Czechów i Polaków wydaje się nam wielce nietrafnym (nieudacnym). Wódz pruski, krabia Moltke, w jednym z utworów swej młodości, niedawno ogłoszonym, w krótkich lecz dosadnych wyrazach skreślił główne przyczyny upadku Polski, w rzędzie ich wskazał przedewszystkiem na największą z tych przyczyn: nieumiejętne rządzenie królów polskich i szlachty polskiej, która tych królów sadzała na tron...»

Zauważmy na razie, że «Nowosti» bez żadnej potrzeby włożyły na swe barki trud straszczania młodzieńszych prac felietnistów, a hr. Moltke. Literatura rosyjska posiada aż nadto bogaty w tym zakresie materiał dowodowy, że «Polska stara upadła wskutek niemocy swych organów centralnych, wskutek osłabienia swych funkcji władzowych», — i to, co dziś w tej mierze przytacza wódz i strateg pruski, jest zaledwie chłodnym zarysem tego, co w tymże zakresie, przed laty już dwudziestu wytknął np. Polakom S. Solowjew w swej «Historii państwa Polski» (Moskwa 1863). Natomiast, zgadzamy się, że wnioski, które z dziełowych naszych wyprowadzają «Nowosti» na dzisiaj, dla nas a od siebie, są całkiem oryginalne, więcej niż oryginalne. Podjęliśmy stara pismo o «arystokratyzmie» żywiołów polskich, i przeciwstawiając im «demokratyzm» żywiołów czeskich, organ liberalistów petersburskich dobiegł do następującej konkluzji:

«Nie lud polski zebrał się uczyć Czechów

tak zakochana, że po całych nocach nie śpi, tylko wzdycha, albo i płacze. Mnie się zdaje, że i on w niej także zakochany. Kiedy byliśmy w Ougrodzie, ciągle z nią na spacerach chodził, a tutaj widziałam kilka razy, jak całowali się z sobą. Ale czy ja wiem? Może on tylko tak sobie... balamuci Karolce!

— Niechby śmiał! zawołała Bahrewiczowa, ścisnęła pięść podnosząc i płomień z oczu ciskając.

Różia rozpięła na koniec gorset i wydała z piersi głośne westchnienie ulgi.

— Tak mi się te rogi w ciało wjadają, zaczęła, że czasem wytrzymać nie mogę... Wszyscy mężczyźni tacy...

— Jacy? Co ty bredzisz?

— Balamut! A takto lepszy był? Krytyczne porzucił... Może i kuzyn Karolcie...

— Co ty znasz? krzyknęła matka, chamska co innego, a szlachetkie dziecko co innego... Śmiały on Karolcie zbalałmuci i porzucił...

Ogarnął ją niepokój wielki, ale nie o Karolce.

— Gdzie takto? zawołała.

— Albo ja wiem! odparła Różia, bardzo zajęta rozwiązywaniem sznurków od turniury.

— Słyszałaś co mówiłam! idź mi zaraz i zobacz gdzie takto...

A gdy Różia przytrzymując obu rękami rozpiętą spódnice, wyprostowała się i

sztywna z wydetą buzią, zamierzała odejść ku piecowi, pięść macierzyńska z głuchym łoskotem spadła na białe i pulchne jej plecy.

— Ruszysz się ty, czy nie? kiedy ci mówię...

Ruszyła się, skoczyła, a tak żywo, że turniura sama przez się spadła z niej pod stopy matki. Na zgubienie tej części stroju swego nie zważając, Różia wyskoczyła z pokoju i wypadła na ganek domu, dostrzegła czerwone światło latarni, migocące tu i ówdzie pomiędzy zabudowaniami folwarku. Co tu wpadła napowrót do domu i nie wchodząc już do rodzicielskiej sypialni, z izdebki, którą wraz z siostrą zajmowała, a która była nadzwyczaj ciasna, brudna i wszelakich nieporządków pełna, przez próg zawołała.

— Tatko z latarnią budynki obchodź!

Bahrewiczowa znaczenie tych słów znać rozumiała, bo uspokoiła się i po chwili zapylała:

— A Karolcią gdzie?

— Albo ja wiem! Może z kuzynem na spacer poszła, odpowiedziała nadająca Różia.

Bahrewiczowa nie odrzekła nic, tylko przez chwilę głośno sapiała i czmychała. Znać uspokojona o męża, zaniepokoiła się znowu o córkę. Może namyśliła się o, czy-

nie. Nie uczyniła jednak nic. Zakopła się pod kołdry i zawołała jeszcze do córki.

— Różia! patrzaj zbyś mnie we wtorek przypomniała o postnym obiedzie. Będzie wszyscy na intencye Karolki dziewięć wtorków do św. Antoniego pości.

Przez parę minut odpowiedzi nie było. Różia zbierała się snuć na odłogę, aż nadąsanym jeszcze głosem odpowiadała:

— Moja mamo, jeżeli kuzyn Karolce prawdziwie kocha, to ożeni się z nią i bez św. Antoniego, a jeżeli tylko balamuci, to i sam dyabeł nie ci pomoże.

— Głupia jesteś! szczęście twoje, że już ja leżę, bo takbym ci dała... Jak Karolka przyjdzie, to jej powiedz, że by tu szła. Muszę i ja maresu trochę nauczyć...

Na dziedzińcu, czerwone światło latarni długo posuwało się i migotało pomiędzy zabudowaniami folwarku. Okazywały one mieszkanie parobków, stodół, oborę, spichrz. Bahrewicz od wielu już lat, codziennie w ten sposób doglądał nocnego porządku, przed rołożeniem się do snu, przekonywając się własnymi oczami, czy ognie wszędzie pogaszone, czy nocni stróż czuwają, czy nie zakradli się gdzie złodzieje. Gospodarz z niego był czujny i pracowity, dlatego też od lat już blisko 20, zajmował miejsce z kilku ekonomicznych posad, znajdujących się w wielkich dobrach Krasnowolskich. Właściciele dóbr tych, wielcy panowie, przebywali zwykle tam, gdzie pomarańcze

w Krakowie, lecz szlachetnie polscy. Do każdej chaty czechy przychodził daleko nie jedno do drugiego pismo, komunikujące czechoom szczegóły o życiu polaków; większość tymczasem ludu polskiego w Galicji nie nie czyta i o czechach wyobrażenia nie ma, gdyż autonomiczne w Warszawie i w Galicji (istniejące od czasu białych od lat dopiero kilku) nie znalazły dotąd środków na to, by chłopu polskiego nanczyć czytać. Nie dość tego: cała wchodząca połowa Galicji zupełnie zdala trzymała się od manifestacji krakowskiej, dla tego iż połowa ta widzi w polakach nie braci swych — lecz wrogów.

INTRYGĄ KOLEJOWĄ.

(1) otwartych knoowaniach polaków na kolejach żelaznych kraju południowo zachodniego podaje świeżo «Kijewlanin» następujące wiadomości. «Na szpaltach naszej gazety nieraz już wskazywano, na podstawie polskich nawet źródeł, jak stosunkowo szczerpają jest w tym kraju liczba katolików (nie wszyscy też katolicy są polakami); niebaczni jednak na to policy mają uroszczenia od tego kraju i pracują zarówno potajemnie jak otwarcie nad spolszczeniem ludu i podciągnięciem go do «sprawy polskiej». Przemierzamy w obecnej chwili o tajemnych knoowaniach, wskazanych zaś to, co każdy może sprawdzić natychmiast. Kto da wiara, że w Rosji, w guberni wołyńskiej, instytucja ogromnej doniosłości państwowej, od której losy i przyszłość Rosji zależą, jej całość, jej dobrobyt, znajduje się oddawna w rękach nieprzyjacielskich i służy dla celów sprawy polskiej? Wiadomo, jakie znaczenie wojenne, przemysłowe i handlowe przybrały obecnie koleje żelazne. Otóż koleje te, na zachodzie Rosji, znajdują się w ręku polaków. Na liniach wczesniej zbudowanych, wiodących z Kijowa na południe, zachód i północno-zachód, pomiędzy służącymi jest wiele polaków; na wszystkich zaś stacjach od Zdobunowa, do Brzeńska, Białegostoku i Wilna, służący rozmawiają pomiędzy sobą po polsku; ale przynajmniej jeśli się do nich przemówi po rosyjsku, chcą niechęć zbywają odpowiedź rosyjską. Za to od Kowla, przez dwa powiaty guberni wołyńskiej (kowskiej i włodzimiersko-wołyńskiej) przebiega kolej nadwiślańska. Tu więc, niemal w środku Wołynia, w kraju ołwiecznie rosyjskim, urzędują w tym językiem jest — polski. A oto dowód: Młody posłanek jednego z sąsiednich powiatów, nieznanymy z porządkiem, pamiętym na kolej nadwiślańskiej, na prośbie, zwróconą po rosyjsku do bufetowego na stacji Maciejowie, wobec kilku osób otrzymał taką oto odpowiedź: «nie rozumiem!». Na

uwagę zaś jego, że na rosyjskich kolejach żelaznych służący obowiązani są rozumieć, jeżeli już nie umieć po rosyjsku, bufetowy odrzekł: «tu jest Polska...» nadszkakując zaś zrydek, obecny przy tej oburzająco-zuchwałej scenie, na obronę bufetowego, który nie dawał pasażerowi herbaty za jego język rosyjski, myślił tem go usprawiedliwiać, że kolej ta «zbudowana za polskie pieniądze...» Po cóż zbudowana ta kolej, zapytuje siebie z kolei «Kijewlanin», zaczynając się od Kowla i idąc prawie równoległe do warszawsko-terespolskiej, ku Warszawie? «Dla dostarczenia i zbywania zboża i produktów naszych południowych guberni w Warszawie i dalej zagranicą? Bynajmniej, wszystko to idzie na Królestwo i towarzystwo kolei południowo-zachodnich nie wypuści tych towarów. Więc dla dostarczenia na Wołyn w wyrobów fabryk niemiecko-polskich? Rzecz wątpliwa, czy mogli się kierować temi względami nasi mężowie stanu. Oczywiście, kolej ta zbudowana wyłącznie w widokach strategicznych. Skoro zaś rzecz się ma w ten sposób, tedy oddać ją w ręce naszych tak wątpliwych przyjaciół-polaków, znaczy, w razie wojny z sąsiadami-anstryjakami, dać możność nieprzyjacielowi rychłej zawiadnąć południowymi guberniami nadwiślańskimi, oraz Wołyniem i w ogóle ułatwić mu prowadzenie wojny z nami! Chybaż dla tego zbudowano tę kolej? Wszyscy ci polacy — bufetowi, konduktorzy, telegrafici, naczelnicy stacji i t. d. — to gotowy kontyngens agentów anstryjskich, przypuszczając zaś, że polacy ułtują się nad nami, może tylko chyba jakiś głupek lub petersburski szczerz departamentowy, który po za Ochotę na świat nigdy nie wyjrzał. Mówiono nam nawet (tylko mówiono?) że na tej kolej etat służbowy składa się z powołanych z Syberji powstańców... Co za okropna perspektywa, my zaś... złożyliśmy ręce, uciekamy się o przysiaż! O ile nam wiadomo, administracja miejscowa polikłórkó zwraca uwagę ministerstwa dróg komunikacji na fakt powyższy, ale był to głos wołającego na paszczy... A i to także rzecz głośna zastanowienia. Polakom niewolno, jak to wiadomo, służyć w instytucjach administracyjnych nawet w Kijowie; skoro więc oni tak niebezpieczni, służyć gdzieś w kancelarii sądu, rzędu gubernialnego, dumy (ergo)... więc czyż można całkowicie oddać w ich ręce bodaj wszystkie linie naszych kolei granicznych? Nam się zdaje, że nasza wyższa administracja miejscowa... ma zupełnie prawo w granicach Rosji południowo-zachodniej, a zatem na Wołyniu również,

wobec dziwnej tępości słuchu administracji kolejowej, oczyścić etat kolejowy od pierwiastków niebezpiecznych i wrogich interesom państwa rosyjskiego...»

Działość o oczyszczenie z żywiołów «zdradzieckich» służby kolejowej w kraju południowo zachodnim tłumaczy się najnaturalniej tem, że «Kijewlanin» jest, jak sam w tytule zaznaczył, organem *ex officio* tego kraju. Wątpliwem jest już pytanie: zjad pismo i jakie mianowicie posiada dowody dla swego założenia, że dość jest być polakiem, aby być zdradą. Bądź co bądź, dowody te, przynajmniej co do urzędników kolei nadwiślańskiej pochodzenia polskiego, złożone niezawodnie zostaną w jakiegokolwiek jurydyce sądowej lub administracyjnej. Ale i w takim jeszcze razie rozumowanie «Kijewlanina» chromać będzie na obie nogi przez zbytek... sentimentalizmu. Jeśli bowiem chodzi o strategię, to więcej jeszcze od kolei południowo-zachodnich, strategicznymi są koleje kraju przywiślańskiego. Tu więc nasamprzód i przedewszystkiem o czyścićby należało służbę kolejową od urzędników pochodzenia polskiego, jako *ex officio* zdradcy i wrogów państwa. Lecz i na tem poprzestać nie sposób. Nadmiar uczuć humanitarnych wytracił autorowi z pamięci pewnik strategiczny, znany każdemu, kto o nowożytnej wojnie ma jakieś wyobrażenie elementarne, lub widział ją choć raz w żywe oczy; ten mianowicie pewnik, że cywilna służba kolejowa wpływa najzupełniej podreżając na akcję wojenną; we Francji w r. 1870 szwadron ulanów pruskich bez możliwości oporu obejmował w zarząd całe sieci dróg żelaznych obsadzone najprawdopodobniej francuzami; przeto, na przypadek wojny, istnieje już dziś jak wiadomo we wszystkich państwach organizacja t. zw. batalionów kolejowych. Tróśia w tym punkcie «Kijewlanina», jest tedy cołowiek spóźniona; państwo skutecznie rzecz te rozstrzygnęło już na stronę bezpieczeństwa ogólnego. Gdzie jednak odkryć przez «Kijewlanina» «otwartę zdradę» polaków mogłoby znaleźć korzystne zastosowanie, to w przemysle, w handlu, w gospodarstwie rolnem. Są to sprawy pierwszorzędne w czasach wojny. Najwspanialsze plany taktyki i strategii pękaly nieraz w skutek nie-zaopatrzonej lub źle w czynność zaopatrzonej linii operacyjnej. «Pieniądz, a w dodatku pełny magazyn i ludność przychylna» — powiedział aryjski Karol — mnoży żołnierza w dwójnasób. Jeśli tedy «Kijewlanin» nie przez fatalizm, lecz dowodnie utrzymuje, że od zajęć administracyjnych usunięto polaków dla tego, iż są wrogami

i cytryny kwitną; stary i wielki dwór, w największym z majątków zajmował rządca dóbr; ekonomowie mieszkał po folwarkach, dobrze opłaceni, pod kontrolą rządzących, dość niezależni. Bahrewicz mieszkał w Leśnej i miał pod dependencją swą drugiego folwark. Wólke, o trzy wiorsty od Leśnej położony. Pieniężną samę otrzymywał niewielką, wraz z corocznymi gratyfikacjami wynoszącą około dwustu rubli, ale ordynary dawał mu obfita, ze wszelkich gatunków zboża złożoną i miał prawo trzymać krów kilka, koni parę, drobin ile się podobalo, trzody chlewniej trochę; nieważ na rzecz swą lud móg, kartofli mógrow parę, duży i wyborny ogród warzywny. Słowem, w ekonomskim domu wszystkiego było w bród: nabiału, warzywa, wędlin, maki i krup różnego gatunku. Dzięki Madzi, pomimo obfitości tej, od której policzki całej rodziny tłuste były i obfita krewia zabawione, ubierało się i w szlafdzkie komódki trochę asygnałek; niewiele, bo złożyćby wiele być mogło? Ale, i na tę odrobinę, około dwudziestu lat gorliwie i ciężko pracowali oboje z Madzią... O! ta Madzia! to brylant był nie kobieta! Niktby nawet spodziewać się nie mógł, aby panna asesorówna, u której rodziców pierwszy w *węskich* obywateli bywali, która tylko w skutek utraty miejsca, ojciec zdecydował się wydać za ekonomą, aby córka urzędnicą, która z córkami sprawnika była kiedyś na ty i

na wieczorkach w obywatelskich domach parę razy tańczyła, mogła stać się taką skrzętną i pracowitą gospodynią. Wprawdzie, asesor Kaprowski usunął z posady, który zajął nowo przybyły stanowcy, umarli w wędzy, gdyby go zięć, przez parę ostatnich lat jego życia, do ekonomskiego swego domu nie przyjął. Wprawdzie, Madzia nie wniosła do mężowskiego domu nic, prócz srebrnych łyżek, ofiarowanych niedgś asesorowi przez jakiegoś obywatela, który z racy nieopłaconych w porę podatków, zawsze względów władzy egzekucyjnej potrzebował. Ale — z innej strony połączenie się z tą kobietą węzłem małżeńskim, odkryło Bahrewicza splendorem takim: Kaprowscy byli wobec Bahrewiczów arystokratą taką, że gdyby nawet Madzia próżniaczką była, nikt nie śmiały jej z tego czynić zarzutu. Ale ona przeciwnie, była tak niewiasta, która mógowi dom buduje. Pracowała, szczerzyła, dom napieniała obfitością, od której jeszcze zostawało czasem coś do włożenia w szlafdzkie komody. O świecie wstawiała, w grubej odzieży i grubym jeszcze obuwu naglądała wszystkiego: krów, drobin, ogrodów, kuchni. Handel prowadziła: do Ongrodu na targ wysyłała garnki z masłem, zmieszane w jakiejś części z kaszą kartoflaną. Ludzie kupowali masło z kaszą, z czego Madzia śmiała się do rozpusku, przy akompaniamencie śmiechu zachwyconego nią męża. Wysyłała też na sprzedaż sery, ja,

pastwo, pierze kurze i gęsie. Jeżeli w którymkolwiek z tych produktów mogła dokonać małwersacji czy falsyfikacji jakiej, dokonała jej; jeżeli któremu z parobków przy wyławianiu ordynary mogła dosypać trochę posładu albo piwcy, dosypała ich, a szlachetne ziarno, które niemi zastąpiła, na swoje dobro zabierała. Niedośpiła często i ręk nigdy nie składała; raz tylko w tydzień, w niedzielę, do kościoła jadła, stannanie przyszyjała się; o tem tylko myślała, nad tem głowę łamała, aby domowi, rodzinie, sposobem jakimkolwiek, przysporzyć rubla, złotówkę, choć grosz. Jęść tylko lubiła smaczno i wiele, ale innych bytków nie pragnęła; konkurentów do córek, a także kolegów mężowskich, przyjmowała z rozkwitła od weselości twarzą i z dymiącymi miskami w rękach, ale o innych zabawach ani nawet myślała. Nieraz, w czasie prania, bicia masła lub rozbiierania wieprzów, całutki boży dzień bosa i z zawiniętymi po łokcie rekawami chodziła i tak ujęczała się, że gdy tylko na łóżko padła, w jednym mgnięniu oka, na podobieństwo kilku zjeżdżonych instrumentów dętych, chrząpając poczyniała. Taką była. A macierzyńskie jej uczucia i rozum nadzwyczajny, okazany w sposobie wychowywania córek. Bahrewicz sam, nigdyby nie potrafił wychować tak córek swych, jak wychowała ona. Gdzie tam! nie wiedziałby nawet jak do tego wzięcie.

państwa „co ipso“, jeśli „co ipso“ są mi równie wrogami Rosji na kolejach żelaznych, jakie przypuścić boby „co ipso“ ciałem innym byli oni po miastach, w kramach, na polu, przy warstacie? Wniosek stąd oczywisty: albo logikę „Kijewlanina“ zatrzaskujemy się w pół drogi odwołując się do zbyt miękka i pobłażliwa dla polaków — co w tak ważnych kwestiach jest zbrodnią statusu, albo też, gdy się chce uniknąć tej alternatywy i być konsekwentnym z sobą, w takim razie należy prosto i otwarcie zażądać odjeżdża polakom w s e k i k i b e z wyjątku środków zarobkowych. Na nie-szczęście, łatwiej jest ogłosić dziesięć milionów obywateli państwa za zdrajców i wrogów, niż puścić ich z torbami, chleb dla nich znaleźć....

SPRAWA KOROSTYSZEWSKA.

«Nowosti» przytaczają w znanej sprawie księdza Morawicza, artykuł «St. Pet. Ewang. Sontagblatt», który brzmi:

«Rozjąknie dzienniki biura katolickiego księdza w opiekę i żądają usunięcia biskupa. Nietolerancja kościoła rzymskiego, aż nadto dobrze jest znana i dziwić nikogo nie może; przedniej daliśmy się należy temu, że prawosławny metropolita wazeli do kościoła katolickiego. Jego stanowisko nie pozwalało mu bójka na to. Z uwagi na powyższą okoliczność, bardzo być może, iż w umyśle biskupa katolickiego zrodziły się przypuszczenia o snekcyjnych tendencjach metropolity, co najzupełniej nieprawidłowo jego srogosć względem księdza Morawicza. Na nietolerancję kościoła rzymsko-katolickiego, rosyjskie gazety nie powinny tak bardzo się oburzać, chociażby ze względu na fakt następujący: Zwiolki zmarłego w tych dniach generał-adjuanta Baranowa, należało pochować w Siergiejewskim klasztorze w bliskości Petersburga. Ponieważ nieboszczyk był luteraninem i należał do parafii św. Anny, więc też pastorowi Freifeldowi poruczono został obżęd pogrzebowy, z warunkiem, że mowę wypowie nad grobem. Na parę jednak dni przed pogrzebem, pastor F. otrzymał zawiadomienie, że przełożony klasztoru nie zezwala na odprawienie żadnych ceremonii wewnątrz ogrodzenia klasztornego i jeżeli pastor F. życzy sobie doznać takowych, to może je uakutecznić w wagonie lub zewnątrz parkanu, okalającego terytorium klasztoru. Rzecz naturalna, iż pastor Freifeld od uczestnictwa w pogrzebie Baranowa ustrząsł się być zmuszony».

«Kijewlanin» w artykule pod tytułem «Koniecne wyjaśnienia», zamieszcza list metropolity Platona następującej treści:

«Kiedy przybyłem do Korostyszewa, między innymi przybył też złożyć mi uszanowanie proboszcz miejscowy ks. Morawicz. Dowiedziałem się od gospodarza domu, w którym stanąłem, iż

Morawicz jest z nim w jaknajlepszych stosunkach, nawzajem, aby zaprosił go na obiad. Przy podjęciu odwiedzin, iż pragnę odwiedzić jego gospodarstwo, które ma być wzorowe i dla tego przyjechał do niego jutro po odprawieniu liturgii w cerkwi. Na drugi dzień obiadu spełnił, lecz gdy wysiadł z porona, upostregłem, że Morawicz stoi przy głównych drzwiach w postykalnym stroju, z krzyżem na tacy, oraz s w o d e święconą i kropidłem, które trzymał zakrytą ręką. Cóżem miał robić? Podszedłem do krzyża i solawemmy go z nabożeństwem, s d i e m k a p e l a m, by się pokropił wodą święconą. Następnie Morawicz poszedł do ołtarza, rozsiadł się głos or-ganów i rozpoczęło nabożeństwo. Cóżem s n o w miał robić? Czy oddalić się od kościoła, w którym była nabożna masa katolików i prawosławnych, czy stać u drzwi wchodowych? Jak jedno tak drugie nie wydawało mi się przyzwoitem, dla tego też udam się za księdzem do kościoła i stałem obok niego przez cały czas nabożeństwa. Po nabożeństwie świesidłem zakrytą, s k t o r e j g o m wychodził, Morawicz powiedział mi, iż w kościele znajduje się obraz cudownej Matki Boskiej, o którym już przedtem słyszałem, że został przeniesiony do kościoła z jakiejś unickiej cerkwi, s b a r d z o być może, iż kiedyś do prawosławnej nawet należał. Dowiedziałem się o tem, podszedłem do obrazu i uderzyłem dwa poklony, a zapomniałem, iż jestem w kościele — jak gdyby pod wpływem natężenia, wypowiedziałem mowę bez najmniejszego przygotowania. S d z e, iż stało się to za szczególną w o l e Najwyższego, który chciał, żeby katolicy chociaż raz jeden, usłyszeli w swoim kościele słowa pojednania z prawosławnymi i żeby to słowo z ich kościoła, rozniło się po Europie na upamiętnienie tych wszystkich chrześcijan, którzy zapominają o przykazaniu Zławiciela: «O wzajemnej miłości».

LIST WL. SOŁOWJEW.

W «Izwestiach St.-Pietierb. Sław. Błahotwor. Obszcz.» toczy się od pewnego czasu żywy spór pomiędzy p. Włodz. Solowjewem, privat-docentem wśpółdredaktorów pomienionego pisma o to, czy i o ile w danej chwili możebnem byłoby zjednoczenie wyznań i kościołów, na które się podzieliła religia chrześcijańska w rozwoju swym historycznym. Okrom rżenia dogmatycznego, sprawa ta przypuszcza cały szereg poglądów społecznych i naukowych; tak ją właśnie i pojął jeden z naszych współpracowników w artykule «Dwa ewangelicy słowiańscy; ale między p. W. Solowjewem i redakcyą «Izwesti» zagadnienie weszło na tor polemiki wyznaniowej, religijnej, o której znaczeniu dać może niejaki wyobrażenie list p. Solowjewa, odpowiadający — w ostatniej wynikłości — na wywody p. Kirejewa, członka redakcyi «Izwesti». List ten, o ile się

zdaje, kończy cały zatarg; przytaczamy go tutaj w całości:

«Przedysłałem jeszcze w Kiebsko, którą za zgodą szanowanego autora otrzymałem, ostatni artykuł A. A. Kiriejewa. Chętnie zastawiam memu przeciwnikowi ostatnie słowo, gdyż jego narady dotyczyły tylko moich myśli». Niestety A. A. Kiriejew uważa się za upoważnionego do obwinienia całego katolickiego świata o herezję, a nawet o grzech przeciwko Duchowi św. i twierdzi, że kościół katolicki władowie się ustaje, więc zatem o unii kościelnej nie ma szansy bytu. Naturalnie byłoby to najprostszym rozstrzygnięciem sporu; chodzi tylko o to, aby się można było na coś podobnego zgodzić.

Straszny swój wyrok na katolickim A. A. Kiriejew opiera jedynie na różnicy własnego pojęcia o kościele z nauką katolicką w tym przedmiocie. Zdanem p. Kiriejewa samostność kościoła wyklucza władzę papieża, dla której w prawdziwym kościele nie ma miejsca. Według zaś nauki katolickiej władza samostności kościoła polega na władzy papieża, jako na jednej z głównych podstaw prawidłowego ustroju tego kościoła. To katolickie pojmowanie kościoła datuje się nie od chrześcijaństwa, ale od chrześcijaństwa. Przed rozprawieniem sobie, jak pojmowali kościelne znaczenie stolicy rzymskiej, dajmy jej przedstawicieli. Postanowienia soboru watykańskiego są w zasadzie zgodne z deklaracyą św. Leona Wielkiego, który uważał swoje zdanie za wystarczające dla rozstrzygnięcia sporu dogmatycznego. Wicé jakże? czy i on jest herezytykiem i bluźniercą przeźw Duchowi św.? Zapewne, dzięki dwuznaczności rosyjskiego słowa «nieomylność», można tłómaczyć naukę katolicką w sposób najpotworniejszy. Ale, poco to czynić? Nadto, po co twierdzić, iż warunek «*cathedra loqui*» jest zupełnie na lasce papieża, wówczas, kiedy żaden katolik nie przypuszczał i nawet przypuszczać nie może, aby w rzeczach religij i moralności papież powołał się samowola. Według nauki katolickiej papież (zarówno jak i sobór powszechny) jest obowiązany do formułowania dogmatów kościelnych, ale nie ma prawa własnych wyznań.

Różnie zapatrywano się może na te nauki, w każdym jednak razie przyznać należy, iż nie zawiera ona nic takiego, co by katolickim owi oddierła znaczenie kościoła; powaga nie oddziela się tu od tradycyi, papież nie oddziela się od kościoła, ani też nie przypisuje sobie żadnego autorytetu bezwarunkowego, nie nadaje sobie żadnej samowoli i despotycznej władzy, gdyż używa on *per assistentiam dicinam* jedynie tej władzy, jaką Chrystus kościół swój uposażył.

Tego zdania byli biskupi, którzy postanowienia watykańskie ogłosili, tak myśli cały świat

*) Byłem zdziwiony z powodu niektórych zarzutów. Naprzykład, między innemi, wymieniał się Tomasz z Akwinu, jako jednego z przedstawicieli chrześcijaństwa zachodniego. Mój przeciwnik odparł, iż «Tomasz pisał przeciwko grekom». Dlaczegożby jednak nie miał przeciwko nim pisać, skoro i oni wiele złego o łacinnikach ponapisywali. Uwagi o Dawidzie i Rafaelu również mocno mnie zdziwiły. (W. S.)

Ona to, która niegdys z córkami sprawnika była na ty i parę razy na obywatelskich wieczorkach w tarlatanowej sukni tańczyła, netykto pomyślała o tem, aby córkom dać edukację, ale i potrafiła zadaniem tem pokierować. Wiedziała, czego panny uczyć się powinny, ona, która sama miała kiedyś edukację. Za ekonomą wyszedłszy, zapomniała wkrótce za szczeniem wszystko, cokolwiek uczyła się, co więcej zgubiła i sproszła. Niemniej posiadała rzecz najważniejszą: teorię. Nig to powodowana, wyszukiwała z wielkim trudem gubernantek zrazu, na początek było jakich, a następnie, na zakończenie edukacyi wynalazła pannę Szurkowską, która wprawdzie brała znaczną pensję, bo aż 50 rubli rocznie i w dodatku okropnie wiele jadła, ale za to doskonale uczyła. Przy niej to Karolka nauczyla się śpiewać: «O aniele co z tej ziemi!» i grać *la prière d'une vierge*, a Róża, która do muzyki talentu nie miała, tak wprawiła się w język francuski, że gdy raz, do pana Gustawa Dzielskiego, odwiedzającego ojca jej, tym językiem przemówiła, kawaler z wielkiego świata aż oczy ze zdumienia szeroko otworzył. Ta panna Szurkowska, ponaczwała je także ślicznych robotek, które raz, gdy gości nie było, trudniła się po całych dniach i wyjadała im mądrewo cokolwiek, odmawiając się do dystynkcyi i daniach toalet. Konsta utrzymywała tak drogą nauczycielkę, obstarwowała jej

i kaprysy, Madzia znosiła z tak anielską cierpliwością, że przez lat trzy nie zjadła jak więcej nad razy dziesięć, a nie wybiła ani razu. Źródłem tej cierpliwości i panowania nad sobą, było nie inne, tylko miłość macierzyńska. Wprost przepadała za córkami. Czasem, gniewała ją to, że żadnej z nich pomocy w gospodarstwie nie ma, i kiedy dziewczęta samowara nawet nastawić, ani jedzenia z kuchni przynieść nie chciały, zamyslała się nad tem, czy czasem edukacyi ich za wysoko już nie posunęła. W wypadkach podobnych i w wielu innych, jako też i bez żadnego nieraz wypadku, pley panienek zapoznawały się z macierzyńską pieścią, z miotłą i skreconym motkiem nieci domowego wyrobu. Pod wszelkimi przecież innemi względami przejęta ona była dla nich miłością, posunięta do furji. Gdy chorowały, zalewała je morskami zioł i okładała górami plasterów, gdy zażyła jakiego stroju, dostarczała im nań pieniędzy, o honor ich i wszelką doskonałość gotowa zawsze była walczyć, aż do wydrapania oczu, choćby ojcu rodzonemu, gdyby żył jeszcze. A że skłonna była do płaczu tak prawie, jak do gniewnych uniesień, więc sto razy na rok płakała nad niemi, to z żalu nad ich dola, to z zachwytu nad ich doskonałością, to ze złości, że są w domu do niczego.

Taka była. Mógłby Bahrewicz perły takiej nie oszczędzić, mógłby dla wszystkich zalet jej nie przynieść w pokornej jedynaj prz-

wary, jaką było hojne szafowanie donosnym głosem i nienielikatnemi wyrazami, a także także trwanie przy do mioty? Owszem, te objawy silnego charakteru zwiększały jeszcze szacunek, jaki miał on dla zony i rozogniały przywiązanie jego do niej. Należał on do tej obszernej kategorii ludzi, obszernej-szej nierównie, niżby o tem mniemać mógł ktoś z pozoru o ludzkości sądzący, która czci batog i milnie przedstawicieli jego na ziemi. Bahrewicz, lekał się zony i ta właśnie trwoga budziła w him dla niej złość i wzdętność. Gdyby nie ten batog, który ona trzymała nad jego głowę, byłby może jak tyłu innych rozpił się, rozhułtał i do niczego porządnego nie doszedł. Gdyby ten batog nie znalazł się wnet po ślubie w jej energicznem ręku, onby go trzymał nad nią i znecał się nad łagodną, słabą i uległą. Dokola tej, która dzierżyła narzędzie, będące berłem ziemskiego królestwa, chodzili na palcach ostrożnie, przemawiał do niej miękko, nieśmiało, patrzył w jej oczy z wyraszem psa, usiłującego odgadnąć wole swego pana, w chwilach dobrego porozumienia okrywał pocałunkami jej grube, czerwone ręce. Gdyby ręce te były drobne i delikatne, spuszczałby on na nie zamiast pocałunków, rzemień batoga.

Jednak, był czas, w którym Bahrewicz kochał inaczej nieco, nie przez cześć dla batoga, nie przez wdzięczność za sprzedawanie na korzyść rodziny masła pomiesza-

katolicki, który te postanowienia uznaje. Katolicy, uznający papieża za widomą głowę kościoła, nie mogą go od kościoła oddzielić, gdyż, według nich, znaczyłoby to pozbawienie głowy społeczności wiernych. Zgodnie z poglądem katolickim władza papieża istnieje nie poza kościołem i nie przeciw niemu, lecz w nim i dla niego. Zresztą, jakimby sposobem mógł papież (nawet, gdyby chciał) narzucić światu katolickiemu władzę despotyczną, skoro wszelkich środków wywierania przymusu i despotyzmu jest pozbawiony. Terazniejsza zasada polityki państwa katolickiego, jakiegoż jest fakt, iż powaga watykańskiego świętą, opiera się na miłości, zaufaniu i czci religijnej katolików dla stolicy rzymskiej; a uczucia te, zdaje się, nie sprzeczne z zasadami kościoła nie zawierają.

Wyznanie wschodnie nie określiło i nie sformułowało na soborach swej nauki o kościele. Wszystko, co dla nas jest obowiązującym w tej kwestii, stoi w składzie apostoelskim, że: wierząc w jeden święty powszechne, apostołski kościół. Nie zaprzecza wierze w to ani katolicyzm, ani obywateli watykańskich, nie mamy więc prawa okonywać katolików o herezję. Nie przypisują też sobie tego prawa i hierarchowie kościoła wschodniego. Wiemy, co o tem trzymał znakomity Filaret. Ale i u współczesnych biskupów naszych znajdujemy te same poglądy. Powołujemy się niedawno na zdanie jednego z nich.

Także same zaprzetywanie jeszcze do niedawna i szerszej wygłosili przewielbionemu metropolita kijowskiemu Platon w mowie swej niedawno wypowiedzianej, i wydrukowanej w niektórych gazetach. W znakomitem tem przemówieniu czcigodny arcybiskupster nie przewiduje wprawdzie możliwości formalnej unii dwóch kościołów, nie dla tego jednakże, żeby widział między nimi odciecia, lecz przeciwnie właśnie dla tego, iż zatarg między kościołami tymi jako najbliższymi i pokrewnymi sobie musi być najbardziej upartym. Zatarg ów atoli znacząca się tu *de facto* nie *de jure*. Oto jest pogląd zupełnie słuszny, prawdziwie chrześcijański, a bezwzględnie mający większe znaczenie, niż pogląd A. A. Kirielewa. Podstawa ostatniego tego, przeżmienie odrzucenie zaprzetywania, jest — jeśli się nie myli, pojmowanie kościoła takie, że go na gruncie wyznania wschodniego obronił nie sposób. Według dzwicznego tego widzenia rzeczy, istnienie kościoła zależnym jest od prerogatyw przyznanej wszystkim wiernym: głosowania w sprawach kościelnych, z czego jakoby korzystali oni na soborach powszechnych, podając swe głosy za pośrednictwem biskupów, jako swych pełnomocników. Mojem zdaniem jest to prosta negacja kościoła. Życie kościoła powstaje nie z martwej ludzkości, lecz z Boga żywego, władza zaś kościoła wypływa nie ze zbioru rąk ludzkich z mniemaniami ich prawami i wolnością, lecz z Boga Wszechmogącego, który sam swe drogi wybiera i narządami swymi kieruje. Kościół jest rządzony nie z dołu, lecz z góry; nie jest to demokracja, ale teokracja. Dla tego to wybrani chrystusowi apostołowie i ich następcy, biskupi, ogłaszają swe po-

stawienia, nie mówią: «Lud przez nas raczył», lecz: «Z woli Ducha św. i naszej».

Art. A. A. Kirielewa zatytułowany jest: «Unia kościoła i ludy słowiańskie». Widocznie jest jednak, że jeśli obwiniamy katolicyzm o herezję i grzech przeciwko Duchowi św., to nie możemy mówić o żadnej unii kościelnej, a jeśli uśmiesz antagonyzm kościelny dzielącego słowian, uznajemy za niemożliwe, to nie podobna znowu mówić o słowianach, jako o zjednoczonej i solidarnej całości.

Rosja ma do wyboru: jednolicie lub zwadze, prawdę lub fałsz. Żeby wybrać prawdę trzeba moralnego bohaterstwa, a z pomocą Bożą Rosja się na nie zdobyje.

W. Solowjew.

Korespondencye «Kraju».

Z Poznańskiego, 20 sierpnia.

Zgromadzenia przedwyborcze. Nad nasz wobec wyborów. Taktyka «Główna Wielkopolskiego», Opiekany stan szkół i wieś szkolne, Niemiecka parafia w Poznaniu. Atak przeciwko polskiemu nazwom ulic Kongres archeologiczny. Wydawnictwo Zupiańskiego i «Kujawiak» w Inowrocławiu.

Na samym wstępie powiedzieć należy, że jeżeli już od kilku tygodni głównym, jeżeli nie wyłącznym przedmiotem, który absorbował całą uwagę naszego społeczeństwa i panował niepodzielnie prawie na porządku dziennym, były przygotowania przedwyborcze do sejmiku niemieckiej Rzeszy, obecnie, mimo ciągle jeszcze martwej pory, interes dla sprawy wyborów urosł w kwadratowej niemal potęgę. Dość przypatrzeć się wszystkim naszym piśm, dość przeczytać choćby tylko najpóźniejsze ostatnie ich, inzeratorem ogłoszonym przeznaczone stronicie, aby się przekonać, czem Poznańskie całe chwilowo zabsorbowane. Niema powiatu, niema okręgu wyborczego, któryby nie ogłaszał osobnego w swej powiatowej stolicy terminu zgromadzenia przedwyborczego. Szamotyły, Buk, Wągrowiec, Gniezno, Mogiła, Inowrocław, Krotoszyn, Ostrowo, wszystkie te miejscowości ogłaszają swe zebrania wyborcze wraz z programem, obejmującym wszędzie prawie następujące punkta: a) samoprzód wybór trzech kandydatów, mających ze strony okręgu wyborczego być przedstawionymi zgromadzeniu powiatowych delegatów w Poznaniu; następnie sprawozdanie dotychczasowego deputata ze spełnionej czynności parlamentarnej; dalej petycja szkolna w interesie przywrócenia językowi polskiemu praw języka wykładowego i nauki religii; wreszcie informacja zgromadzonych o zadaniu, istnie-

niu i działalności Towarzystwa obrony prawnej. Otóż to sfera, pośród której obracają się nasze zgromadzenia przedwyborcze, których przecież, jak całego społeczeństwa naszego, głośno w tym kłopotem nie przestaje być kwestya odpowiednich kandydatów.

W przeszłym już liście zwróciłem na przedmiot ten uwagę, wykazując równocześnie, jak drogoocennym dla przyszłej reprezentacji polskiej w sejmie Rzeszy niemieckiej nabytkiem byłaby on. taka osoba, jaką jest ksiądz biskup Janiszewski. Wybór ten byłby tem pożądanym, iż, jak nam wiadomo, byłby skłonny również do przyjęcia mandatu Augusta hr. Cieszkowskiego, danego i wypróbowanego uczestnika naszych walk i prac parlamentarnych. P. Cieszkowski byłby, jeżeli tak wolno powiedzieć, odnalaził sam siebie na podobnym stanowisku, na którym, dopóki je zajmował, umiał być wiele użytecznym, a reprezentant taki i dawniejszego naszego parlamentaryzmu byłby z pewnością przyczynił się nie mało do powagi i powodzenia naszego. Szkoda! Tak tedy pozostaje w stanie zawieszania i niepewności kwestya połowy niemal naszych deputackich kandydatów. Między innemi pojawiają się na stanowiska, wakujące po rezygnacji dotychczasowych deputatów, nazwiska pp. Lud. Mycielskiego, właściciela fabryki wyrobów żelaznych Stef. Giegielskiego, księdza Poszwińskiego z Peremstu. Ostatnie jednakże pozostaje rzeczą do tej chwili niepewną, a c y kandydaci na zgromadzeniu delegatów się utrzymają, kogo i gdzie komitet centralny wyborczy w roli obowiązującego wyborców polskich kandydata postawi. Co najwięcej w obecnym stadium przedwyborczym przygotowania uderza, to fakt, że trudność, która we wszystkich dotychczasowych naszych wyborach uchodziła za główną, że trudność zwycięskiego przeprowadzenia naszego kandydata w samymże akcie wyborczym, schodzi nieledwie na drugi plan wobec kłopotu o własnych kandydatów, którzyby mandat deputacki przyjąć chcieli. Naturalnie byłoby nie dobrze i tej strony wyborów zaniedbywać, a jesteśmy aż nadto silnie przekonani, że w samymże ich przedmiocie centralny komitet wyborczy poruszy wszystkie sprężyny, że przypomni t. z. meżom zaufania po powiatach ich obowiązek, że nie zaniebia rozpowszechnić znowu pomiędzy ludem naszym wyborczy i praktycznej «Nauki o wyborach» Ignacego Danielewskiego, że w stanowiącej chwili niemocności rozład kartek z nazwiskami kandydatów polskich. W obec naszej poczciwej i dobrze świadomej swego obowiązku ludności, jest to tylko *cara*

nego z kartoflową kaszą, nie przez uznanie w kobiecie wyższości urodzenia i rozumu, ale, ot, z łaski Bożej, niby z natchnienia serca i zachwycenia oczów, które oderwać się nie mogły od słusznej i zgrabnej kibi, od śniadej twarzy, od włosów kruczonych i purpurowych, jak świeża winia wilgotnych ust chłopki. Była to chłopka i nawet nie gospodarska córka, ale sierota bez domu i uboga dziewczka folwarczna. Młodym był wtedy i z pierś jego niezupełnie jeszcze uleciała świeżość i poezya szlachectkiej zagrody, którą tylko co dla służby dworskiej opuścił. Zagrodzonym szlachcicem był. W ojcowej zagrodzie na 15 morgach ziemi, braci Bahrewiczów wyrosło aż czterech. Dwaj starsi pozeńili się i pozostali na miejscu, dwaj młodzi w świat poszli. Stefan nie poszedł daleko. Czytać, pisać i rachować nauczył go gubernier, składkowym sposobem, przez kilkanaście rodzin okolicę zamieszkujących do dzieci trzymamy. Razny, zgrabny, unizony, z łatwością otrzymał w dobrach krasnowolskich miejsce niezłego oficyalisty, z przywiązaniem doń wysokim tytułem «namiestnika». Nie monarchy żadnego namiestnikiem został, ale jednego z krasnowolskich ekonomów. W tymże samym folwarku była i owa szluszna, zgrabna, czarnaoka dziewczka. Bahrewicz rozkochał się w niej tak, że przez czas dość długi zapomniał nawet o tem, że była ona chłopka. Kształtami swemi przypominała młodą brzoze, oczy jej były

pełne płomieni, z za ust pasowych, ukazywały w uśmiechu śnieżne zęby, a gdy rozplotła warkocze, chowała się do pasa w piaszczu kruczonych włosów. Pracowita była, bo pośród cudzych ludzi, nie otrzymała nigdy darmo kęsa chleba, a nieśmiała i uległa, bo nad sierotą i bezdomną wszyscy wszystko mogli. Namiestnik był dla niej osobą tak prawie wysoką, jak dla namiestnika właścicieli krasnowolskich dóbr. Był on przytem podówczas chłopcem zgrabnym i zwiagym; czoło miał białe przy ogorzałej twarzy, płozy włosik nad pasową wargą, a w oczach ten ogień, którym fizyczne zdrowie i młodość napieniają człowieka, wzrosłego wśród świeżości pól, na nocnych rosach pastwisk, w skrzepiających trudach orania i kosby. Nie orał już teraz sam, ani kosił, ale na czynnościach tych znał się wybornie, sprząszyć i gorliwie służbę swą pełnił, zwierznikiem zalecał się uniżonością i oczy wznosił ku szczytowi marzeń swych, ku ekonomskiej posiadzie. Tymczasem, dobrze mu było na świecie. Czarnowłosa dziewczka znakomicie dopomagała mu do cierpliwego oczekiwania na spełnienie ambitnych nadziei. Zanim fortuna przybyła, miał kochankę. Była mu ona oddaną ciałem i duszą, pokorną, o tem tylko myślącą, ażeby się mu przypodobać. To też, od czasu do czasu lała ją i nawet trochę bił: «Wrona! powiadaj, żeby mi kiedy słowo odpowiedział, kiedy ją lając zacząć. Idzie tylko w ką i

placę, zacierała z mlekiem!» Jednak, siłą jej przywiązania, przywiązywał się do niej coraz bardziej. Nagle, stało się to, czego namiestnik pragnął i na co z całej duszy i wszystkich sił swoich, zapracować usiłował. Dano mu ekonomstwo i nie było jakiej, w Lesnej z dodatkami Wólki. Wtedy, czarowała Kryśka dziwnie nagle mu zbryzdła. Co przystawało namiestnikowi, nie było godnem już ekonomia i w dodatku nie było jakiego, ale siedzącego na dwu najpiękniejszych folwarkach dóbr krasnowolskich. Przypominał sobie wtedy wyraźnie, że była chłopką. Nie pamiętał wcale o tem, że dwa, czy trzy razy, z wielkim gniewem i hałasem wypędził z izby czeladnej wiejskich swatów, którzy przychodzili piękna, hożą i pracowitą dziewczkę brać za żonę dla gospodarskich synów. Do siebie mawiał: «czego ona przyczepiała się do mnie!» Jej jednak powiedzieć tego nie śmiał; chciał kilka razy, ale przez usta mu słowa nie przechodziły, bo pamiętał wybornie, jak długo i ogniste starą się musiał o przewyższenie wstydlivosti jej i strachu. Nie można było zresztą powiedzieć, aby i teraz przestał ją lubić. Owszem, czuł dobrze, że rostać się z nią będzie mu bardzo ciężko. Gdyby nie była chłopką, ożeniłby się z nią, choć nie miał. Na pieniądze tymczasem, nie był chciwym, ale honorów strasznie pożałował. Ambitnym był. Kryśkę obejmował i całował z namietnością i rozkoszą, ale w godzinę potem, marzył o

posterior, trońka drugorzędna. Pod tym względem zasługuje lud nasz na wszelkie uznanie, a poznaniu lepszy, aniżeli w ocenie jego dowodzą, czy to warzawskie pisma postępowe, czy nawet powieść Sienkiewicza «Bartek zwycięzca». Pierwsze powiedział swego czasu, że chłop polski w Prusach, w Poznaniu, czy na Górnym Śląsku jest tylko o tyle polakiem, o ile jest katolikiem, a znakomity autor utworu «Ogniem i mieczem» zrobił zeń w «Bartku zwycięzcą» bezwiednie moralnie, nieświadome siebie stworzenie, które, jak byka w hiszpańskim cyrku, można podrażnić i roznamietnić w jakimś kłiefunku kulturowym i zeszaleciem czerwonego szmatka.

Tak chwala Bogu nie jest. Różne i rozliczne wpływy, działające już od roku 1848 na naszego wieśniaka, nie pozostały bez skutecznymi, nauczyły go myśleć i stąpić samodzielnie, a reszty wychowania jego politycznego i narodowego, zaprawdę nie ze szkoda naszą dokonała «walka kultury». Brzmi to niby paradoksalnie, a jest przecież mimo to najoczywistszą prawdą. Krótkowidzcy inicjatorowie i propagatorowie kultury kampanii obcywali sobie po niej Bóg wie jak korzystne następstwa dla sprawy germanizacji Poznańskiego. Wyobrażali sobie, że zmieniając księży, że, pozabawiając parafian duchownego przewodnictwa, uczynią lud tym przemyślniejszym propagandą różnorodnych organów podległej administracji. Kachubka ta okazała się jak najgłówniej mylna, a przeciwnie pokazało się, że rozmaite pierwiastki, które dotąd drzemały lub stały na neutralnym uboczu, obudziły się pod wrażeniami walki kulturowej do nowego życia. To, co tu mówimy, stosuje się mianowicie do naszej, zaczynającej przedtem wędrowną powoli ludności, na zachodnich i południowych kresach W. księstwa poznańskiego; stosuje się niemniej do t. z. «bambrów», w bezpośredniej okolicy samego Poznania, owych poczytych bambrów, będących kłopotem razem i zagadką dla wszystkich naszych Luxów i nienawistnych nam niemieckich dzienników. Taki obrót rzeczy stwierdza zimna, urzędowa a statystyka ze swemi porażkami, nie ubłagane cyframi. Przez dziesięć lat walki i kultury germanizm zamiast postępować, cofa się przeciecznie i to nawet w sposób dość dostrzegalny, a dla swoich pretensyj przykry. Statystyka z roku 1881 stwierdza, że w porównaniu z r. 1871 liczba niemieckiej ludności w departamencie poznańskim obniżyła się o 20%, kiedy w departamencie bydgoskim spadła o 1/3. Najlepszą miarą takiego pocieszającego dla żywiołu polskiego pojawu jest rezultat, odbywających się przez powszechne głosowanie

wyborów do parlamentu. Na 15-tu reprezentantów, których Poznańskie wyprawia, jest 12-tu polaków; miasto i powiat poznański reprezentowane zawsze dotąd przez polaka. Rezultat podobny, który zawiadza, że tylko należy postawić naszego ludu, dodaje naturalnie otuchy i pozwala nie bez słuszności uważać owar robotę około wyborów za rzecz późniejszego i podrażniejszego kłopotu.

Tymczasem zaś zwróćmy jeszcze z owej fazy przygotowań czy walk przedwyborczych uwagę na jeden, nie bez pewnego zaciekawiającego interesu, objaw. Znany aż nazbyt dobrze «Goniec Wielkopolski», oburzający wszystko błotem, co tylko nie z jego wychodzi inicjatywy, czerniący ludzi, zaczepiający instytucje, dyskredytujący i denuncjujący przedsięwzięcia najuczciwiejsze, skoro fantazjom jego i jego protektorów nie przypadają do smaku — rzucił się teraz, podobnie jak dawniej na Towarzystwo obrony prawnej, na petycję szkolną, uchwaloną nasamprzód na t. z. wie-u wsi Górczynie pod Poznaniem, a obiegającą obecnie całe Poznańskie. Petycja ta żąda języka polskiego jako wykładowego, przywrócenia inspektoratu duchownego, nauki religii w języku rodzinnym i innych podobnych rzeczy. Nie wchodźmy już w kwestię, z jakiego powodu i w jakim celu ostrzawił to «Goniec» dopatryło się w tej petycji, podjętej następnie i przez wiec w Inowrocławski, jakiejś ciężkiej zdrady ojczyzny, ale cokolwiek bądź, dopatryło się jej i zaczęło przeciw niej we wszelki możliwy sposób agitować. Miarka z tego właśnie powodu zaczęła się przebiegać, a opinia publiczna odzywać się coraz głośniejszymi podobnie destrukcyjnej robotcie. Mimo to uważał się przecież «Goniec» z trójnoga swych ochłokraczyńskich pretensyj za powołanego do zabrania głosu w sprawie wyborczej i łaskawego rozdawania kandydatur ze swego ramię. Między innymi wziął w ten sposób pod swą opiekę i przypisał do łaski swego protektoratu nadołego, doborzowego, odznaczającego się gorliwością i dobrymi chęciami dla sprawy publicznej, p. Wincentego Niemcewskiego i zaczął się natężyć narzucać na patrona jego kandydatury do sejmiku Rzeszy. Podobny protektorat nie przekupił przecież nie tylko p. Niemcewskiego na rzecz «Gonca», ale przeciwnie spowodował go do śmiałego, pełnego uczciwych prawd i odwagi cywilnej protestu przeciw niemu w «Kur. Pozn.». Do zwykłych sztuk «Goncowej» taktyki należy szarpać jednych, kupować sobie pochlebstwem drugich. Po raz pierwszy przy sposobności obecnych przygotowań przedwyborczych nadarzyło się przecież, że ktoś,

komu natęczywie pochlebiano, pochlebny drzwi pokazał i oblicze jego, jak prawdziwie nie można było, wyswiecił. Trzeba teraz tylko, aby bawiąc się skandalem i jaskrawymi nowinkami społecznością nasza wiedziała nareszcie, co jej czynić należy.

Wspomnieliśmy wyżej, potrącając o sprawę polemiki «Gonca», o nasze szkoły i petycje ojców rodzin. Stan tych szkół jest istotnie ze wszelkim miar pożałowania godny. Nasamprzód twierdzimy stanowczo, a sumiennie i ściśle przeprowadzone śledztwo wykazało tylko prawdę naszego twierdzenia, że wychowywane pod przynusnym systemem germanizacyjnego dzieci nie niemiecką może, ale po prostu, zwłaszcza w szkole elementarnej więcej niczego, ani po polsku, ani po niemiecku się nie uczą, a wychodząc z germanizacyjnej szkoły, nie nie umieją. Przeciwko temu systemowi, jak również i przeciw niemieczemu par force naszym dzieci, obiegają cały nasz kraj liczne podpisy pokryte petycje ojców rodzin, przeciw temuż odbywają się często we wsi Górczynie pod Poznaniem, czy w Inowrocławiu t. z. wiec szkolne z udziałem włościan i obywateli. Reprezentacja nasza w sejmiku pruskim musi ze swej strony te starania poprzeć.

Z tą wojną szkolną, drażliwszą w obecnej chwili niż kiedykolwiek, łączą się administracyjna partyzantka na innych codziennego życia naszego polach. Tak np. projektowaniem jest utworzenie osobnej niemieckiej parafii dla niemieckich katolików m. Poznania, którzy obecnie mają swą nabożeństwo z niemieckimi od czasu do czasu kazania w kościele po-franciszkańskim. Przed kilkunastu dniami, mimo przedstawień i petycji, zamierzonych do sejmiku pruskiego nawet takiej korporacji, jaka jest magistrat m. Poznania, pociągano na rogach ulic i placów miasta tabliczki z polskimi i niemieckimi ich nazwami, a zastąpiono tylko niemieckimi. Takich kłód szpilkowych coraz więcej. Nie wahamy się do nich zaliczyć występowania niemieckich uczonych przeciw nam na kongresie archeologiczno-antropologicznym wrocławskim, na którym było przecież kilkunastu uczonych i literatów polskich, na którym w nieostatnim rzędzie figurowały starożytności okazy naszego Towarzystwa przyjaciel nauk.

Nasze literackie, naukowe, wydawane życie cieszy się ciągle jeszcze wypoczynkami i martwą porą. Księgarnia Żupańskiego tylko doprowadza powoli do końca wydawnictwo dzieła Stanisława Barzyńskiego o wypadkach roku 1831. Ostatni dopiero co wydany, czwarty tom dzieła, doprowadza rzeczy do złożenia Skrzyneckiego z naczelnego dowództwa w Bolimowie.

ozienieniu się z panną z pięknego domu. «Gdyby tak trafiło się, do przyjaciół mawiał, ożeniłbym się z bosą i nagą, byle była z dobrej rodziny i z edukacją». Trafiło się. Przyjaciele zaszatali, do panny powiedzieli, zaręczyci i ożenili. Przedtem jeszcze był dzień, w którym z Lesnej wyszła chłopka wysoka i czarnowłosa, z twarzą młodą, ale zoraną gryzotą i łzami, z jednym dzieckiem malutkim, które prowadziła za rękę, drugim u piersi. Starszy z chłopaków tych, miał imię Filip, w chłopkiej wymowie Pilip, młodszy Antosiek. Tego samego dnia, Bahrewicz, zamknawszy się szczerze w mieszkaniu swoim, aż rzywał z płaczu. Taki, jakim był, stołczył raz w życiu walkę serdeczną. Najbliższym przyjaciołom zwierzał się wtedy, serce walczyło w nim z rozumem i, panie dobrodziej, rozum zwyciężył. Winował sobie potem, przez całe życie, że głupstwa nie zrobił, dla chłopki świat sobie zawiązując. Jednak, dingo jeszcze, gdy wspominał o tej chłopce, coś mu się takiego około serca robiło, że twarz chłusta ocierał, spłwiał i co przedzieł szedł w pole, aby pracą zdławić robaka. Były to przecież napady chwilowe. Porodziły się potem córki, zaczęły zbierać się pieniążki. Madzia, roztoczyła cały blask swych przymiotów... Zwierzchnicy lubili go, stanowiska swego był pewien, wygody wszelkie miał, widzie-

kami i edukacją córek szczylił się, czasem, jaki taki urzędnik lub nawet obywatel chętnie go nawiedził. Czuł się prawie zupełnie szczęśliwym. Miał wprawdzie od czasu do czasu nieprzyjemności trochę, — z racyi mioty, — ale, wołał o wiele to, niż gdyby żonka jego była zacierka z mlekiem.

Ciemność i cisza zalegały folwark w Lesnej. Około mieszkanka parobków, stróż nocny drzewo rąbał, drugi za stodołą, od chwili do chwili przeciągłe gwizdał. Czasem, wielki kundel, śpiący w budce napelnionej słomą, zaszczekał grubym głosem i wnet umilkł. Bahrewicz, okrzyknął zabudowania i w każdy kąt zajrzał, zgasił latarnię i wszedł na ganek. Do domu jednak nie wszedł, na wąskiej ławce usiadł, latarnię obok siebie postawił i zamyslił się. Tylko co przechodził około tego miejsca, na którym parę godzin temu rozmawiał z Krysią i przypomniał sobie te rozmowy. Taki jakim był, złego serca nie miał. Przez cały wieczór, bawiąc się wybornie z gościem, którego odwiedziły przyniosły mu zaszczyt i nadzieję wydania za mąż jednej z córek, jadąc z apetytem pieczeń baranią i z zachwyceniem słuchając ulubionej swej piosenki «O aniele, co z tej ziemi...» czuł jednak, że mu coś głucho dukało. Teraz, w grubych ciemnościach na ganku siedząc, myślał. «Co ja jej poradzę? Albo ja mogę Filipowi tu

w czym pomóż? Biora do wojska — biora? szła soldata daleko, — szła. Co ja za figura, żeby do takich interesów mieszać się... Możeby to u Kaprowskiego poradzić się... Strasznie sprytna bestya... i stosunki wielkie ma... pójdę ot, zapytam się, czy nie znajdzie on jakiej rady... Prośbę może podać od matki, żeby chłopca z racyi choroby zostawili... Ale znów, jak Kaprowski, brzo Boze, przed Madzią wygada się, że mnie to obchodzi! Lepiej już nie jemu nie mówić. At! albo to jej jednej taka bieta? Nie jemu nie stanie się. Świata kawał zobaczy i na człowieka wyjdzie. Baba — zawsze baba. Jak była zacierka z mlekiem, tak i została. Bywało... brzech mi zaboli, a ona już desperuje i tak mi nogi obejmie a głowę do nich tuli, jakby ze mną razem do trumny się chciała... Tak i za synami przepadała i przepada, to i wymyśla niewiedzieć jakie historie. Powiedziałbym Kaprowskiemu, ale lekam się, żeby przed Madzią... Lepiej już nie powiem... Co tam! baba popłacz i tyle, a Filipie za kilka lat powróci...»

Ręką machnął, wstał i we wnętrzu domu zniknął.

(Dalszy ciąg nastąpi).

O nowopowstałym w Inowrocławiu, zagadkowej nieco tendencji, prowincjonalnym, politycznym czasopiśmie „Kujawiaku”, pomówimy obszerniej w następnych liście.

J.

z Galicyi, 31 sierpnia.

Wybory do rad powiatowych. Zapomoga rządowa i sprawa regulacji rzek naszych Zbiegieli ruinami w Bukowinie i w Galicyi. Jak o nas w Wiedniu pamietajcie. Awantury w Boryslawie.

Na mocy naszej konstytucyi, w każdym powiecie, których w Galicyi jest razem 72, funkcjonuje obok władzy politycznej, mającej na swem ciele starostę, druga jeszcze instytucja, autonomiczna, rada powiatowa, której przewodniczący prezes, nazywany także przez grzeszczącego marszałkiem powiatowym. Wybory do rady powiatowej odbywały się dawniej co 3 lata; w r. b. nastąpiła zmiana, a gdyż oddać każda rada będzie urzędowała przez 6 lat. Do rady wchodzi przedstawiciele trzech warstw społecznych, którymi są: włościanie, mieszczaństwo i szlachta; liczba zaś mających wybrać się członków jest wszędzie tak podzielona, że obywateli w połączeniu z reprezentantami miast, którzy prawie wszędzie idą z nimi zgodnie, mają zawsze większość. Przykład lepiej to uoatocni. Rada powiatowa ziemi żydowskiej liczy 26 członków. Włościanie wybierają 11, miasta 5, szlachta 10. Tym sposobem obywatele w połączeniu z mieszczaństwem są górą. Rząd austriacki aż po r. 1866, stał się zawsze w Galicyi po stronie chłopów; czasem czynił to jawnie, jak np. przed parą lat. R. 1846, czasem zaś skrycie. Faktem jednak jest niewątpliwym, że nawet po zaprowadzeniu konstytucyi, t. j. po 1862 roku, naczelnicę powiatowi otrzymywali po ufnie wskazówki, aby w sprawach między dworem a gromadą, stawali zawsze po stronie tej drugiej. Po r. 1866 zmieniła się u nas sytuacja o tyle, że rząd, jak to mówią, chłopu „puscił w trąbę”, a sprzymierzył się ze szlachcicem. Powiadają, że do tej zmiany przyczynił się najwięcej zmarły namiestnik, hr. Gólcowski, który potrafił ministrów przekonać, że najpotrzebniejszym stworzeniem pod słońcem jest szlachcic galicyjski, byle się tylko zrzecnie schłabił jego próżności. Odkąd to w Wiedniu zrozumiano, szlachta opowiadała rady powiatowe, sejm i delegacje wiedeńską, a że rząd centralny na tem źle wyszedł, o tem przekonywa nas historia ostatniego osmaństwa. Co do mnie, wątpię, czy sam hr. Gólcowski wszystkiego to dokonał. Mnie się zdaje, że zmiany systemu trzeba szukać głębiej, choćby nawet w ruchu socyalnym. Odkąd niższe warstwy burzyły się zaczęły, rząd wiedeński uznał za stosowne stanąć po stronie tych, którzy najwięcej posiadają. I dla tego to w prowincjach tak niemieckich jak czeskich, idzie on ręką w rękę z wielkim przemysłem i handlem; w Węgrzech popiera panującą warstwę węgierską, a zapomina o silniejszej liczebnie, lecz biedniejszej od węgrów warstwie słowiańskiej; w Galicyi trzyma się szlachty; a Bukowinie opuszcł ruskich chłopów, a poszedł z bogatymi rumunami; nawet w Bośni i Hercegowinie zaczął w pierwszych latach okupacji kokietać z tureckimi bejami, lekceważąc tamęzną ludność słowiańską. Jeżeli w tych dwóch ostatnich prowincjach stosunki w części się zmieniły, i rząd wiedeński nieco odmiennie patrzy się tam teraz na słowian, nastąpiło to li dla tego, że bejowie szlachci *en masse* wynosili się do Turcyi, i wróćcie, tam w Bośni jak w Hercegowinie, zostają sami tylko słowianie. Po tej krótkiej wycieczce na sferę współczesnej polityki austriackiej, wracam do naszych rad powiatowych.

Zakres działania tych instytucji nie jest zbyt wielki, lecz znów nie taki mały, jak to niejedni utrzymują. Do nich należą szpitale, drogi, mosty, nadzór nad szkołami i — niemiernie ważna kontrola nad majątkiem wszystkich gmin, w powiecie położonych. Wprawdzie rady powiatowe nie mają egzekutywy, że bowiem sprawuje tylko starosta (jeżeli rada skaze kogo na karę, starosta ją egzekwuje), lecz nikt nie zaprzeczy, że na-

wet bez egzekutywy mogą one działać bardzo wiele dodatniego. Wystarczy, jeśli powiem, że niektórzy rady, jak w Dąbrowie, Tłumaczu, Bóbrce i w wielu innych miejscowościach, pobudowali drogi, poposażali mosty i przyczynili się choć w części do uregulowania swych rzek. Niestety, te które pracowały, należały do wyjątków. Większość mało co robiła, a byli między nimi i takie, jak np. zydaczkowa, które przez 3 lata odbyły tylko 3 posiedzenia i literalnie nic nie robiły. I rzecz godna zapamiętania, że właśnie ci panowie prezeli, którzy najbardziej próżnowali, podczas nowych wyborów najgorliwiej dobijali się o mandat. W niektórych miejscowościach przyszło to z tego powodu do zajęć nieprzyjemnych, do protestów, nawet do skarg o obrazę honoru. Miejmy jednak nadzieję, że sześciolatec, które teraz nastąpi, będzie w plan obfitsze, i że nasza szlachta będzie gorliwie przykładała się do pracy, aby choć na tem małym polu, które nazywa się radą powiatową, nauczyła się rządzić.

Wiece, że Galicya otrzymała wreszcie zapomogę z funduszy państwowych. Teraz, na stół przychodzi kwestya regulacji naszych rzek. Inżynier namiestnictwa, pan Moraczewski, wygotował już cały plan regulacyjny, który pod każdym względem ma być znakomity. Przyjmując tak o tem z Wiednia donoszą. O ile z danych, które mamy pod ręką, wnosić mogę, więcej niż spianiem wałów ochronnych, rząd ma się zająć zalesieniem z drzewa ogolonych stoków karpaccich, z kąk zaawse powódz hadchodzi. Lepiej późno niż nigdy, lepiej, że choć teraz rząd o naszych lasach myśli, skoro dawniej do ich wyniszczenia rękę przykładali. Po zajęciu Galicyi, posiadali on tu olbrzymie królestwoszczyzny, a w nich lasy nieprzebyte. W ciągu ostatniej gospodarki, sprzedał różnym Niemcom i Żydom 854,770 morgów lasu, a z tego olbrzymiego obszaru przypada na górskie lasy w Karpatach 580,213 morgów. Warto też usłyszeć, po jakiej cenie je sprzedawał. Za dobra zakopańskie, mające 8 wiosek i 11,469 morgów lasu, wzięł 65,030 guldenów, a więc po guldenów 5,65 za morg z gruntem, drzewem, kopalniami rudy żelaznej, gipsu, wapna, prawem propinacji i licznymi budynkami. Za dobra Czarny Dunajec z przyległościami i obszarem 6,820 morgów lasu, otrzymał 11,501 gul., więc niespełna po 2 guldeny za morg. W najnowszych zaś czasach sprzedano klucz nadworniański, obejmujący 140,000 morgów lasu, za pół miliona guldenów, więc morg po 4 guldeny. Lasy powyższe zostały w pień wycięte. Teraz będziemy je na nowo zasiać, aby powódzie nie były tak ciężkie i groźne...

Wiece ruskich akademików, o którym w poprzednim liście pisałem, odbył się w Kolomyi z całą przywitością. To samo można powiedzieć o wycieczkach ruskich studentów. Z rozmaitych stron donoszą, że w małych miasteczkach urządzali oni deklamacyjno-muzykalne wieczorki, na które nie tylko ruska lecz i polska ludność tłumnie uczęszczała. Tego rodzaju produkcyje wywierają wpływ zbawieniu, gdyż budują ducha i zachęcają nawet obojętnych do uczucia się ojczystego języka. Teraz rusini skierowali swoją uwagę jeszcze na jedną ważną sprawę. Oto ostatnie wybory na Bukowinie przekonały ich, że jeżeli o sobie nie pomyślą, rumuni, popierani przez rząd i mający na swe usługi całe tamtejsze duchowieństwo, zjedzą ich z kretesem. Aby więc od śmierci się ratować, postanowili wnieść w Czerniowcach „Dom narodowy”, któryby był ogniskiem ich narodowości i cywilizacji. Dotąd zebrano na ten cel ledwie 2,000 guldenów, a więc prawie nie jeszcze. Teraz powinni im poproszyć z pomocą gubietli rusini galicyjscy, lecz także polacy, bo utrata każdego słowiańskiego żołnierza na posterunku wysuniętych ku Rumunii, to nie tylko strata rusinów, lecz i nasza.

Dużo mówiło się o decentralizacji kolei państwowych, a teraz zimna rzeczywistość przekonała nas nieszczęście, że nietylko, zamiast spodziewanej decentralizacji, mamy najdoskonalszą centralizację, lecz aby roz-

czarowanie było tem większe, ten, od którego to zależało, nie powołał nawet do zarządu kolei państwowych tyłu polaków, ile według wszelkiej słuszności wejść tam powinno. Piąta część kolei państwowych leży w Galicyi, a więc przynajmniej piąta część urzędników powinna być polaków. Tymczasem na 740 urzędników, zatrudnionych w centralnym zarządzie w Wiedniu, polaków jest zaledwie 15. Prócz tego na kolejach w Galicyi, najlepsze posady oddano także obokojawcom, znaczniejsze stacye poobaszano bądź Niemcami, bądź Czechami, nawet konduktorów po większej części z innych prowincji sprowadzono. Lecz za to wszystko my się bynajmniej nie gniewamy, i jak dotąd tak i nadal, przy rządzie z całą abnegacją stać będziemy.

Po rozrachbach borykających się była tam komisya sądowa, która pociąga winnych do odpowiedzialności. Dotąd uwieźla przeszło 30 osób, prawie samych żydów. Z wszystkiego okazuje się, że najniebezpieczny wyzysk ze strony żydów, był powodem rozruchów. Nie ulega też wątpliwości, że jeżeli władza polityczna nie ureguluje stosunków robotników do ich pryncypałów, t. j. chrześcijan do żydów, to lipcowe awantury powtórzą się w nierównie większych rozmiarach.

Rogosz.

Z pod Mińska lit., 12 sierpnia.

Zbity wczesna zima. Zewrozenie ministerialne na otwarcie w Mińsku trzech pierwszych klas szkoły realnej i warunkowo — czwartiej. S. p. Jan Gloger.

Pierwszy niemiśmy się doczekali sierpnia, już przymrozki nocy nawiedziły pola i ogrody. Zawczesna to niespodzianka dla znękanym niepoważeniami gospodarzy, aleśmy się stali na biedę jakos mniej drażliwi... Teraz na dobre już pachnie jesienią; a że po długiej skwarnej suszy jarzyny, dotknięte przymrozkami, dośpiwają prędko, zwłaszcza pusta gryka, zapewne więc kampanja gospodarcza w tym roku zakończy się o wiele wczesniej. Tymczasem na rynkach gluchło, nikt o zboże nie pty. tranzakcyje żadne się nie zawierają, brak zupełny pieniędzy i nadzieja na wyjście z tego błędnego koła zupełnie krusza bez radykalnych jakichkolwiek dźwigni z góry. Choć czasy ciężkie i rolnicy pozbawieni środków, nasze jednak Towarzystwo rolnicze nie zasyja w działaniu, rozwijając składy przedmiotów gospodarczych w Mińsku. Niedawno rezesłano prospekt o maszynach i innych przedmiotach, stojących na składzie. Wybór dość praktyczny, a ceny teraz przystępne, nawet sztuczne nawozy znalazły się w spisie, ale wspaniały, aby to wszystko miało popyt wobec rozwiolnoźnojętności stagnacyi ekonomicznej, zniechęcającej do największej ostrożności w wydatkach, nawet mających wszelkie pozory produkcyjności.

Spieszmyż zakonnikowak interesującym się o upłacowanie swych dzieci rodziców, że p. minister oświaty, wskutek starań osób dobrej woli, zezwolił na odkrycie w Mińsku, w rozpoczynającym się roku szkolnym, trzech klas pierwszych w istniejącej tu chłubnie od lat kilku szkole realnej, (złożonej dotąd z klas: piątej, szóstej i siódmej), zawiadywanej przez znanego pedagoga pana Samojła; utworzenie zaś klasy czwartej, obostrzone zostało warunkiem, aby się do niej zgłosiło niemniej jak 40 kandydatów. Zastrzeżenie to zrobionem zostało z powodu przewidywania niepodobnaństwa zgromadzenia potrzebnej liczby uczniów do 4 klasy w tak krótkim już czasie. Czynimy tu wszak że uwagę, iż niebyłoby w tym trudności do nieprzezwyciężenia, gdyż wskutek kapitalnej restauracyi w pomieszczeniach szkoły, lekcyje w niej rozpoczną się zaledwie od września, pragnącym więc korzystać z nauki wypadła tylko poproszyć z prośbami na imię p. dyrektora, a ten, mając w ręku komplet kandydatów, wyjednać nieomieszka w porę rezolucyę u władzy. Mybysmy ze swej strony prosili inne redakcyje o powtórzenie tej wiadomości.

Dochodzi nas w tej chwili z Podlasia smutna wiadomość. Zgasił czełogodny, w pełnem znaczeniu tego słowa, obywatel i luminarz, Jan Gloger, z którym, oprócz wzglę-

dów ogólnokrajowych, łączący nie jednego z nas wtedy bliźniac; zał wiec czoła doświadać mogła tak święta, mająca prawo do równych wspomnień rodaków. S. p. J. Gloger urodził się w roku 1811 na Podlasiu, tedy rodzice jego mieli majątek Dobrochę. Nauki początkowe do klasy 4 włącznie pobierał w Białej Radziwiłłowskiej, kolegując tu ze zbohatym dziś mistrzem literatury ojczystej J. I. Kraszewskim, z którym się związał dożgonną przyjaźnią; ciekawe zaś owe szkolne czasy nieboszczyk opisał w «Kłosach» (263 744—745) z powodu jubileuszu Kraszewskiego. Dależe studiował p. J. G. odbywał w szkołach wojewódzkich w Łomży, a rok 1830 zastał go we wzniesionym warszawskim na wydziale inżynierii i sztuk pięknych. W tym gorączkowym czasie, na którego oblicze, drukujące się obecnie w «Biblii Warsz.» pamiętniki L. Dembowskiego rzucają tak jaskrawe światło, Gloger, porzucając przybytek wiedzy, wstępuje do szeregów ułanów i kończy smutną kampanię w stopniu porucznika 1 pułku szaszerów. Po powrocie z zagranicy w r. 1832 zajmuje miejsce inżyniera przy budującej się szosie z Warszawy do Białegostoku i jest zawiadowcą jej aż do r. 1865. Szosa ta powstała pracą nieboszczyka, jest prawdziwą ozdobą okolicy, ze względu na piękną i miłą aleję zasadzaną w podwójne rzędy, dziś rozbudowaną i wspaniałą. Od roku 1837 trudniąc się jednocześnie z zamiataniem jako rolnik w Złotorii i w dziedzinie Jezewie w Tykocinie, Gloger należał do ludzi nie strudzonej pracy, lubiony nieskończenie od współobywateli. Był on członkiem wszystkich sądów polubownych, rad rodzinnych i opiekunów, czynnym członkiem b. Tow. rolniczego, pracownikiem w różnych komitetach i urzędach wybieralnych, wreszcie sędzią pokoju okręgu tykocińskiego do roku 1875. Do Glogera udawali się wszyscy po rady techniczne, moralne, obywatelskie i zawsze każdy otrzymał chętną rozsądną pomoc. Gdy inni przez pospolitą u nas niezadarną i płochość tracili ojcowiznę, on w ciągu długiego swego żywota nie stracił ani jednego dnia bez pożytku, i lekkożylnie nie stracił ani jednego grosza. Wraz więc z czecią u ludzi, mnożyła się i fortuna zabiegliwego pracownika. Na pięć lat przed reformą ogólną, nieboszczyk najpierwszy w okolicy Tykocina zawarł z włocianami dobrowolną umowę o zniesienie pańszczyzny i separację gruntów; nadal im znaczną przetrześć dobrej ziemi, na ich potrzeby i pobudował własnym kosztem wioskę w Jezewie. Pelen poczucia piękna, lubił malować i zostawił kilka uduchów kopii z cenniejszych obrazów krajowego pedzła. Do ostatnich chwil uprawiał dzieje ojczyzny i literaturę, brał się nawet do pióra i spisywał pamiętniki. Zbierał książki, sztychy, gromadził obrazy i wszelkie narodowe pamiątki, nadto był zwołanym pomologiem. Przyjemnie było widzieć tę postać patryarchalną promieniącą rozumem, spokojem i miłością dla wszystkiego, co wzniósł i swojskie. Tradycja cnót tych i zasług spada dziś po rodzicu na jednego syna nieboszczyka, p. Zygmunta, znanego już szerszemu kołu ziomków za prac umysłowych; i ta to myśl łagodzi nieco strasę, wielce dotkliwą dla naszego ogółu, który rzetelnych swych pracowników uważa za filary, niezbędne dla podtrzymania i utrwalenia zachwianej okolicznościami budowy społecznej.

Al. Jelski.

Libawa, 7 sierpnia.

Port libawski i handel zbożowy. Polonia tujejsza. Kapiel morska i kuracyja. Zabawy kółka polskiego w usługach dobroczynności publicznej.

Więści z tujejszego miasta z kilku powodów zastępująca na częstszym uwzględnieniu w czasopiśmie polskim. Przedewszystkiem Libawa jest obecnie ważnym miejscem zbytu dla całej niemal Litwy, znaczenie zaś to coraz bardziej się powiększa, w obec ustawicznego wzrostu handlu zbożowego w miejscowym porcie. A wzrost ten tak znaczny, że teraz, pod względem wywozu zboża, Libawa zwyciężyła stanowczo nie tylko sąsiednią Rygę, lecz nawet Królewiec. Tak

naprzykład, w r. n. z portu libawskiego wywieziono zboża 5,590,000 cwtów, podczas gdy odnośne poręby dla Królewiec i Rygi przedstawiają się w cyfrach 3,750,000 i 3,295,000 cwtów.

Dając w swych magazynach przytułek zbożu polskiemu, Libawa jednocześnie dostarcza same przytułki dośrodku licznej druzyny polaków (gdzież bo nas niema obecnie...?). Druzyna ta przed laty liczyła się, niż teraz. Gdy bowiem po wypadkach 1863 i 1864 r. wielu obywateli wzbroniono pobytu nie tylko w majątkach własnych, lecz w ogóle w obrębie guberni litewskich, poczęli oni szukać schronienia w sąsiednich miastach Kurlandii i Liffandy, tak, iż Ryga, Mitawa i Libawa załudniły się dośrodku obficie rodzinami polskimi. Ztąd i znaczna ilość młodzieży polskiej z Litwy pobierała wykształcenie w tamtejszych zakładach naukowych. Z czasem zmieniły się warunki, i poniewoli emigranci po większej części wrócili pod rodzinne strzechy. Pomimo to kółko polskie w Libawie i obecnie dość jest liczne. Składa się ono z kilku osób, dla których dotychczas granice Litwy są zamkniętą, — dalej z kilkuset rodzin, zamieszkałych tu dla wychowania dzieci, — wreszcie z pokazywanego zastępu urzędników w komorze, w inżynierii portowej, na kolei i t. d. Kilku naszych rodaków zajmuje tu nawet wybitne stanowiska urzędnicze. Ze zaś polacy umieli pozyskać szacunek miejscowej ludności, za dowód tego może służyć ta okoliczność, iż jeden z naszych ziomków tutaj zamieszkały, p. Ręchmiewski (prawnik i publicysta, b. adwokat petersburski), ciesząc się w tujejszem kółku, wysokim poważaniem i sympatją, od kilku lat piastuje stale wyborczą godność zastępcy głowy miasta.

W ogóle polacy tujejsi, aczkolwiek ilościowo względnie nieznaczny stanowiący odsetek wśród 35-tysięcznej ludności miasta, tem niemniej jednak posiadają tu dośrodku wpływu w życiu towarzyskim i społecznym. W rękach polskich znajduje się też pokaźna ilość nieruchomości miejskich. Przed kilkoma laty grono obywateli ziemskich ze Zmudzi zawiązało spółkę udziałową, celem gremialnego nabywania placów w mieście i budowy domów. Było to w epoce, gdy w Libawie, wskutek nagłego wzrostu jej pod względem handlowym, ruch budowlany wrzał gorąco, i nowe domy wyrastały jak grzyby po deszczu. Ale niebawem po gorączce spekulacyjnej nastąpił kryzys i stagnacja. Domów zbudowanych zbyt wiele, względnie do potrzeb chwili, więc przetrzały też procentować należały, i cena ich spadać poczęła. W takich warunkach i interesy wspomnianej spółki, przyjęły obrót niezbyt pomyślny, tak że większa część spółników wycofała swe udziały, a pozostali spółnicy, podzielili między sobą place i domy spółkowe.

Szczupłe ramy listu każą mi poprzestać na powyższej wianauce szczegółów, dotyczących libawskiej «polonji», tembardziej, że wypadła mi nadto bodaj w krótkości wspomnieć i o tegorocznym sezonie kąpielowym tujejszym. Odbывa się on w pomyślnych warunkach, gdyż i pogoda i ciepło dopisują stale, a morze nie skąpi fal, tak pożądanych przez wszystkich tych, którzy pragną za pomocą kąpeli pokrzepić nadwątłone siły. Ilość przyjeżdżnych, — o ile wierzyć można niezbyt dokładnej kurliście, dochodzi zaledwo do siedmiuset kilkudziesięciu osób, w tej liczbie około 30 proc. polaków.

Polskie towarzystwo kąpielowe składa się jak zwykle, w przeważnej mierze z obywateli z sąsiedniej Zmudzi i Litwy; «koroniarzy» zaś bawi tu w tym roku jeszcze mniej, aniżeli dawniej bywało.

Ustalonym już praktyką lat poprzednich zwyczajem, odbyła się w Libawie w r. b. zabawa składkowa polska, mająca za cel wzajemne zaznajomienie i zbliżenie rodaków, przybyłych z bliska i zdaleka. Aby cel ten tem lepiej osiągnąć, zaproszono na gospodarzy i gospodynie też zabawy osoby, przybyłe z różnych stron naszego kraju. To też ów «bal polski», zgromadził około 120 osób i powiódł się doskonale (tańczono w 48 par do białego dnia), a oprócz miłego wpo-

mnienia w pamięci wszystkich uczestników, pozostawił też i trwałym po sobie pamiętkę, w postaci pokaźnej ofiary na rzecz powoźdian w Królestwie polskiem. Datki na ten cel pospyły się na samym balu, na skutek doradziej inicjatywy gospodarzy i gospodyń, — składano je tak ochotą, że w godzinę niespełna urosła ztąd suma wcale poważna, bo wynosząca 426 rs. Nadto w tydzień po wspomnianym wieczorze tańcującym, t. j. dnia 31 lipca (12 sierpnia), z inicjatywy stalej mieszkanki Libawy, pani S., urządzono na tenże sam cel polski teatr amatorski. Program składał się z trzech komedijek («Z rozpaczy», «Poznań jedynaczka» i «Maj Zandrósny»), w odegraniu których, przyjęły udział zarówno osoby, należące do miejscowego towarzystwa polskiego, jak też przyjezdne. Przedstawienie to, zakończone ochotami tańcami, przyniosło 350 rs. czystego dochodu.

Tak więc w ogóle polacy, goszczący w tym roku w kąpielach libawskich, w bardzo pożądanym sposób połączyli przyjemność własną z pożytkiem społecznym; a wspomniane wspólne zabawy tak zbliżyły do siebie wszystkich, że następnie wszystkim czas upływał bardzo miło, i ci, którym wypadło już wyjechać z Libawy, opuszczali ją z żalem niekłamnym. Wreszcie sezon kąpielowy trwa tu jeszcze w całej pełni. Na miejsce wyjeżdżających napływają nowi goście; a przyjazd J. Eksc. biskupa zmużdzkiego ks. Pallniona, — który przybył tu na czas dłuższy, — stał się nowym przedmiotem powszechnego w gronie polaków zajęcia.

Fr. N.

Odesa, 4 sierpnia.

Wystawa. Kapiel. Zebranie akcyonaryuszów fabryki berszadzkiej. Kwarantanna. Polityka dzienników.

Budynki pod przygotowywającą się wystawę rolniczo-przemysłową, są prawie na ukoniecznieniu. Wystawa pod względem funduszu, w porównaniu z przeszłoroczną wystawą kijowską, dość hojnie została wyposażoną. Nawet ministerstwo dóbr, które odmówiło subwencji wystawie kijowskiej, asygnowało na odeską rs. 700; miasto dało 2,000; zarząd kupców («suprawa») 500; zarząd mieszczan 150; ziemianstwo chersońskie 1,000; i t. d. Rzeczona wystawa, będzie bodaj pierwszą w Odesie z charakterem szerszego zakresu, bo dotąd, ściśle mówiąc, urządzone w niej wystawy były powiatowe. Powinna więc wystawa zaprezentować przemysł rolny i fabryczny obszernego kraju: Noworosi. Nie przesądzając rezultatów wystawy, już teraz możemy nadmienić, że dział rolny, głównie charakteryzujący Noworosię, skąpo wystąpi. Na liście nazwisk wystawców, znajdziemy bardzo wiele firm kijowskich. Widocznie jest parcie przemysłu z kraju południowo-zachodniego na południe. Racjonalna to droga i taką być powinna. Z nazwisk przemysłowców Warszawy, spotkaliśmy mniej, aniżeli się można było spodziewać. Do najpierwszych, którzy się zapisali, należą najpoważniejsze przedsiębiorstwa warszawskie, które tak świetnie na przeszłorocznej wystawie kijowskiej wystąpiły, t. j. ogród pomologiczny i redakcja «Ogrodnika polskiego». Godnem jest także wzmianki, że niektórzy towarzystwa rolnicze obiecywali wysłać swoich delegatów; między innymi towarzystwo rolnicze witebskie, d-ra Rostkowskiego.

Wystawa przeciągnie ruch sezonu letniego, odznaczającego się kilkoma szczegółami, wyłącznie charakteryzującymi sezon letni w Odesie. Pierwszy szczegół, to napływ gości na kąpiele morskie i limanowe. W tym roku, dość ciężkim ekonomicznie, chorującym na brak pieniędzy, pomimo, że się ich nadmiar od lat już czterech corocznie przez rząd umarza po 50 milj. rs., «czasowo» na ostatnią wojnę wypuszczonych; w tym, powtarzam roku, ów napływ gości był szczupłym. Tylko Besarabia przysłała nam swych «młodawian» i to z klasy zaledwie średnio krajowej, a cały kraj południowy — zwykły koutnygensz dywizji, liczny, obfity, rojny, niechlujny i ciagle stekający. Z Podolia, w stosunku do lat dawnych, mało było osób. Wcale się nie dziwimy temu odwracaniu się

od Odessy. Co pojąć, gdy to miasto, pomimo hojnie rozsypanych od natury warunków, warunków, które nasycały kopaliną siła, nie przedsiębierze nic, co mogło przynajmniej do Odessy. Bogactwo takie, jakie się zawiera w limanach, to jest w słonych jeziorach, zostaje w stanie pierwotnym. Oprócz prywatnego zakładu d-ra Jachimowicza, na limanie kujalnickim, urządzono dość starannie, zakład przeznaczony dla osób dostatnich, na owym limanie kujalnickim, pozostało wszystko po dawnemu, jak było lat 30 lub 40 temu. Przepasram — rosną tylko w amfiteatrze wzgórz, okalających z jednej strony ten liman, rosną u podnóża tych wzgórz wille, inaczej: «dumy», budowane w celach spekulacyjnych, dla chorych. Rosną te domy, jak grzyby. Kujalnik — to już prawdziwe miasteczko, na zewnątrz ładne, na wewnątrz szkaradne. Budują te domy szybko, częstokroć w ciągu paru miesięcy. Do wilgotnego, ciemnego pokoiu, wprowadza się chore, płacąc miesięcznie po 100 rs. i więcej. Nedza, która ściągła na kąpiele, żyje pod gołym niebem, na «lonie natury». Tu nawet wstrętne, obyczajem zawierzona, metoda kąpiei limanowych, polecająca picie i wieki, pozostaje niezmienną. Pociąg kolejowy, co godzinę z miasta wychodzący, przybywa na liman kujalnicki, a pasażerowie z okien wagonów, na bardzo bliską metę, bo na kilkadziesiąt kroków od toru kolejowego, widzą i oglądają mrowisko nagiego ludu nad brzegiem limanu. Jedni wysmarowani iłem, stoją, siedzą lub leżą na piasku, pod palącymi promieniami słońca, aby ów ich czarny a tłusty zaszech; inni pływają w limanie, aby zaschnięty ich odpadł i zmył się; nareszcie wszędzie widzieć można ubierających się, rozbierających, leżących, odpoczywających, śpiących. Różnicy tu niema ani pod względem pici, ani wieku. Dziewczyna obok chłopca, mężczyzna obok kobiety. Tłum ten, jako obraz zawarty w jednych ramach, obydłym jest przez to, że cały pokryty — ranami, strupami, liszajami. Wszystko to ma się przed oczami, na wszystko się patrzy. Żadnych zasłon, zagrod, oparkani — słowem nie zgola. Tak się kąpie lud; «publiczność» — która płaci, ma łazienki «mężkie» i «żeńskie», a więc ma przynajmniej rozdział płciowy. Łazienki te, budowane lat temu 30, jeśli nie więcej, przez d-ra Andrejewskiego, nie mogą się doczekać reformy. Stanowią one własność miejską, pozostawioną wszelkiej innej opiece, byle nie miejskiej, bo opieka miejska, w postaci «dumy», tyle ma przecież rzekomo ważniejszych spraw na głowie!

Tak więc — na polu niepełnienia warunków kąpiei limanowych, prócz inicjatywy prywatnej, bardzo rzadkiej, miasto nie nie przedsiębierze. Cóż więc dziwnego, że w roku bieżącym limany nie ściągają zamowniej publiczności w większej liczbie? Gdyby choć nasza «duma» odeska uczyniła znośniejszą kąpiei dla chorych i kąpiących się sam pobył na limanie. Między brzegiem tego limanu, a raczej między stacją kolejową, a szeregiem domów u podnóża wzgórz — ani jednego drzewka. Grunt słonawy, dawne dno limanowe — pomarszczony, jest zaschniętym, zeskorpionym iłem. Cała ta przestrzeń wygląda, jak odcięty kawał pustyni. Jest wprawdzie na «Kujalniku» i ogród dla przechadzek. Znaczenie tego ogrodu, właściwie mówiąc, jest mniejszem od jednej palmy wśród pustyni. We czwartki i niedziele, muzyka tam gra, balony puszczają, piwo pija. Nazywa się to «gulanje».

Co do kąpiei morskich, są one w jeszcze gorszym stanie, niżli kąpiele limanowe. Większość mieszkańów niema czasu jeździć tramwajami lub dorożkami po za miasto, do miejsc zwykłych letnich wycieczek, a kąpie się w porcie. Łazienki są, usługa jest — ale niema głównego dla kąpiei warunku — to jest wody. Znowu przepasram — woda jest; tylko jest ta woda tak brudna, cuchnąca, zanieczyszczona, że kąpiele w porcie nie mogą być ani pożyteczne, ani nawet przyjemne. Od czasu, kiedy w zatoce wzbudowano mur dla przeciwa fal («*cothorries*»), woda w porcie stała się wodą stawową. W porcie stoją okręta, z których wszystkie nieczystości i

odpady zabradają wodę. Trzeba do tego dodać główny kanał miejski, wylwający nieczystości miejskie do portu. Czemu jest przy takich warunkach kąpiei morskie? Wszystkimi — byle nie zdrowiem. W takich ustronach nadmorskich, zamieszkanych, jak «Lazaron», lub «Mała-Fontanna», kąpiele są dobre. Ale i w tym pierwszym ustroniu, kąpiele stały się prawie niemożliwymi pod koniec lata, bo drugi kanał miejski blisko tego ustronia dochodzi do morza.

Takim jest rzeczywisty stan kąpiei morskich i limanowych w Odesie. Jeśli się ten stan nie poprawi, a poprawić się może tylko w ciągu lat, gdy się zechce «duma» tem zająć, w takim razie, Odesa, mieniaca się być «Palmirą południową», nie stanie się nigdy prawdziwą stacją kąpiei morskich.

Pierwszy szczegół tegorocznego lata, to jest — mała liczba gości kąpielowych, i przyczyny tej małej liczby, zanadto wiele ma miejsca zajęły, byśmy mniej więcej wyczerpująco mogli scharakteryzować inne jeszcze szczegóły sezonu letniego. Musimy je zupełnie pominąć, wobec kronikarskiego obowiązku zanotowania faktów bieżących. Do nich należą: zebranie akcyonaryuszów berszadzkiej fabryki cukru; po 2-e kwestya kwarantanny; po 3-e obecna polityka dzienników. Berszadzka jest to własność Mieczysława Jurjewicza, a fabryka w tem mieście działająca, jest własnością towarzystwa akcyonaryuszów. Jej dyrektorem jest Wacław Mańkowski, ale rzeczywistym kierownikiem jest brat jego Emeryk Mańkowski, upoważniony do zastępstwa przez pełnomocnictwo. Jak wszystkie zebrania akcyonaryuszów fabryk cukrowych, i tak zebranie towarzystwa berszadzkiego, odbyło się podług zwykłego szablonu. Odczytano najprzód sprawozdanie, zatwierdzono bilans, dokonano wyborów i zatwierdzono plan przyszłej działalności. Jeden tylko szczegół ważniejszy poruszono, a mianowicie kwestye przeniesienia dorocznych, ogólnych zebrań do Kijowa, na kontrakty. Tam jest główny rynek cukru, tam się zjeżdżają właściciele akcji wszystkich cukrowni, tam też jest właściwe siedlisko i dla ogólnych zebrań. Dywidenda fabryki berszadzkiej, wyniosła za rok sprawozdawczy (od 1 czerwca 1883 do 1 czerwca 1884 r.) 20%. Nie jest to zysk wielki, ale też i nie mały. Były cukrownie, które dawały i po 40%. Tajemnica takiego zysku częstokroć polega na awansie z dywidendy przyszłej. Zysk przeto, w wysokości 20%, uważać należy za normalny. Z wyborów, na miejsce Orlikowskiego, niedawno zmarłego, o którym wzmiankę uczynił nasz sz. korespondent z Kamienca, wyszedł Emeryk Mańkowski. Na kandydatów wybrano Ludwika Zakrzewskiego i Józefa Czarnowskiego. W komisji rewizyjnej pozostali dwaj dawni członkowie: Leopold Brendel i Edmund Zapolski, a na miejsce trzeciego, s. p. Ryckiego, wybrano Benedykta Mikuszewskiego. Bilans tej fabryki za rok sprawozdawczy, reprezentuje czystego dochodu rs. 223,145. Z sumy tej, na 675 udziałów idzie dywidendy rs. 135,000; reszta na kapital amortyzacyjny (40,463 rs.), zapasowy (11,145); na zarząd (trzech dyrektorów: 9,184; główny — 27,402). Dowiadujemy się w tej chwili, że rząd odradza akcyze od mączki cukrowej za rok bieżący do 1 stycznia 1885 r.

Z kolei — choćby słowko o drugim fakcie bieżącym — to jest o kwarantannach. Czy one zatrzymują wdarce się jakiegokolwiek zarazy? Kwestya wątpliwa. Powstrzymują, odradzają, ale nie zatrzymują. Kwarantanna odeska dla okrętów francuzkich i włoskich ustanowiona, jest albo obserwacją w ciągu doby, albo odsiedzeniem 14 dni w zatoce. Przez całe lato istniała i długo jeszcze istnieje będzie. Od chwili jej ustanowienia, dużo kłopotów sprawiała, ciągle bowiem wydawano postanowienia, do tych postanowień — dopelnienia, do dopelnienia — uzupełnienia, do uzupełnienia — uwagi, do uwag — prawidła, do prawideł — przepisy, do przepisów jeszcze jakieś notabanki — słowem, zrobił się maleńki «*swodisk*», na wzór dużego «*swodus*», w którym, jak wiadomo, jakże trudno czego się doszukać. Szukasz i szukasz i gubisz się.

W końcu mamy jeszcze krótko wspomnieć o obecnej polityce dzienników prowincjonalnych, aby nam list zamknąć. Jest to polityka wyszukana jakiegokolwiek doniosłego przedmiotu, i trafiająca na rąfę lub mielizny. Ponieważ trudno wyśledzić coś ciekawego u najbliższych sąsiadów, a zatem wewnętrzne drobne wypadki podnoszą się do znaczenia ważnych. Ogólnie jednak biorąc, dzienniki odeskie, są na politykę mniej wrażliwymi; nie robią jej, jak to czynią dzienniki kijowskie, a głównie «*Kijewianin*». W robocie tej bezpardonowość stylu, jest papryką, zaostrzającą kwestye. Na ludzi atoli wykształconych, miarkujących się i umiających cenić umiarkowanie, papryka stylu tego dziennika wydaje się ostatecznie czerną, tonącą karzełomanią. Słownik tego dziennika jest «*casu generis*». Kiedyś mówi o Zytomierzu, to nie inaczej go nazywa — tylko «*prytomem*» to jest «*jakinia*» katolicyzmu. Co do samej treści — to w każdym, o najpospolitszej kwestyi, traktującym artykuły, wyszuka dziennik obrazę honoru całego narodu rosyjskiego. Dziennik poważny nie szafuje nigdy napróżno odwoływaniem się do «honoru narodu». «*Kijewianin*» czyni to tak często, jak gdyby już swój własny honor na wieki stracił, zaprzepścił, lub gdzieś zaprzedał.

Długosz.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

Konjunktury dyplomatyczne absolutnie rozstrojone wskutek wojny z Chinami. Wszystko się grupuje wedle praw grawitacji powszechnej. Jedyne ratunek w przajściu «*Królestwa bożego*» na świecie. Ściśle wiadomości o terminie przajścia.

Registratorską jedynie funkcję mamy dziś do spełnienia. Dopóki milcza fakta, polityka polska gimnastykować się może do syta z oboma półkulami ziemi, przerzucając punkt ciężkości świata z Wiednia na Petersburg z szybkością nie mniejszą, jak między narodowy kongres literacko-artystyczny przetrząci w tych dniach projekt swych posiedzeń z Madrytu do Brukseli. (Zob. «*Kolonie słowiańskie*» w podzłogówku «*Paryż*»). Dziś przemówiły racje armatnie, lub od nich silniejsze racje stanu; i jeśli kiedy, to w chwili obecnej wolno nam skrócić w kłębek tożę magistrata nauk moralnych i dyplomatycznych, i cisnąć ją pod nogi zwycięzców w Europie. Nie mogliśmy ani przekonać, ani zjednać, ani okpić ks. Bismarka. Z wyjątkiem może republik San-Marino i państwa Romanowicza, wszystko rozbiegło się akurat w strony, wytknięte przez żelazny palec kanclerza państwa niemieckiego. Co tu teraz pomoże pióro stalowe? Gdybyż w pomoc przystali nam byli, choć z czterech owych sokółów lwowskich, co zamiast iść przez Brody na Radziwiłłów, uderzyli przez Przemysł na Kraków!

Zwyciężyła tedy najpierw Francya w Chinach. W ciągu niepełna trzech czy czterech godzin, kilkanaście okrętów państwa niebieskiego poszło na dno morskie, unosząc z sobą parę set milionów franków w działach, amunicji i umundurowaniu niewiemu już ilu setek czy tysięcy istot ludzkich, których zniknięcie robi tak zaledwie szczerbę na powierzchni sumienia czlowieczego, jaką na zwierciadle oceanu czyni stado żorawi porządających się w przepaść wodnistą. W roku zeszłym o tej samej niemal porze, pisaliśmy na tem tu miejscu: «*Zabnąć czy nie, francuzi, w to morze formalistykę dyplomatyczną i gorączkę zgnyłych, które się Chinami zowie — w każdym razie to pewna, że i Chiny mają na kogo liczyć; liczą przedewszystkiem na niezmiernie tłumi swych wojsk, dla wybiicia których ogromnego czasu potrzeba, liczą na swój klimat zabójczy, podzwrotnikowy, liczą też może potrochu na nieobojętność angiłków, może nawet niemców...*» Nie zawiodły się na tych ostatnich. Zdądo, zaledwie Courbet zdążył «*ocyszczyć*» wybrzeża chińskie (nieprzymierzając jak «*Kijewianin*» czyści koleje wołyńskie, acz niewiadomo z powodu jakich i do jakiej wysokości «*ogajających*» uroszczeń kontrybucyjnych) — w Londynie, w Paryżu, to tylko

jesi i słyszysz, co płak i dobijanie się o piarstwo. satelitalnego obłoga dokoła słone warcinakich! Płk, jak to obryzali. Po- ważny, starej, wielkiej polityki europejskiej, polityki a la Napoleon, zostanie wkrótce tyle, co w «Sancu», «Chochiku»; lub w «Stroki» petersburskiej.

Jak zaś daleko sięga ciążenie ku centrom chińczyzny nowożytny nad Sprewą, dowodzą największe telegramy Mosk. Wied. — Gdzie się to naraz podziły wszystkie owe wojska maszerujące już przez Herat ku Indom i przez Balk w rozkoszne doliny karzemirskie? gdzie kozaki, które piasków tatarskich jesie nie chciały? gdzie spadzistości owe naturalne, na których się artyleria lekka zatrzymać nie mogła, aż chyba podbiwszy całą Azję środkową? Wszystko to nagie, w dniach kilku, ruszyło na manewry pod granicę pruską? Prawdopodobnie, skoro zamiast oczekiwanych buletynów, datowanych na szczytach himalajskich, oto jakie telegramy otrzymują dziś Mosk. Wied. z Taszkentu: «Pulkownik jen. sztabu Matwiejew, wydelegowany do Buchary z odpowiedzialia na poselstwo emira, które powitało było jen.-adjutanta Rozenbacha w czasie przybycia jego do kraju, powrócił do Taszkentu. Przyjmowano go w chłanicie z nadzwyczajnym szacunkiem; wszystkie żądania jen.-gubernatora, odnoszące się, między innymi, do przedkiego urzędzenia komunikacji telegraficznej z Bucharą i zabezpieczenia interesów handlu rosyjskiego, po długich uprzednich zwlekaniach, spełnione zostały obecnie w zupełności; przesyłanie telegramów do Buchary powinno się zacząć za miesiąc...» Ot tobie i pociecha teraz! Depeszę wysłać możesz do Buchary, zamiast spodziewanej kąpieli w świętych wodach Hindusu i Gangesu!

O bliższych ku Berlinowi petencyach już się i mówić nie chce. Po świeżym powrocie hr. Kalokowego z Warcinu, przylgnęło to tak mocno i niemiłosiernie do bryli centralnej, że system Kopernika rysnąć jest gotów, a biednym ziemiom słowiańskim, położonym na miedzach, przyjdzie się chyba spłazczyć na deskę, że przez nią, już ani zyd, ani jezuita, — płuska tylko może przecisnąć się zdola. Co do polaków, w jakie szczytyny im się teraz schować, niech to każdy dopiewa sobie w duszy z tego oto *memento mori* nadanego «Czasowi» krakowskiemu z Wiednia (nie pytajmy lepiej, z jakich manowiec sfer): «Nawet dla tych czynników, które zupełnie z dala stoją od wielkich kombinacji politycznych, obojętności nie są dzisiejsze układy i obrotu; są one ważne i każde społeczeństwo, każdy naród bezpośrednio lub pośrednio obchodzą; zatem dotyczyć one mogą także społeczeństwa polskiego, choćby zdaleka, ale z pewnością nie w korzystnym dla niego kierunku. Byłoby nieroztropnością najniżej w tej mierze nie żywić obawy, zwłaszcza odnośnie do pertraktacji warszawskich, a wiadomość «Voss Zig.» (o tem, jakoby przeciw polakom ks. kanclerz z krucyatą się gotował) mogłaby nie być pozbawiona wszelkiej podstawy. Ks. Bismarck z rozmaitych powodów obecnie polaków bardziej niż kiedykolwiek nienawidzi, a z drugiej strony nie dawno gość jego wszedł — nie trzeba o tem zapominać — na szerszą arenę polityczną w Petersburgu i ztamtąd odniósł najtrwalsze wrażenia; w Petersburgu zaś codziennie się powtarza, że polacy wszystkiemu winni i do wszystkiego zdolni. Oczywiście, że o mieszaninzie się kogokolwiek w sprawę wewnętrzne nie może być mowy, ale bez mieszania się w nie, jest pewien istotny związek między sprawami zewnętrznymi a wewnętrznymi, a niebezpieczniejszym od istotnego jest związek magnetyczny (?). Różne są wskazówki, że i w Wiedniu sporadycznie odzwagają się w pewnych wpływowych sferach zale i obawy z powodu tak zwanej preponderancji polskiej w Austrii. Kłamałbym zatem przed wami, gdybym, nie wyraził zdania mojego, że po skóńczeniu obecnej legislatury, zajęć mogą dziwnie niespodzianki...

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Parę, 25 sierpnia. Według telegramu wysłanego z Szanghaju wczoraj o godzinie 11 1/2 przed południem, bombardowanie Fu-Czen rozpoczęło się w dniu onegdajszym o godzinie 2 po południu i trwało do 8 wieczorem. Arsenał zburzony, ślad kanonierek chińskich zatopiono, dwie zdołały uciec. «Agence Havas» dowiaduje się, iż jeden z naczynych świadków bombardowania Fu-Czen, opowiada, że bitwa zaczęła się o godzinie 2-jej i trwała zaledwie 7 minut. Osady chińskie reszakiwały z pomostu do wody. Flota chińska złożona z 11 kanonierek została zupełnie zniszczona. Francuzi bombardowali dalej arsenał aż do godziny 6 z wieczora. Straty w ludziach ze strony chińskiej znaczne. Francuzi stracili 6 ludzi. Z Szanghaju donoszą, że Li-Chun-Chang otrzymał instrukcje, zalecające mu postępować w duchu pojednawczego załatwienia starcia z Francją. Posel chiński Li-Fong, opuszczając Parę, miał rozmowę z pewnym publicystą, któremu oświadczył, iż chińczyk walczy zamierzają, jak Rosja w r. 1812, że będą prowadzili walkę partyzancką, mordując i że marzowali francuzów na Pekin stawiać rozpaczliwy opór.

London, 26 sierpnia. Otrzymało tu wiadomość o wybuchu cholery w Chinach. Naczelnym wodzem sił zbrojnych w Egipcie, naznaczony Jenerał Welleley.

Parę, 27 sierpnia. «Agence Havas» ogłasza depeszę z Szanghaju z daty dzisiejszej, według której straty chińczyków w bitwie pod Fu-Czen wynoszą 3,000 ludzi. Francuzi stracili jedną łódź torpedową. Rząd wyraził admirałowi Boubert zupełne swoje zadowolenie.

Wiedeń, 27 sierpnia. W sferach politycznych uważają podróż posła francuskiego hr. de Courcel do Warcinu za fakt niepolitycznie doniosłości. Gdyby przyszło do przymierza, albo nawet tylko do ścisłego przyjaznego zbliżenia pomiędzy Francją a Niemcami, mogłoby to bardzo oddziaływać na ogólne położenie polityczne. Rozszerzenie się cholery po całych Włoszech i w Szwajcaryi jest groźnym niebezpieczeństwem dla Europy. Dzienniki przypominają zapowiedź dra Kocha, iż rozszerzenie się musi nastąpić. Komisja sanitarna odbywa liczne posiedzenia, dla uchwalenia i uzupełnienia środków zapobiegawczych i zaradczych. Epidemia i wojna w Chinach ubawiająca gielde.

London, 27 sierpnia. Dzienniki wskazują Goeschena, jako osobistość najodpowiedniejszą do zajęcia stanowiska posła w Berlinie i zalecają politykę najściślejszej przyjaźni z Niemcami, o utrzymanie której powinien starać się przysły posel angielski przy dworze berlińskim.

Zagrzeb 28 sierpnia. Na posiedzeniu sejmiku choroba i wyniki nieporządku wywołane przez stronnictwo Starcewicz. Trzeba było wprowadzić do izby siły zbrojne. Sejm uchwalił ustronąć Starcewicza od udziału na posiedzeniach.

Berlin 28 sierpnia. «Reichsanzeiger» opowiada, że w d. 23 b. m. cesarz Wilhelm, używając przejażdżki w Iabelsbergu, spadł z konia, szczeniemi na trawę, lecz sam się natchciał podnieść i wrócił do zamku. Niebezpieczeństwa niema żadnego, lecz spoczynek zalecony.

Parę 29 sierpnia. Rozpoczęty w dniu 26 b. m. atak na forty rzeki Min i Kim-pai uwięziony został zupełnie powodzeniem. Forty zburzone, baterie porzucone, działa uczyniono nieszkodliwymi. Obecnie uprzątają się torpille, zagradzające wejście do rzeki. Ludność wybrzeży wynosi się w głąb kraju. Z Kantonu wice-król rozkazał wypędzić konsula francuskiego i wszystkich kupców francuzkich.

Odesa 15 sierpnia. Dziś w gmachu uniwersyteckim nastąpiło otwarcie zstosowanego zjazdu archeologów pod przewodnictwem hr. Uwarowa. Prezydium honorowe przyjął raczył J. C. W. Wielki Ks. Sergiusz Aleksandrowicz.

ZIEMIE I KOLONIE SŁOWIAŃSKIE.

LWÓW. Pisma galicyjskie podają następujące ogłoszenie: *Z lwowskiego kółka literackiego:* «Zjazd literacko-artystyczny sproszone na września r. b. do Lwowa, odracza się niniejszem, z przyczyn ważnych, od zarządu kółka literackiego niezależnych». Ogłoszenie to datowane 20 sierpnia 1884 r. podpisali w imieniu kółka lwowskiego pp. Bolesław Baranowski i Władysław Belza.

LWÓW. Korespondent «Dz. Pozn.» donosi: O stosunkach tutejszych możecie powziąć wyobrażenie z faktu, że «Gaz. Nar.» została dziś przez policję skonfiskowaną za przedrukowanie artykułu waznego p. t. «Słowo o salachce i do szlachty galicyjskiej!» Serdeczne upomnienie do

solidarności i rzadności zostaje uznaniem przez władzę publiczną jako akt karygodny — dla tego, że to może niepodobal się woschodzącemu u nas ruchowi. Powinny więc akademicy w rękach, obdoby par tygodni temu w Kolomyi, wykazać dowodnie bankructwo partii krajowej pomiędzy ruskimi galicyjskimi! Wykazał on w szczególności, że nie ma ona u nas przyszłości, gdyż młode pokolenie narodu pod sztandarami panawizmu nie garnie się. Przeciwnicy nie są, w pismach swoich sarkastycznych uwag o wico. Wydawany w Kolomyi przez Iwana Nannowicza dziennik ludowy «Ruska Rada», pisząc o wico, wykazał jednemu z mówców, że narachował wszystkiego tylko 15 milionów ruskich, zamiast 80 milionów. «Dilo» z oburzeniem uderza z tego powodu w najnowszy numerze na «Ruska Radę», nie szczędząc cierpkich wymówek pisarzom, którzy rozpowszechniając pomiędzy ludem dzienników nadużywały do slania swoich przewrotnych idei, do balamucenia niewiadomych rzeczy umysłom ludu swojemu partyjnemu intrgami. Kończy zaś «Dilo» apostrofą do młodzieży: «A ty partyjnyca miedziana ruka nie zwraca uwagi na to błoto, jakim ciębie obrzucają, naitają owi fałszywcy i pseudo-partyotcy... Niechaj sobie — kogo to bawi, ten i owi tż o «80 milionach». Ty zaś młodzieży nasza serdeczna praca dla tych milionów ludu, które masz przy sobie, blisko! W tobie, ruska młodzieży, pokładamy wielką nadzieję!

WROCEŁAW. «Dzien. Pozn.» podał najważniejszą następującą wiadomość: «Za chlebem wybiera się podobno do Rumunji 10 młodych i e k a r z y - polaków, i to wyłącznie wielkopolan, kształcących się we Wrocławiu, częściowo kosztom Tow. pomocy naukowej. Na to odpowiada «Kur. Pozn.»: «Oświadczamy stanowczo, że w tę pogłoskę nie wierzymy; znamyśmy ludzi bawiących w Rumunji i wracających z tego kraju z bardzo opadłymi skrzydłami. Nasi młodzi lekarze wiedzą, że w Wielkopolsce, na Szlaku, w Prusach Zach. i Wschodnich chleba dla nich dosyć, a kto 4 do 5 lat strawił na ucztach, kosztownem studium, ten nie pobiegnie do kraju, którego nie zna języka i gdzie łatwo może doznać ciężkiego zawodu». Zwalazca, gdy pobierał nauki kosztom ofiarnego grosza — dodają o siebie.

KRÓL. HUTA. Wychodzący na Szlak pruskiemu pismo «Katolik» tak się uskarża przed swoimi czytelnikami: Wolności pisania nie mają gazety w Prusach ani połowy tyle ile w innych krajach up. w Austrii, Francji, Anglii, Ameryce. Tylko w Rosji mniej wolności, lecz tam rząd napróżd powiada co wolno drukować a co nie, i nie mają redakcyjne procesów. W Prusach najwięcej procesów, najwięcej kar za pisanie mają gazety katolickie, mianowicie polskie. «Katolik» od samego początku miał i ma ciągle liczne procesy i kary, a nawet nie słyszeliśmy, aby tyle jaka redakcja przechodziła musiała jak redakcja nasza. Zwykle prokuratorzy kontentują się odpowiedzialnym redaktorem, tylko jeżeli myślą, że jaki urzędnik coś napisał, to poszukują tego kto pisał, lecz zawsze trzymają się jednego redaktora. Tak było dawniej i przy «Katoliku». Teraz tak się dzieje: Najpróżd przychodzi policya do bióra redakcji i zabiera numer, (jeżeli jest) w którym prokurator coś niebezpiecznego spostrzegł. Potem ściągają w policyi protokół z odpowiedzialnego redaktora. W kilka dni potem musi stawiać na sądzie główny redaktor ks. R. i ma świadczyć przeciw swemu pomocnikowi, przeciw swemu pismu, przeciw swemu interesowi. Jeżeli przysięże, że nie może nie powiedzieć, bo się obawia, aby to jemu samemu nie szkodziło, to go więcej nie pytają. Lecz czasem sprowadzają na sąd drukarzy z drukarni «Katolika», a nawet tego, który maszynę krepi, i pytają kłoty to napisał ten a ten artykuł. Ci ludzie muszą świadczyć przeciw własnemu przełożonemu. Na koniec prokurator stawia przed sądem redaktora odpowiedzialnego i ile możności i redaktora głównego. Co sąd robi to czytelnicy wiedzą, bo wyroki muszą być drukowane w «Katoliku». Takie są przyjemności życia redaktorów w Prusach.

KROACJA. Ban Kroatyi zamknął 4 b. m. ankietę, zwołaną w sprawie teatru narodowego przyrzeczeniem, że starać się będzie o ile pozwoli na to polityczny i ekonomiczny stan kraju, o wybudowanie nowego teatru i o reorganizację krajowego instytutu muzycznego, jako dwóch ważnych czynników rozwoju sztuki dramatycznej.

PARYŻ. Zawieszanie przez media i międzynarodowe stowarzyszenie literackie i artystyczne, mało dotąd z praktycznych rezultatów swych zna, ale mające dla nas znaczenie już i przez to, że w zarządzie jego są najmuje pocztowe miejsce pięciu redaktorów naszych, odbędzie w tym roku, siódme swe ogólne zebranie pod honorową prezydencją W. Hugo... gdzie mianowicie? To właśnie uległo w ostatniej chwili zakwestyonowaniu. Zjazd namierzony już był do Madrytu, na wzniesień, i wszystkie po temu przygotowania poczynione. Lecz, dowiadujemy się ze świeżej komunikacji p. Wł. Mickiewicza, jednego z wice-przesów kongresu, że posiedzenie wypadnie przeniesie do Brukseli. Mielimy tu list od hispanów — pisze s. nasz korespondent: — zachęcają nas bardzo do podróży, lecz oświadczają, że dla nas kwarantanny znieść nie mogą. Cholery boją się nieistnienia; podobno, że zlekarz do nich się dostaje, to już na długo. Owóż, koledzy nasi belgijscy, dowiedziawszy się o zachodzącej trudności, ofiarują nam Brukselę, za pewniając przyjęcie gościnne, kilka wycieczek, etc. Belgia nie ma uroku Hiszpanji; ale nie mogą dostać się do Madrytu, komitet stowarzyszenia zgodził się na propozycję Belgji. Kongres odbędzie się więc najprawdopodobniej w Brukseli. Nadmienimy przy tej okazji, że do przesłów wieczystych stowarzyszenia należą: J. I. Kraszewski i Wł. Chodźkiewicz; członkami zaś komitetu okrom p. W. Mickiewicza, są Lenartowicz i Bohdan Zaleski. Adres sekretariatu jenerałego: Jules Lermina, Bry-sur-Marne, Leine we Francji. Tam się dowiadując można o warunkach tak uczestniczenia w kongresie, jak i należenia do międzynarodowego związku literacko-artystycznego.

PARYŻ. I znowu jeden z naszych redaktorów jak donosi «Kur. Pozn.», chlubnie się odznaczył na polu pracy naukowej za granicą. Rodakiem tym jest p. Władysław Glinka, wychowaniec znanego liceum «Louis le Grand». Już w roku zeszłym p. G. zdał w retoryce pierwszą część «Baccalauréatu», a w tym roku złożył egzamin w części drugiej w filozofji i uzyskał stopień «Bachelier des lettres». Nadto jako celujący uczeń liceum przeznaczony był p. Glinka do konkursu jenerałego i ubiegał się o nagrodę z najlepszych uczniami ze wszystkich liceów i kolegów w Paryżu, Wersalu i Vanves, których liczba wynosiła 160. Przedmiotem konkursu była rozprawa filozoficzna: «Les vérités de l'ordre moral ont elles un degré ou un genre particulier de certitude?». Po uchyleniu przez komisję egzaminacyjną porównaniu i po odbytej naradzie całego gremium nauczycielskiego, pierwszą nagrodę przyznano p. W. Glince.

AMERYKA. Od jednego z inżynierów zamieszkałych w Warszawie, mającego stosunki z rodakami, pracującymi na miedzy morzu Panamskim, otrzymujemy «Gaz. Warsz.» następującą o nich wiadomość, prostą, ale rozliczne niedokładnie i zatrważające pogłoski: «Do końca sezonu 1883 roku, począwszy od pierwszej ekspedycji, pracowali inżynierów polaków siedmiu, wszyscy ludzie wysokiej inteligencji. Z tych dwóch padła ofiarą klimatu. Wyeliminacji tu ich szczerzono: K. Bolesław, prowadził studia rzeki Chagres w St. Pablo i wygotował plan zmiany lożyiska rzeki. Jaroszyński, szef sekcji w Buena-Visfelo, prowadził studia. General W. Krzyżanowski jest konsulem oraz agentem kanału ze strony Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. A. Muśnicki, mechanik sekcji Colon, oraz prowadzący studia sondarskie w tejże sekcji. Natanson, budowniczy sekcji Panama, budowniczy wspaniałego szpitala w Panamie. S. p. dr. Ramlof, lekarz kompanji, padł ofiarą klimatu, pogrzebiony w Panamie. S. p. Wołaki, budowniczy sekcji Colon, ofiara żółtej febrji, spoczywa w Monkey-Hills. Wspomnieliśmy tu również wypadła sławnego inżyniera p. p. Montell'a, szefa sekcji Colon, francuza, który lat wiele przepędził w kraju naszym, wiaład znakomite językiem polskim i zostawił tu wielu przyjaciół, których żałujemy wiadomości, że również padł ofiarą żółtej febrji. Przejrzając tę tymczasową zmianę, postaram się wkrótce nadać dokładniejsze wiadomości o rodakach i zalegających, jakie położyły około wielkiego dzieła przekopania miedzymorza Panamskiego. Jako rzecz charakterystyczną dodaje, że jest to je-

dyne może wielkie przedsięwzięcie, po za granicami Francji, w którym nie ma ani jednego Niemca. Di.

PRZEGLĄD PRASY.

ARESZTOWANIA. Z powodu znanego komunikatu «Jour. de St-Pet.» — organu K. Mieszczerskiego «Grażdanin», pisze co następuje:

«Prześlana liczba osób akompromitowanych — katolickiej. Dama aresztowana, jako jedna z głównych uczestniczek, także katolicka. Żeby jeszcze więcej rozdmuchać tę sprawę, gazety zagraniczne nie pośpieszyły donieść, że w liczbie osób akompromitowanych znajduje się naby K. Mieszczerski, sędzia pokoju w Warszawie. Nie potrzeba zatem, o ile taka pogłoska jest nieocenionym kłamstwem. K. Mieszczerski, b. oficer gwardji konnej, jest istotnie sędzią pokoju w Warszawie; imię jego prawdopodobnie wpłatało do sprawy reportażysty pism dalekich, że jemu to właśnie poraczonem było przyjąć służbę od jednego z zamieszanych w sprawie sędziów pokoju».

ROZWÓD I SEPARACJA. «Now. Wr.» w artykule wstępnym № 3033 rozbiiera artykuł «Kraju» (№ 30) o kolonizacji niemieckiej, oparty na cyfrach opublikowanych przez półurzędowy organ warszawski. Autor, powtarzając w skróceniu nasze desiderata, niesłusznie i nieostrożnie powiadał je z głosem zagranicznych dzienników polskich, które potrzeby Królestwa nie na ekonomicznym, ale na politycznym traktują gruncie. Skromne życzenia «Kraju», wypowiadane w № 30, (ekonomiczne są w sobie i równoprawnie) dalekie są tym razem od przytoczonych przez «Now. Wrejmia» słów krakowskiej Reformy: «divorçons!»

«Wnieść w tym samym czasie myśl o «rozwozie» (przypuścić fantastycznemu), to znaczy zdradzać narodowość własną; albowiem «rozwozie» z Rosją polacy będą pokniepi jeszcze przedzi, niż teraz, kiedy osłabiają się odporna bezwzględności rożterkami. Szwedziżysy jednakże to żądanie, gotowi jesteśmy przyznać, że w przytoczonych pragnieniach ekonomicznych warszawskiego («Kur. warsz.) i petersburskiego organu prasy polskiej jest cokolwiek prawdy. Ze niezbyt, są szkodliwy przemysłowo-rolnicze jak można najprędzej, chociażby dla nauczania, jak się odnosi bez drapieżnego stosunku do ziemi i jakie są rezultaty takiego stosunku — bez wątpienia nikt temu przeczyć nie będzie, tem więcej, że drobne gospodarstwa wciąż się zmniejszają; a dla ich zagrążenia potrzebem jest jak n-prędzej otwarcie kredytu włóścińskiego. W przeciwnym razie, kosztem tych drobnych, wyniszczonych gospodarstw, będzie bardzo korzystnie umniejszać się niemiecka średnia i większa własność ziemiska. Daleko trudniej jest zgodzić się bezwarunkowo na te życzenia, które głoszą o wprowadzeniu do Królestwa polskiego samorządu i o dozwoleniu asocjacji przeważnie w widokach ekonomicznych. Asocjacje ekonomiczne są następstwem ogólnego przebudzenia się samodzielnosci w kraju, w najbliższy zaś sposób są rezultatem samorządu (ziemskiego), a samorząd ten powinien wynikać z ogólnych dla całego cesarstwa zasad, chociażby z pewnymi zmianami w kwestiach drugorzędnych. Naturalnie, my nie mamy zamiaru występować przeciwko instytucjom ziemskim w Król. Polskim. Ale... tutaj potrzeby ekonomiczne spotykają się z ogólną polityką wewnętrzną, dla dobroczynnego obrotu której w samem Królestwie prawdopodobnie potrzebny jest grant odpowiedni, a ze strony Rosji — pożądanem byłoby pojawienie się takiego człowieka, którego moglibyśmy nazwać kontynuatorem Milutina. Nie należy przeczyć życzyć sobie, aby stosunki rosyjsko-polskie kładły wciennie w zaczarowanym kole, z czego korzystają tylko zagraniczni żreźni ludzie, wykrzykując lekkomyślnie: «divorçons!»

«GRAZDANIN» O ABAZIE. W najnowszy Nr-ze organu K. Mieszczerskiego czytamy co następuje:

«Mianowanie rz. r. st. A. A. Abazy, w następstwie po zmarłym hr. Baranowie, na posadę prezydntowej w departamencie ekonomji państwowej w radzie państwa, jest już faktem dokonanym. Politycy nasi i panie nasze politykę są zajmujące, chcą widzieć w owem naznaczeniu Byłego przy hr. Loris-Mielnikowie ministra finansów, i meza stann, asymptom jakiegoś zwrotu politycznego to tu bwa strona. Dla czego podobna się im to upatrywać, nie rozumiem. A. A. Abaza nigdy, o ile pamięlamy, nie był z własnego upodobania lub z własnej inicjatywy politykiem; zawsze owsem najwyższj stawał w swych zaję-

ciach rzeczy obywatelskie i finansowe, które umiał i którym z zapałem się oddawał. Jego myśli działy, jego silna postać, jego prostota, szlacheta, rąbkowicie: «indescribable humors» — mego wielkiego świata myli się w swych szale politycznych domysłach».

«Grażdanin» ma rację, ale w połowie. P. Abaza ma jasno wytknięty program polityczny, nie liczący z zapatrwaniami «Grażdanina»; nie snaczy to wszakże, żeby jego nominacja oznaczała jakiś zwrot w polityce wewnętrznej. Pod tym ostatnim względem upatrzmy słowa K. Mieszczerskiego są najsupełniej uzasadnione.

OKÓLNİK METROPOLITY. Okólnik Jego Eksc. metropolity Gintwita, wydany do duchowieństwa gub. mińskiej o stosunku władz administracyjnych do kościelnych (patrz № 30 «Kraju») wywołał następujące jednobrzmiące uwagi w «Kiejewlaninie» i w «Wileńskich Eparch. Izwiestjach»:

«Co ma znaczyć to rozporządzenie? Administracyja nigdy nie mieszała się i nie miesza do sprawy religji katolickiej i obrządków kościelnych. Na jakiejże więc zasadzie biskup grozi kępszą karą za postawienie się do miejscowych organów administracyjnych? Co ten «sen» znaczy?»

DZIAŁ URZĘDOWY.

Okólnik ministra oświaty do kuratorów okręgów naukowych z dnia 1 sierpnia 1884 r. № 10780.

Okólnik ministra oświaty z d. 25 listopada 1881 r. z. 13823 potwierdził kuratorom okręgów naukowych surowe wykonanie okólnika ministerstwa z d. 12 listopada 1866 r. w sprawie o ile z mianowania podreżników w średnich i wyższych szkołach naukowych przed upływem dwóch lat po ich wprowadzeniu, jak również polecił dostarczyć uwag o tem, czy nie należałoby termin powyższy powiększyć i do jakich rozmiarów mianowicie. Otrzymał na skutek tego zdania władz okręgów naukowych zostają przesłane do rozważenia przez komitet naukowy ministerstwa oświaty, który po zważeniu i rozważeniu w nich uwag, uznał za konieczne, w celu nie obciążania uczniów częstą zmianą podreżników, postanowić następujące prawidła: 1) Zaden podreżnik nie może być zastąpionym przez nowy przed upływem dwóch lat. 2) Wykłada kursu każdego przedmiotu, lub oddzielnej całkowitej części takowego (np. arytmetyki, algebry, geometrii i trygonometrii; historii starożytnej, średnio-wiecznej, nowożytnej, o czystej i t. d.), powinien być zakończony według tego samego podreżnika, według którego był rozpoczęty. Wyjątek dozwala nie tylko w wyższych klasach, przy powtarzaniu kursu. 3) Nauczyciel, chcący zmienić podreżnik, powinien wnieść do rady pedagogicznej z oświadczeniem na piśmie, dokładnie wyliczając przyczyny zmiany.

U waga. Rozuczenie o zmianie podreżników powinno zapadać koniecznie przed rozpoczęciem wakacyj letnich.

W przekonanai, że prawidła powyższe odpowiadają zupełnie celowi, npraszam waszą ekscelencyję o zalecenie ich zwierzchnościom średnich zakładów naukowych okręgu naukowego dla kierownictwa wykonania. («Praw. Wiest.»)

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× «Praw. Wiest.» ogłasza za czas od 11 do 16 sierpnia następujące nominacje i zmiany w składzie służby rządowej:

W min. wojny. Mianowany: Pomoennik atamana wojska donskiego do spraw cywilnych, jenerał-major Mastakowicz. gubernator orenburskim i atamanem orenburskiego wojska kozackiego.

W sandarmarii. Posunięty: naczelnik wileńskiego gubernialnego zarządu żandarmierji, jenerał-major Lonzew na jenerał-lejtenanta, z uwolnieniem od obowiązku.

W min. sprawiedliwości. Mianowani: sędzia śled. m. Woroneża Olejnikow sędzia śled. do spraw ważn. w sądzie okr. siedleckim; sędzia śled. pow. humańskiego Grabotin towarzyszem prokuratora sądu okr. humańskiego; p. o. sędzią śled. okr. grodzieńskiego Bogusławski, kandydat na posadę sądowną: Arkentjew, Nebolsin, Fortunatow, Laworko i Dubenski p. o. sędziów śled.: Bogusławski — dla śledstw w sprawach ważn. w okr. grodz. Arkentjew — w 2 ucz. pow. wilejskiego okr. wileńskiego, Nebolsin — w grodzieńskim, Fortunatow — w 2 ucz. pow. rosińskiego okr. kowieńskiego, Laworko — w 3 ucz. pow. pińskiego okr. sądu okr. mińskiego, Dubenski — w 4. sądu pow. bobrujskiego okr. tegoż sądu okr.; p. o. sędzią śled. w pow. żytomierskim Lachowicz i sekretarze przy prokuratorach sądów okr.: kowieńskiego Bożisławow i witebskiego Goleziewski-Kutuzow p. o. sędziów śled.: Lachowicz — w 5 ucz. pow. żytomierskiego okręgu tegoż sądu okr.; Bożisławow — 1 ucz. pow. polewskiego okr. są-

do okr. bowińskiego, Goleniowski-Katowice — w okr. sądu okr. wileńskiego. Przeniesienie: sądownictwo śled. z Krasnopolu do 1 uca, pow. żytniowski z 1 uca, m. Żytomierska do 1 uca, pow. żytniowski: p. o. sądownictwa śled. z Krasnopolu z 3 uca, m. Krasnopol z pow. wileńskiego okr. sądu okr. zwłaskiego; Jarosław z 3 uca, m. Żytomierska do 3 uca, pow. żytniowski; Biedar z okr. sądu okr. permiańskiego do 6 uca, pow. żytniowski.

W sądach pokoju. Mianowani: towarzysza prokurator, sądu okr. tamborowskiego Salto uca, sądu pok. I przesłuchanie sądownictwa pokoju okr. uszyńskiego gub. podolskiej; p. o. sądu śled. okr. chełmskiego okr. sądu okr. lubelskiego Szczerba-Salwa sądownictwa pok. m. Szczerba 1 okr. gub. łomżyńskiej; sekretarz sądownictwa pok. okr. charkowskiego gub. robotowos uca, sądu pok. okr. moniakowskiego gub. grodzieńskiego. Przeniesiony: uca, sądu pok. Popow z okr. dońskiego gub. wolskiego do brzeskiego wileńskiego okr. gub. grodzieńskiego. Uwolniony na własne żądanie: uca, sądu pok. okr. moniakowskiego gub. grodz. Popow.

W sądach gminnych. Uwolniony od obowiązków: sądownictwa gminy 2 okręgu pok. kieleckiej Włogotki.

× Niedawno «Warsz. Dniów.» donosił, że władza naukowa w Królestwie polskim wystąpiła z przedstawieniem o wyasygnowanie nadzwyczajnego funduszu na urządzenie nowych szkół ludowych dla dzieci b. unitów. O ile słyszeliśmy, Rada państwa uznała, że żądany kredyt jest za wysoki.

× Czytamy w gazecie «Świat.» że z tąd, gdzie tyła sprawa kłopotu duchowieństwu południowej Rosji, że tej jesieni, specjalnie w celu tej propagandy i środków do walki z nią, oczekują w Kijowie zwolnienia miejscowego soboru, w którym przyjmą udział prawosławni dygnitarze południowych guberni rosyjskich. Oczekują zebrania się na sobór 8 biskupów. Miejscowy sobór w Kijowie będzie powszechnie witany, ponieważ wskrzesi on najświętsze i najwięcej pożądane tradycje w świecie prawosławnym. Ostatni następ — niezupełnie zrozumiały.

× Komitet, zajmujący się pod przewodnictwem K. Torlonia syndyka Rzymu, organizacją trzeciego z rzędu międzynarodowego kongresu wiązennego, mającego odbyć się w r. b. w Rzymie, zawiadamia, że z powodu wybuchu cholery we Francji i krajach sąsiednich, kongres odroczony zostaje do 1885 r.

× № 7 «Zurua Minist. Narodn. Proświeszczenia» ogłasza uchwałę komitetu naukowego przy ministrze oświaty narodowej, potwierdzoną przez p. towarzysza ministra, na mocy której pismo «Izwiestia St. Pietrburgskaho Stawianskaho Błagotworielnoho Obščestwa» zakwalifikowane zostało do dzieł i wydawnictw, wchodzących w skład fundamentalnych i uczelnianych bibliotek przy średnich zakładach naukowych.

× «Rusk. Wiedom.» uzyskały znów prawo sprzedaży pojedynczych numerów.

KRONIKA PETERSBURSKA.

— Otrzymujemy smutną wiadomość z Wilna o śmierci Mieczysława Dobroszyńskiego, autora artykułów «Sily ekonomie kraju zachodniego», drukowanych w «Kraju». Urodzony w pow. dziśnieńskim gub. wileńskiej, Dobroszyński kształcił się początkowo w gimnazjum wileńskim, a następnie przeszedł na wydział prawny tutejszego uniwersytetu, który miał właśnie w r. b. ukończyć. Wspólnie z kilku kolegami z Litwy, Dobroszyński pracował nad zbadaaniem stosunków ekonomicznych rodzinnego kraju. Myśl ta była ulubionym jego przedmiotem. Oprócz tego pisał on artykuły w bieżących kwestiach społecznych, ekonomicznych i korespondencyj, pod inicjałami własnymi i pod pseudonimem Feliksa Starogrodzkiego. Śmierć przeciła to wiele zapowiadające i dziś już pozytywne życie. Pokój jego popiołom.

— Brak wiarogodnych informacji gazetem galicyjskim zbyt często daje się we znaki. Oto np. co donosi «Czas» pod dnem 19 sierpnia. «Składki przez dzienniki rosyjskie na powódź w

zbiórane, mają wynosić 800,000 rubli i podnoszą rozyanie fakt ten jako dowód, że nie ma w Rosji narodowej nienawiści przeciw polakom, a są tylko polityczne różnice. Co się ma stać z temi pieniędzmi, nie umiał mnie mój sprawozdawca objaśnić. Bliżej w oczy nieprawdopodobnego tego faktu zakrawa na żart, zrobiony z redakcyi poważnego krakowskiego organu. O ile nam wiadomo, z pism rosyjskich, jedne tylko «Now. Wr.» zakładało do publicznej ofiarności. Składki popływały się rzeczywiście, zebrano jednak nie 800,000 rs. (!) ale tylko... 11 rs. 50 kop. Kwotę tę administracya «Nowego Wremja» przelała do administracyi naszego pisma. Przypuszczając nawet bezimienną hojność pojedynczych ofiarodawców, cyfra «Czasu» może być z czystym sumieniem o trzy zera zredukowana.

— Ogłoszona niedawno lista ksiązek i wydawnictw periodycznych, wycofanych w bibliotekach i czytelnich publicznych na mocy Najwyższego rozporządzenia, zastosowaną już została, jak donosi «Now. Wr.» do głównej czytelni cesarskiej biblioteki publicznej w Petersburgu. «Utrzymują — dodaje «Now. Wr.» — że moc listy ograniczającej nie będzie rozciągnięta na biblioteki klubowe».

— «Praw. Wiest.» ogłasza listę osób, które otrzymały dziesięcioletnie przywileje za rozmaite wynalazki; w liczbie takowych znajdujemy: studenta instytutu górniczego Sokolowskiego, który otrzymał przywilej za system świrowania z oczyszczaniem otworów świrowych, nie wyciągając instrumentu świrowego, i petersburskiego kupca Kornfelda za sposób wyrabiania stępli gumowych, stereotypu i t. p. przedmiotów.

Z WARSZAWY.

Krytyka. Działalność komitetu dla niesienia pomocy powodziom, uległa ostrej krytyce w prasie zagranicznej. «Nic zgola nie, pisać jedna z tych gazet, — prócz odebrania prywatnych po redakcyach zebranych publicznych składek; zanichano tak prostej rzeczy, jak otworzenia list i rozesłania takowych do właścicieli lub zarządców domów; ani pomysłało o jakiejś loteryi, zabawie, lub czemś podobnem, co by było dało jakikolwiek dochód. Widoczna, że komitet ten założył na to, aby przecieć wszelką działalność prywatną i rzecz jasna, że w przyszłości położy on tylko tamę dobroczynności ogółu, (każdy wie jak się rozdać takie składki, i kto bywa fortownym przy ich rozdziale. Pomijając tę ostatnią insynuację (bo obecność ogólnie poważanych osób w komitecie, jest najlepszą przeciwko nadużyciom rekompia), byłoby może pożadanem, aby inne desiderata, wyrażone w powyższej krytyce, były przez prasę warszawską rozbrane, teoretycznie bowiem zdają się słusznemi.

Przykładne sprostowanie. W Nr 11 «Cholmsko-warsz. Epar. Izw.» wydrukowany był artykuł pod tytułem «Przymusowy podatek nałożony na prawosławnych na korzyść kościoła», podpisany pseudonimem: «Uboyczny Świadek». Artykuł ów powstał ze słów jakiegoś włościanina, że przed dwoma laty prawosławni parafianie wsi Próchenki i Mostowa, w powiecie konstantynowski, guberni siedleckiej, nabyli od właściciela katolika 270 morgów ziemi. W końcu roku 1883 parafianie kościoła w Gnilewie postanowili ogrodzić świątynię i zarząd gminy na pokrycie wydatków rozpiął składkę od ilości posiadanej gruntu, włączając do niej i grunta nabyte przez prawosławnych. Rozpisanie onej składki zatwierdzone zostało przez władzę wyższą i wójt gminy domagał się, ażeby i prawosławni na równi z katolikami płacili składkę, pomagali zwozić materiały budowlane i t. d. Prawosławni protestowali, lecz wójt gminy zagroził im egzekucją, i jak mówi, ścigał z nich część należnych składek. Obecnie «War. Dniawa» w kwestyi tej podaje, iż według zebranych przez niego w drodze urzędowej wiadomości, rzecz całą przedstawia się jak

następuje: D. 29 lutego 1880 roku w parafii rymańsko-katolickiej Gnilewo, postanowiono wybudować parkan murywany nacoko kościoła i dawnonie. Włościanie dozorcy kościelnego rozdzielili stonkowemu sumie potrzebnej na parafjan katolików. Tymczasem włościanie wsi Karcówka i Promów, już po zatwierdzeniu składek, według przepisane go porządku, w jesieni r. 1882 kupili u właściciela katolika przeszło 200 morgów ziemi, obciążonych już składką i przyjęli na siebie zobowiązanie płacenia tej składki. Mieszkańcy dalej wsi Catujki, robiąc umowę o służebność z właścicielem dóbr Krasne, otrzymali od niego kawałek pastwiska, również obowiązujący się składkę płacić. Otóż włościanie Prosnowa i Catujki składkę wnieśli dobrowolnie, zaś włościanie Karcówki płacić nie chcieli, w skutek czego naczelnik powiatu, przypadając od nich składkę, polecił wójtowi gminy gnilewskiej rozłożyć na parafjan katolików. Środek w egzekucyjnych żadnych nie przedsiębrano. Zachodzi pytanie, czy dzienniki rosyjskie, które z tego drobnego faktu ukuty całą intrygę polsko-unicką, raczą powtórzyć sprostowanie «Warsz. Dniowników»?

Polityka szkolna. «Warsz. Dn.», zaznaczając powszechny brak miejsc w szkołach Królestwa, tak pisze: «Co tu robić... My ze swej strony możemy tylko uczynić jedno: przypomnieć dawne rozporządzenie, zabraniające przyjmować do szkół średnich dzieci, których rodzice mieszkają w guberniach zachodnich, a takich dzieci wiele staje do egzaminów; mają zaś nad dziećmi tutejszemi górę pod względem praktycznej znajomości języka rosyjskiego, co zniewala dla nich egzaminatorów i władzę szkolną. Atoli z jednej strony sama sprawiedliwość wymaga, ażeby szkoły tutejsze czyniły przedewszystkiem zadość potrzebom tutejszej prowincyi; z drugiej zaś strony dzieci przysyłane tu z prowincyi zachodniej, są dziećmi tamednych polaków, i nie należy ich dopuszczać do gimnazjów tutejszych, ponieważ pożądaną jest rzeczą, ażeby raczej ferment polski zginął w nich dla dobra ich własnego, doobra ich prowincyi i całej Rosyi». Na co odpowiada «Gaz. Warsz.»: «Co do dzieci z guberni zachodnich, publiasta «Warsz. Dn.» naszym zdaniem mocno przesadza. Do szkół tutejszych dopuszczane są dzieci z guberni zachodnich tylko za specjalnem pozwoleniem tamednych gubernatorów, i to tylko w wypadkach wyjątkowych, np. w razie przemieszkowania rodziców w Królestwie za pasportami dla prowadzenia interesów. Powód złego jest krótki i jasny: szczerpła ilość szkół w Królestwie nie odpowiada potrzebom jego mieszkańców». Do tych słusznych uwag my dodalibyśmy jeszcze jedną: «Warsz. Dn.» obawia się złego wpływu szkoły w Królestwie na dzieci polskie z kraju zachodniego. Jeżeli się nie mylni, szkoła ta jest rosyjską i pod starannem pozostaje kierownictwem. Zkądże więc obawy?»

Równouprawnienie. Z powodu zmiany umundurowania policji warszawskiej «Dn. Warsz.» pisze o nowym ubiorze: «Całość razem wzięta jest dosyć piękna, a co najważniejsza, wygodna. Policjanci oddawna wzdychali do butów z długimi cholewami, niezbędnych przy pełnieniu służby na ulicach, oraz do nakrywania głowy lekkiego, osłaniającego głowę od spiekoty, a oczy od blasku słonecznego. Podług naszego zdania, ustanawiając jakakolwiek nową formę umundurowania, najlepiej brać ją od ludu, z praktyki, a cóż w naszym niestałym klimacie może być dla policji praktyczniejszego nad buty z długimi cholewami i czapkę, która otrzymała zupełnie prawo obywatelstwa w całej Rosyi? Wojskowi przywdziewali na próbe nowe mundury, i są z nich bardzo zadowoleni».

Restytucja. W urzędowym zbiorze rozporządzeń głównego zarządu poczt i telegrafów, w taryfach telegraficznych wprowadzono następujące poprawki: «Zamiast «Kłomniny» i «Zabkowice», winno być «Kłomnice» i «Zabkowice». Obok nazwiska stacyi kolei lódzkiej «Andrzej» dopisać «Andrzejów»... Może przyjdzie kolej i na «Petrokow».

Budowa cerkwi. W celu pomniejszenia ciężkości cerkwi parafialnych, których ma być na terytorium Królestwa 66, oprócz parafialnych domów modlitwy, Synod nakazał kredyty miliona złotych, pod stały procent, na budowę cerkwi w parafialnych domach, po 100,000 rubli. Kredyt ten, zakwestionowany przez ministra skarbu, ze względu na inne pilniejsze potrzeby budżetowe.

Nowe fabryki. Czytamy w «Więku»: «Widomo, że w r. b. przybywało krajowi naszemu dwie przedzielnice, a mianowicie: fabryka płócien na wsi Bielesin pod Częstochową i olbrzymia przedzielnica w Markach pod Warszawą. Projektowana zaś budowa fabryki lokomotyw, jako filii Towarzystwa akcyjnego zakładów fabrycznych w Bydgoszczy, dochodzi stanowczo do skutku. Na wiosnę r. p. budowa fabryki raczonej rozpocznie się niedługo, a za lat dwa puszczona będzie w ruch parowóz. Fabryka stanąca w Warszawie. Powoli więc kapitalizm niemiecki uprzątnął nam z przed nosa jedną z gałęzi przemysłowych bardzo korzystnych, a to jedynie dzięki tradycyjnej obojętności naszych kapitalistów.

Praca wyjątkowa. W tych dniach, jak donosi «Pet. Wiadom.», została zatwierdzona opinia komitetu ministrów o rozmiarach pensji dla osób przeniesionych z Cesarstwa na służbę naukową do gr. Królestwa polskiego, przy wyjeździe ich do Niemcy, z powodu choroby będącej wyłączeniem 5 lat w Królestwie i 3 na obowiązek. Według nowego prawa, otrzymywać pensję według normy ostatniego obowiązku przy wyłączeniu wymaganych 5 lat w Królestwie i 3 lat na ostatnim obowiązku, mogą tylko ci rosyjscy, którzy porzucili służbę w Królestwie w skutek ciężkich, nieuleczalnych chorób, względnie w art. 377 ust. ustawy o pensjach, wyd. z r. 1876.

Podatki. Cyfry podatków naszego kraju, według ostatnich obliczeń urzędowych, przedstawiają się, podług «Słowa», jak następuje. Skarb państwa otrzymuje z Królestwa:

| | |
|-----------------------------|----------------|
| Podatki akcyznych | 19,850,000 rs. |
| Stemple, sądowe itp. opłaty | 2,000,000 |
| Opłaty z kolei żelaznych | 597,000 |
| Opłaty celne | 19,800,000 |
| Opłaty handlowe | 1,126,000 |
| Podatki z różnych źródeł | 8,337,000 |

Razem . . . 51,710,000 rs.

Z PROWINCY.

ŻYRARDÓW. Linja kolei wiedeńskiej na przestrzeni od Warszawy do granicy przebiega jedną z najbardziej fabrycznych i handlowych miejscowości Królestwa: tuż za warszawskimi kołojemami rozpoczyna się długi szereg cegielni, dalej młyny, fabryka kotłów, tofiarnia, wreszcie w Rudzie (Guszkowie) olbrzymia fabryka płótna — Żyrardów, która powstała z przedzielnicy inu, założonej w 1827 r., staraniem ówczesnych władz Królestwa, na gruncie wyciszonych dzierżawnych dóbr guzowskich, linie zaś otrzymała od inżyniera francuskiego de Girarda.

W 1833 r. rozpoczyna się działalność fabryki Żyrardowskiej, którą po kilku latach obejmuje Bank polski pod swój zarządek, a w 1857 r. sprzedaje pp. Hielle i Dittich, dotychczasowym jej dyrektorem. Dziś obejmuje fabrykę, podług wiadomości zebranych przez korespondenta «Kar. Warz.», przedzielnica inu o 23,000 włoczn, tkalnica mechaniczna o 3,000 warsztatów i tkalnica ręczna o 138 warsztatów oraz przedzielnice wełny założoną w 1872 r.; warsztaty to wprowadza w ruch 10 maszyn parowych o sile 2,000 koni; dostarczą one rocznie wyrobów wartości 3½ mil. rs. i zużytkują 160,000 pudów inu wartości 900,000 rs.; 7,300 robotników, w tej liczbie 2,500 kobiet i 1,300 dzieci, znajduje zajęcie w fabryce. Są to przeważnie krajowcy, robotników obcych, osiedlonych jednak i używających wyłącznie języka polskiego, jest około ¼ części ogółu ludności. Pod względem urządzeń robotniczych, posiada fabryka: szpital, lazareto, ochronę i trzy szkoły, z których w jednej uczą się dzieci tylko po niemiecku i rosyjsku, w drugiej po polsku i rosyjsku. Oprócz tego ma Żyrardów jeszcze dwie szkoły rządowe. Nadto posiadają robotnicy kasę pomocy dla niezdolnych do pracy, kasę oszczędności, oraz sklepik z artykułami pierwszej potrzeby. Projektowana jest również spółka spożywcza, której ustawa poślana już do Petersburga. Był mianowicie robotników jest więc mniej więcej zabezpieczony, tembardziej daje się czuć brak czytelników ludowej, biblioteki lub jakiegobądź urządzenia w rodzaju resursy robotniczej; dziś zastępuje to wszystko szynk.

ŻYRARDÓW. «War. Dniow.», donosi: «W czwartek d. 21 b. m., część robotników

w fabryce Żyrardowskiej, zaprzestawia roboty, nakłoniła wpływem swoim na ruszenie ludności robotniczej wywołać ogólną bezrobocię; dzięki jednak przedsięwzięciu przez policję środkom i przy pomocy straży ogniovej fabrycznej, złożonej z robotników fabryki, udało się zapobiec spokojną robotę od wpływu strajkujących. W ten sposób ruch robotników pod koniec ubiegłego i dnia następnego 22 b. m. wszyscy udali się spokojnie do sąjęd codziennych.

SIEDLCE. Podług danych statystycznych, gubernia siedlecka liczy obecnie 386,545 katolików. Na obsługę duchowną tych 386,545 katolików jest 118 parafii, 121 kościołów i 156 księży. W stosunku do r. 1867 jest obecnie mniej o 15 kościołów. 7 dekanatów prawosławnych, obejmując ludność razem 135,160; duchownych zaś 133.

PUŁAWY (Nowa Aleksandrya). W tymże inst. rolniczo-leśnym liczba studentów, jak donosi «Gaz. kiel.», wyniosła w ubiegłym roku szkolnym ogółem 140. Na kursie 8 było na wydziale agronomicznym 15, na leśnym zaś 14 studentów. Wszyscy po odbyciu egzaminów praktycznych otrzymali dyplomy. Z wyjątkiem mechaniki rolniczej i języka niemieckiego, w zeszłym roku zajęte były wszystkie katedry, wykładowych w instytucie przedmiotów. Personel instytucu składa się z dyrektora, 5 profesorów, 9 docentów, oraz 12 odcyfalistów.

KOWNO. W tych dniach, jak donosi «Nowosti», ministerstwo wojny wydelegowało z Petersburga specjalną komisję rewizyjną dla obejrzenia na miejscu budowli skarbowych. Rewizję tę, jak powiadają, wywołały pewne nadużycia.

ŻYRARDÓW piszą do nas: Oddawna zapowiedziana w mieście naszym filja banku państwowego, otwartą została w dniu 16 b. m. sierpnia. Otwarcie nastąpiło w obecności urzędników i osób zaproszonych, a przy odpowiednim nabożeństwie. Z programu działalności tej instytucji dowiadujemy się, że zajmować się ona będzie pośrednictwem przy wymianie, kupnie i zbyciu papierów procentowych, wypłatą kuponów, wydawaniem pożyczek pod zastaw tychże papierów, przyjmowaniem pieniędzy na schowanie i na bieżący rachunek. Jest to zapewne nie mało; ale z drugiej strony, i to także pewne, że wszystkie prawie powyższe operacje finansowe ułatwia nam, istniejące już w Grodnie od lat dziesięciu, towarzystwo wzajemnego kredytu. Jeśli tedy w niedalekiej przyszłości program filji państwowej nie zostanie rozszerzony, to czy nie pożałuje miasto nawet kwoty, jaką daje na lokal filji? Tysiąc pięćset rubli rocznie, za to, że kredytu właściwego nikt tam nie znajduje, a usługi wysiadczać się będą prawie wyłącznie na rzecz kapitalistów nieprodukcyjnych, na rzecz posiadaczy wartości martwych, zawartych w papierach procentowych, — jest to być może cokolwiek za słono. Nie tego w każdym razie spodziewano się od filji banku państwowego. Zezwad plyną narzekania na brak kredytu, na wysoką stopę procentową, dochodzącą do 20 od sta, przy najpewniejszym zabezpieczeniu, a tu tymczasem, w obec tych potrzeb, staje instytucja, która obiecuje ułatwiać wypłatę kuponów od papierów procentowych, leżących w szkatułach, lub same papiery wymienian na inne. Jest to tedy jeszcze jedna niespodzianka do masy tylu innych, na które już i wyraz zdziwienia wyczerpał się na naszych twarzach. Forward.

ZE SŁUCKA piszą do nas: W powiecie słuckim (gub. mińskiej) w majątności Usowie, odbył się dnia 4 (16) b. m. wieczerz sędziowski na rzecz powoźników nadwładzkich: Dochód netto rs. 500 został wręczony miśkiemu gubernatorowi, dla przesłania do komitetu, wspierającego poszkodowanych w Królestwie polskiem. O.

WELIZ, gub. witebska. Korespondent «Sudbnie. gaz.», uskarża się na rozpowszechnienie tu fałszywych świadectw przed sądem i przekupstwo świadków. Obław ten ma być tak dalece tu rozpowszechnionym, że zjadają sędziów pokonanych przez doświadczenie, a twierdzą wyroki sędziów pokonanych, bez względu na to, że apelujący stawia świadków, składających po przysiędze świadectwa wręcz sprzeczne ze świadectwami innych lub poprzednich świadków. Sędziowie częstokroć przesłuchują fałszywych świadków; chociaż brak dowodów zwalnia tych ostatnich od wszelkiej odpowiedzialności.

ŻYRARDÓW piszą do nas: W dniach 1, 2 i 3 b. m. (st. st.), biskup incho-zytelni, jego eksceleńcy ksiądz Kosłowski, bawili w tem mieście. Szczęśliwie tego pobytu są rozrzucającymi. Tymu ludu witali swego pastora, którego tu w Winniu niewidzialny już od 30. Karocie biskupa towarzyszyło 12 konaszków Grocholskiego z pochodniami. Na drodze dwóch wiorst drogi, palili się bezczeki smolne. Świątynia była wspaniale przybrana na wewnątrz i zewnątrz. D.

GUBERNIA PODOLSKA. Trzeci zeszyt «Zbioru wiadomości o guberni podolskiej», wydany w roku b. przez podolski komitet statystyczny, zawiera w sobie dane o miejscowościach tej gubernii, dostarczających superfosfatów. W powiecie uzyskani superfosfaty eksploatują się przez kopalnię i wywożą się do Królestwa polskiego, do Austrii, Prus i Anglii. W części droga wodna po Dnieprze, w części są kolejami. W pow. mohylowskim eksploatują się wiościane, otrzymując za pud po 10 kop. W powiecie letyńskim także eksploatują wiościane. W powiecie prokhorowskim eksploatację superfosfatów dzierżawi poddany austriacki na lat 5, płaćąc za pud po 10 kop.; w przeciągu pierwszych pięciu miesięcy wydobyl on 28,000 pudów.

MOHYLOWSKI powiat, gub. podolskiej. Słynne tu niegdyś lasy debowe, jak donosi korespondent «Zari.», znikają z niewykrytą szybkością pod ciosami siekier przemysłowców. «Kto lat 10—15 temu zwiedził tę miejscowość, pisze korespondent, ten nie poznałby obecnie miejsc dawnych. Lasy wyniszczone, jeziora i rzeczki wyschły, miejscowości zaś przybrały charakter stepowy. Jedyna rzeka Rów obfituje dotychczas w wodę. Nad nią stoi zaostatowe m. Bar, z ruinami starożytności twierdzy, wzniesionej przez konfederatów polskich. W Barze, o wczesnej wiosnie i w porze jesiennej, grunt czarziarny tak dalece napawa się wodą, że powstają całe jeziora, w których toną kozy i psy. Ta właśnie biotność mlejeja i gęste lasy, jak powiadają, były główną przyczyną. Ze wspomniana twierdza wzniesiona została tu, a nie gdzieindziej.

BIELA-CERKIEW. Gimnazjum tułajskie, przeniesione w r. 1847 na żądanie hr. Brankiewicza z Winnicy i założone dla dzieci odcyfalistów-katolików w dobrach hrabiego, pierwotnie klasyczne, ku końcowi osiedzieliści lat zostało zreformowane na szkołę realną, obecnie zaś nęga nowej reformie w duchu klasycznym. Wiadomości o tem gimnazjum, zebrane i ogłoszone w latach 1868—69 przez dyrektora, zawierają między innymi następujące ciekawe pozycje: przed rokiem 1857 liczba uczniów nie przekroczyła 100—130; dopiero w latach 1857—66 liczba ta waha się pomiędzy 205—360. W przeciągu tych lat jedenastu ogólna liczba uczniów wynosi 2,898, z których wystąpiło po ukończeniu 4 klas—469 uczn. i po ukończeniu całego gimnazjum — 85 uczniów. Od roku 1862 miały do niej przystęp wszystkie stany i wyznania, co wpłynęło na podniesienie liczby uczniów. W gimnazjum tem, oprócz zwykłego kursu, wykładały się mniętności prawne, nie obowiązujące dla polaków: ci ostatni za to dla otrzymania rangi 14 klasy, powinni byli otrzymać celujący stopień z języka, literatury rosyjskiej oraz z łaciny. Stosunkowo szczerzy procent uczniów, kończących 4 klasy i całe gimnazjum, zwierzchność tego ostatniego ołomarcy w pomienionych wiadomościach przez zbyt wygórowane wymagania od uczniów pod względem programu nauk i surowości egzaminów.

KIJÓW. «Kijewskaja Starina» zamieszcza na podstawie oficjalnych danych, ciekawe wiadomości w sprawie szkół kraju polud. zachodniego za ostatnie trzy lata. Szkół nowo-otwartych w przeciągu tego czasu jest 125. Liczba ta rozkłada się na gubernie nierównomiernie: na kijowską przypada 24, wołyńską 31, podolską 70. Ogólna suma utrzymania tych szkół wynosi 72,751 rs. 75 kop., czyli 582 rs. na każdą. Największą część tej sumy, t. j. 45,059 rs. dają gminy wiościane, 27,322 rs. wydaje skar. 150 rs. przypada z zapisów funduszowych i 250 rs. od osób prywatnych. Penya nauczyciela waha się między 300 a 400 rs., spadając w rzadkich razach niżej 300 rs.; nauczycielka religij. między 50 a 150.

Z ODESY dnia 9 sierpnia piszą do nas: Nie wierzyć podanej przez «Nowor. Telegraf» z dnia wczorajszego, 8 (20) sierpnia, fałszywej i niecennej wiadomości, jakoby prałat R., w niedzielę wieczorem uciekł z Odesy, unikając następstw popełnionego przezeń ciężkiego przestępstwa, za które parę karze wygnaniem na Sybir

z powołaniem praw stanu i godności kapitałowej. Nie się podobnego nie stało! Dnia 1. Now. Telegraf urzędowo zapewnia, że podana przez nas wiadomość jest fałszywa. Nade oświadcza gotowość wyjaśnienia nazwisk tych, którzy te wiadomości redaktorzy podali. Gotowość te posuwa do tego, iż oświadcza, że chętnie przyjmie proces sądowy, byłoby tylko mógł nazwiska ogłosić. Chęć tej stania się sadość; proces wytoczony zostanie; niepodobna bowiem dopuścić, aby wieści wzbudzające i niejasne niepokój w całym mieście, bezkarnie uszły. Kanonik Kilmassowski z niektórymi członkami zarządu parafialnego (syndyk Sikard, sekretarz komitetu szkolnego Diogosz, członek tegoż komitetu Korojew), dwukrotnie udawali się wieczorami do naczelnika miasta w tej kwestyi, ale go zastąpić nie mogli. Dziś jeszcze inne dzienniki zaprzeczają tej nikczemnej wieści, podanej przez wczorajszą «Telegraf». Przelozony zarządu kościelnego, kanonik Rejchert znajduje się od dwóch miesięcy w Ems na wodach. W tych dniach powraca. Prałat Kruszyński, mieszkający przy kościele odeskim, nie urzęduje, mieszka bowiem tylko w charakterze osoby, której ze względu politycznego, powrót do Zytomierza jest wzbroniony. D.

∞ **ODESA.** Szczegóły z zamachu na pułkownika zandarmów Katarńskiego w Odesie, opowiada «Noworossyjski Telegraf»: «Dnia 20 sierpnia, około godziny 12 w południe, młoda 17 lub 18-letnia dziewczyna weszła do mieszkania pułkownika Katarńskiego, który, zapytawszy ją o cel przybycia, zaprosił do swego gabinetu. Po 20-tu minutach dał się słyszeć wystrzał. Na ogłos wystrzału przybiegli lokaj pułkownika i zandarm służbowy, i ujrzeni, że pułkownik trzyma w lewej ręce dyktando jeszcze rewolwer. Dziewczyna, nazwiskiem Kaluznaja, chciała pułkownika zabić i mierzyla w głowę, strzał jednak chybił i kula ledwie dotknęła ucha, uwięzła w suficie. Z początku pułkownik Katarński był jakby ogłuszony tym strzałem, tak, że wezwano lekarza, niebawem przyszedł jednak do siebie. Młoda osoba aresztowana. Zaraz po wypadku do mieszkania pułkownika przybyli naczelnik miasta Odesy, policmajster i komendant. Biwista odbyła zaraz w mieszkaniu Kaluznej, wykryła wiele papierów kompromitujących. Ze swej strony «Now. Wrem.», a za nim inne gazety rosyjskie, podają następujące wiadomości o sprawcy z zamachu: «Jest ona córka kupca, urodziła się w gubernii charkowskiej i liczy obecnie 19 lat. W r. 1889 była aresztowaną w mieszkaniu Degajewa, wypuszczono ją jednak na wolność. Rodzony jej brat należał do procesu siedmiu przestępców: Czubarowa, Wittenberga, Lagowenko i t. d., i był zesłany na Syberyę, skąd uciekł w r. 1882. W 1882 r. odkryto w Petersburgu fabrykę dynamitu, a w licebie aresztowanych przy tej sposobności znajdował się i Kaluzny. Śledztwo wykryło, iż należał on do «komitetu wykonawczego» i został skazany na śmierć, zamienioną jednak potem na roboty ciężkie na czas nieograniczony.»

∞ **NIŻNJI NOWGOROD.** P. gubernator niżgorodzki, generał Baranow, wydał następujący, godny uwagi i oryginalny, rozkaz, ogłoszony w «Nizeg. Bierz. Listku»:

«W jednym z hoteli jarmarcznych dwie osoby — obywatel części malkuskiej, i drugi służący kancelaryj, niezadowoleni z moich rozporządzeń, głośno mi ganiili. Urzędnik policyjny, będąc świadkiem tego, sporządził stosowny protokół i zatrzymał wymienione osoby. Rozkazuję uwolnić je i zniszczyć protokół, przy mniejszym, najprzejrzalszym prośbę pp. urzędników policyjnych, aby przyszło, jeżeli nagana przez kogokolwiek mnie lub moich postępków nie będzie połączona z zakłóceniem spokoju publicznego i tych obowiązujących postanowień, które wydałem, nie zwracał uwagi na niezadowolonych ze mnie, nie sporządzał protokołów, i tym sposobem nie odrywał się od innych prostych i liczących zajęć służbowych. Podpisano: gubernator, generał-major N. Baranow. 12 sierpnia.»

∞ **PENZA.** Sprawdzano gubernatora penszkiego z rewizji gubernatorstwa, dokonanej przez niego w 1888 r. wykazuje, że mieszka-

zy tam tatarzy są bardzo niechętni względem elementarnej nacji i dają uwolnić w języku rosyjskim. Wasmile ustawione zwierzęta nankowej i szersza: na nie się nie śmiały; tylko we wsi Baidale w okręgu Korojew, udało się wyprzedać koniem szersza nankowej po rosyjsku i tam jednak udało takowe po fałszywej miarze, który się tam znajdował. W wioskach o ludności mieszannej, gdzie obok татарów mieszkają i rosyjanie i istnieją szkoły rosyjskie, poryła bardzo mała część татарów dzieci swe dla nanki języka rosyjskiego. To sprzedanie татарów przeciwko wykładowi rosyjskiemu, wypływa przeważnie z wpływu mui i nancycieli religii. Wobec tego środek uwaga ta anomalia polega, zdaniem gubernatora penszkiego, na tem, że od wszystkich tatarskich nancycieli religii i osób duchownych, wymagana będzie znajomość języka rosyjskiego, i że takowi nie będą zatwierdzani w godności, a nie przedstawia wiarogodnego świadectwa znajomości języka rosyjskiego.

KRONIKA POWSZECHNA.

∞ **OSTATNIE SŁOWO FILANTROPII.** Czytamy w «Kur. Codz.»: że Warszawa należy do miast wolno dobroczynnych, o tem każdemu wiadomo. Dobroczynność ta jednak bardzo często schodzi z drogi normalnego rozwoju i stwarza szkodę, może nawet dobrać same przez się, ale wyprzedzające wiele potrzeb pilniejszych. Do rzędu podobnych instytucji, zaliczyć można projekt... «prywatku dla b. prostytutek». Ze projekt ten nie należy do bajek, jakby to niejednym z czytelników mógł myśleć, ale do rzeczywistości, i że na ten cel jest już nawet znaczny fundusz, o tem przekonać nas może sprawozdanie komitetu policyjno-lekarskiego za rok 1882, w którym czytamy: co następuje: «Kapitał kobiet publicznych, wynoszący obecnie rs. 16,601 k. 10, przechowywuje się w głównej kasie magistratu. Kapitał ten (zbierany za pomocą opłaty 15 kop. od jednej «damy» leżącej będzie w depozycie dotąd, dopóki nie zbierze się potrzebna suma, wystarczająca na wybudowanie schronienia dla byłych prostytutek, które z powodu starości, kalectwa, lub chorobliwego stanu, nie są już w możności zapracować na swoje utrzymanie.»

∞ **NUMER JUBILEUSZOWY «TYG. IL.»** «Tygodnik Ilustrowany» wydał numer jubileuszowy, z powodu 300-letniej rocznicy śmierci Jana Kochanowskiego. Oprócz rubryk stałych, numer zawiera rysunki i artykuły, odnoszące się do wieszczki z Czarnego Lasu. Na pierwszej stronie umieszczono piękny portret jubilata.

∞ **ŻAŁOBNIA KRONIKA.** W tych dniach zmarł w Warszawie, w 60-ym roku życia Stanisław Sobieski, niegdyś profesor szkół galicyjskich, pisarz ujętynony na polu wychowawczym. Od roku 1832 zamieszkał w Warszawie, tu był współpracownikiem niektórych pism i w ogóle oddał się wyłącznie pracom literackim. Napisał między innymi «Gramatykę łacińską», «Zasady wychowania i nanki», «Wskazówki pedagogiczne i dydaktyczne», «Zasady wychowania u Rzymian», napisał też dzieło o nauce poglądowej, którą nazywał «nanką dostrzegania». S. p. Sobieski pisał też utwory beletryzyczne, niektóre z nich miały nawet cechy pewnego talentu. Ostatnio wydał książeczkę pod tyt.: «Wspomnienia dawnego studenta». Jak zapewnia «Kuryer Codzienny», którego stałym był współpracownikiem, zmarły w ostatnich latach życia ciężko walczył z losem i pozostał bez żadnych środków na przyszłość żonę i czworo dzieci. Tegoraz samego dnia zmarł Karol Staroropiński, b. marszałek szlacheckiej powiatu łatyckiego, niedawny starzec, liczący 87 lat wieku. Niebawem pracował na różnych polach dla swego społeczeństwa, był bowiem oficerem w b. wojsku polskim, zajmował różne honorowe urzędy, a wreszcie odznaczał się jako wzorowy rolnik. W dniu 23 b. m. w Tryendzie zmarła s. p. Marya z hr. Krasińskich hr. Raczyńska, córka wieszczki Zygmunta. W dniu 24 b. m. zmarł w Krakowie Konstanty Hoszowski, były senator Rzeczypospolitej krakowskiej, prezes krakowskiego Tow. dob., członek czynny Akademii umiejętności — w 84 roku życia.

KRONIKA HANDLOWA.

Na ządanie p. ministra spraw wewnętrznych, gubernatorowie nadesłali w drodze telegraficznej wiadomości o zbiorach tegorocznych z dnia 1 (13) sierpnia. Rodajemy niektóre z tych wiadomości: W gub. warszawskiej urodził zboża i traw wypadł zupełnie zadowalniająco; kartofle, buraki i t. p. są dobre, tylko wymagają jeszcze deszczu. W gub. kaliskiej zbiór zboża po próbnym smaczeniu okazał się bardzo dobry, co wpłynęło już na niższe ceny; kartofle wróżył zbiór obfity. W gub. Piotrkow-

skiej ożminy i jaryny wydały pios zadowalniająco. W gub. radomskiej jaryny wypadły bardzo dobre, tylko na płaszczyznach; zbiór siana przeszedł fiodo i gatunkiem szczerocny; uprawę pol-pod ożminy już rozpoczęto. W gub. kieleckiej zbiory są zadowalniające, a w powiecie mińskowskim i pińczowskim dobre, niezgodnie puszczają; kartofle zapowiadają pios dobry. W gub. lubelskiej zbiory są bardzo dobre, wyjąwszy miejscowości, które uderzają od wylewów; gdzienigdzie na kartoflach i piosenicy pokazała się rdza. W gub. świdawskiej ożminy i jaryny daly pios zadowalniająco; sian ogrodowia mierzny. W gub. leńskich jaryny urodzaj wypadł zadowalniający. W gub. plockiej ożminy urodził dobrze, jaryny zadowalniająco; kartofle, buraki i t. p. wróżył dobry pios; zbiór traw dobry. W gub. suwalskiej ożminy dobre, jaryny mierzne, chociaż urodzaj ich jest zależny od dalszego stanu pogody; siano było w dobrym gatunku i ilością przeszło zbiór przeszłoroczny. W gub. witebskiej ożminy mierzna, zbiór siana zadowalniający. W gub. kowieńskiej ożminy i trawy dobre, jaryny jeszcze niepełne dojrzały, i zbiór ich będzie prawdopodobnie mierzny. W gub. grodzieńskiej jaryny mierzne, ożminy nieco lepsze. W gub. mińskiej ożminy, których zbiór jest na ukończeniu, i jaryny jeszcze zielone, wypadły mierzne. W gub. witebskiej ożminy obrodziły czterokrotnie do sześciokrotnie, z wyjątkiem pow. siebieleskiego, gdzie tylko trzykrotnie; jaryny są mierzne; jęczmień prawie wszędzie zaszedł od słońca; urodzaj kartofli jest dobry; traw dobrego gatunku zbiera się z dziesięciami około ośmiu berkowców. W gub. mohylewskiej żyto dało urodzaj w części zadowalniający, a w części mierzny; jaryny są mierzne lub całkiem mizerne; zbiór siana zależnie od okolicy zadowalniający lub mierzny. W gub. kijowskiej urodzaj ogólny jest dostatecznie zadowalniający. W gub. wolskiej urodzaj ożminy i jaryny wypadł dobry z wyjątkiem powiatu owruckiego i nowogrodzko-wolskiego; zbiór siana obfity, lecz nie wszędzie jest ono dobre. Straty ukłoniem gradów w pow. Żytomierskim, owruckim, zasławskim i włodzimiersko-wolskim, dochodzą 92,000 rs. W gub. podołskiej zbiór w ogóle jest zadowalniający.

DOMIESIENIA.

Pom. adwok. przysięgi, kandydat praw, Hieronim Potemkowski powrócił do Homania i zamieszkał w d. Jasielskiego, ul. Mikołajewska.

Mieczysław Horbowski

prof. śpiewu solowego w Warszawie przelosił mieszkanie na ul. Włodzimierską, N 7a. Kurs śpiewu rozpoczyna 15 września, dwa razy tygodniowo lekcy zbiorowe.

Zwraca się uwagę sz. czytelników na ogłoszenie o «Metodzie Niemieckiej» P. Reussnera.

Tygodnika Ilustrowanego 1886 wyszedł z druku i zawiera: O satyrze albo leśnym mężu, Jana Kochanowskiego powierniku, p. Teofil Łusztowski. — Od kolebki do mogiły, opowiadanie przez J. I. Kraszewskiego. — Kronika prąjska. — Pobyt Kochanowskiego na dworach panów małopolskich, p. Bronisław Chlebowski. — Kronika tygodniowa, p. St. M. R. — Przegląd polityki zagranicznej. — Zjazd Towarzystwa pedagogicznego w Tarnowie, p. Bronisław Grabowski. — Jan Kochanowski, wizerunek piórem skreślony, p. Adama Bołkowskiego. — Silwerum. — Satyr Jana Kochanowskiego, Zygmunta Augustowi przypisany. — Jana Kochanowskiego pios Świątobliwa o Sobocie. — Jana Kochanowskiego Tren X. — Dodatek: A. Andor, roman Roberta Bryja, przekład F. Sulimierskiego (rk. 8). — Rzyżony: Jan Kochanowski, rysunek J. Buchbinda. — Kochanowski wrzecz swego «Satyra» Zygmunta Augustowi, rysunek F. Synpiewskiego. — Sobótka, rysunek Kędzińskiego. — Jana Kochanowskiego Tren X, rysunek J. Kosaka. — Pamiętnik po Janie Kochanowskim w Czarnym lesie. — Szczęśliwy domu Jana Kochanowskiego w Czarnym lesie.

DZIAŁ LITERACKI.

OPOWIADANIA NARWOYA.

Wydawca Łosiński. Nowe opowiadania line pana Wita Narwoya, rotnistrza koszej gwardii koronnej (od 1714 — 1773 r.). Lwów, 1884. 8-o, str. 329.

Ustalona opinia powieściopisarska autora «Skarbu Watazki» zawazy więcej, niż

wszystkie pochwały, gdy chodzi o nowy twór jego pióra. Odnaję wreszcie p. Żmichowski w opowiadaniach, jak obce, osnuty na nie słownków galicyjskich w końcu przeszłego stulecia, tak, iż pomimo obfitości i nasiloności tego rodzaju, niepodobna mu się miejsce należy. Bo też to widać, że a powabny rodzaj to opowiadania, w niczem nie kępia autor; w pełnej ruchu i podanej formie kreśli on nowe, obrazek rodzajowy, studium archeologiczne, mając wolny wybór w szerokiej skali stopniowań pomiędzy fikcją i prawdą historyczną.

Nowy ten szereg opowiadań z poprzednimi (wydanymi w 1878 r.) wiąże tak sama postać Narwoja, żołnierza, bywalca, co to z niedojnego pieca chleb jadł, w niejednej potrzebie bywał, nigdzie miejsca nie zagrzwał. Spotykał więc ludzi sporo, umiał bacznie się im przyglądać, to też nie dziw, że ma czem zająć czytelnika. Jakkolwiek wypadło mu żyć w czasach zamętu, w epoce moralnego i społecznego rozkładu, należy on jednak do tego szczupłego naówczas zastępu ludzi, którzy, wzmieszywszy się po nad poziom widnokrąg namętostek osobistych, przedwzrostkiem na dobro ogółu baczność mieli, boleli na widok wad współczesnych i walczyli się dokoła zrębów budowy społecznej. Co prawda, Imć p. Narwoj jest jedynym w tym rodzaju egzemplarzem, bohaterowie bowiem opowiadań jego — są to najpospolitsze postacie, typy — lecz ani nowe, ani nawet wybitne, jakie *mutatis mutandis* zawsze się roją w ludzkim mrowisku, mieszanina cnot powszednich i przywar średniej miary, osoby bez rzetności indywidualnej, poruszane sprężyną wypadków zewnętrznych, z których się składa tło epoki.

Nie mówimy już o takim opowiadaniu jak «Serenissimus»; jest to wprost kunsztownie rzeźbiony obrazek: wśród kompanji, napół już pijanej, jeden z biesiadników opowiada o historycznym pułkarsie, z którego pilni trzej monarchowie. Powab tego obrazka stanowi prawda kolorytu; z lekko naszkicowanych sylwetek czytelnik zaledwie pochwyli jeden drobny rys epoki. Tak samo zaledwie wspomniemy o rozwielekiem nieco opowiadaniu «Hospodarska głowa», z którego dowiadujemy się o dziwnem zajęciu, na jakie się natknął Imć pan Narwoj, gdy go po pierwszym rozbirozie Polski wysłano do Łwowa w misji do rządu austriackiego. Spotykamy tu włocha kupca i piękną jego córkę, awanturkę, dzięki intrugom której, gospodar multanjski głową przypłaca. Należy wyznać, że treść tej noweli — nasuwa myśl o niestosowności kolorytu, w jakim ją autor szkicuje, że wolelibyśmy tę treść w sprawie powieści nowoczesnej.

Inne dwa opowiadania nie przedstawiają wprawdzie wypadków ważnych lub ciekawych intrigi, lecz artystycznie ujęte typy zatrzymują uwagę czytelnika. Weźmymy takiego «Szlachecka Zakuta». Jest to swego rodzaju *enfant terrible* na staroszlacheckim gruncie wybujałe. Ojciec jego, szlachetka chodzący, acz klejnotem się pieczętował, przesiedział swój żywot na chłopskiej szmacie ziemi. Ze jednak wiernie służył panu czesnikowi Opakiemu, jako podstaro na jego kluczu, a mienie zań białego na sejmikach nadstawiał, więc czesnik, na znak wdzięcznego afektu za wierną służbę i gość o kres polatana, oddał darem wyczysty jemu i potomstwu jego małą wioskę. Tak tedy z mizernego szlachetki mamy już *bene natus et possessionatus*. Kurlę ekonomiczną i harap na żupan bławny i pas złościsty zamieniliśmy, Zakuta po staremu czesnikowi stopy ścisła i na sejmikach za nim z szerpentyną twardo stawał. Po roku jednak czesnik umiera, chciwost spadkobierców wyrugownie starego Zakutę z wiosczyny, i, chociaż szlachcie proces przed trybunałem wytoczył, sprawa atoli przez trzy lata stała zawsze na wokedzie i zawsze puszczano ją palestrackim fortelem *per non sumt*; aż umarł starowina, stojąc razu pewnego przed kratkami trybunału. Młody Maciej Zakuta, co przedtem gościł, znalazł wprawdzie przez rok jeden doll pa-

skiej, lecz ta go raczej sponia, bo się niczego nie nasycił, zaledwo potrafił linie własne podjąć... zresztą — ani czytaty, ani pisy. W spadku po ojcu odziedziczył tylko dużą pensję białą z dyplomem rodomym na pargaminie i przedwzięcie o własności swego szlachecznego dostojenstwa. Walecząc z biedą, dał się swarować do wojska austriackiego, przejął się dyscypliną niemiecką i bit dziennej prasówek. Nie posuwał się wreszcie w rangach młody Zakuta, bo się nie mógł do niemieckiego języka nałamać, a i głupi był nad wyraz. Zupenie jak «Bartek zwycięzca». Głupi był Maciej Zakuta, ale też i poceizy, a że nigdy i przy żadnej okoliczności nie zapominał o swoim klejnocie szlacheczkim, nie zbywa mu tedy na fantazy; tą się kierując, popelnia szereg niedorzeczności, niewywnięż zresztą, które mu ostatecznie na dobre wychodzą i ejcowiznę wydzierają z rąk cudzych.

Alboż znowu ów «Petyhorzec» — Rafał Kryszpin, własnego herbu, towarzyszącego ważnego znaku. Komuż nieznana ta postać, pełna werwy młodzieńczej, tryskająca bezpośrednim dowcipem. W tulacze wojennej, od obozu do obozu, zawędrował szlachcie litewski aż na Ruś do Lwowa, ale też był dobry kolega, tegi i do wyпиты i do wybitki, i wiedział, jak i czem kogo za serce ująć, więc też wśród obcych niegorzej mu się powiodło. Nie czyni mu to ujm bynajmniej, że gdy raz wśród hulawczej kompanji porządnie sobie leż zapruszył, i wracając do domu, zsunął się z konia i usnął przy drodze, po nocnej zamieci nabywał go Ortyński, czesnik zwinozgodzki i jako zmarłego, uniósłszy się wspaniałomyślnością, do siebie zawiózł. Odtąd tam rychło Petyhorzec pod pałacym wzrokiem panny czesnikowny, a gdy po kilku dniach gościny, znowu podchmielony i już na strzemiemnem oświadczył się o jej rękę, żart niepodzianie tak poważny wziął obrót, że został zięciem czesnika. Jak Zakuta głupkowatością i głębokim zaufaniem w prawa swego szlachetwa drogę sobie toruje, tak Petyhorzec prawie na pijano do cichego portu zawija; jeden nalowna prostota, drugi humorem i łatwą towarzyskością niewola sobie serca ludzkie.

Może najwyraźniejszym charakterem i już z pewnością najlepiej pod względem artystycznym ujętą postacią jest Ortyński, czesnik zwinozgodzki. Istny syn epoki i otoczenia, łączy w sobie znaczny grunt przeszłości ze zgnilizną i upadkiem moralnym wieku. Cichą pracą około roli i oszczędnością, co ze skapstwem graniczy, uciął sobie pan czesnik weale ładną fortunę i zamknął się w swojej skorupie, dając za wygrane wszystkim sprawom publicznym. Nie brak mu własnych przekonań politycznych, natchnionych miłością ojczyzny: nienawidzi partji królewskiej i szczerze sprzyja konfederatom, obawa jednak o własne bezpieczeństwo bierze górę nad sumieniem obywatela, tchórzostwo czyni zeń hypokrytę, co drzy przed cieniem własnym. Bo i jak tu powoować się szczeremi przekonaniem politycznymi, gdy generał Kreczetników pod bokiem a za nim Kaługa i Sybir? jak udawać regala, gdy zkadnąd wisi groza konfederatów? Wobec takiej Scylli i Charybdy najtrwalszym szacem jest bezczynność i milczenie. Milczy więc czesnik jak skała, o tyle jednak folguje tajonym politycznym aspiracjom swoim, że się zamyka w izbie samotnej i tam do srogiej księgi foliantowej wpisuje polityczne myśli swoje; z całą siłą długotajonego oburzenia piorunuje przeciwko królówi i jego aljancie, przeciwko regalom i «familji». Jakaż odwaga cywilna, ile swady i dowiepu rozwija pan czesnik w swoich uniwersałach i kontr-universałach, manifestach i remanifestach, deklaracjach, protestach, paszkwylach i satyrach, powierzonych raptularzowi, z tem, aby przekazać zbudowanej potomości, że wśród powszechnego upadku już przecież serce prawe, co gorzało prawdziwą miłością ojczyzny, był umysł, co jasno widział w zamęcie wypadków, rozróżniał kedy do zbawienia droga. Niestety, tchórz zwycięża w nim nietylko

obywatela, lecz ojca nawet. Takim jest świątek Imć pana Narwoja.

Nie pomijamy też niektórych rysów ogólnych. Opowiadania malują postacie powszechnie, wypadki ogółu popołitne. Tej świeżej atmosfery, jaką oddychają bohaterowie opowiadań, nie odświeżają prądy nowsze, które się już na dobre przedostały do Polski na schyłku XVIII stulecia: nie spotykamy tu ani francuszczyzny z jej ideałami, ani nawet jej cech zewnętrznych — peruki i spady. Rzecz się dzieje w dali od ognisk życia politycznego; podgłone czupryny i karabele wabia widmem owej dobrej swojej przeszłości; — tylko: jej charakterystyczne dawnego hartu pochyliły, tylko jej cnoty świecą sycymem czystych wyrzów. Widać ożyźnia na ustach, tylko rąka zgusłała się z zajęciem: zaleca je prostota układu, trafne pochwytywanie kolorytu epoki, owa krewkość i jowialność przodków naszych, przemawiająca polszczyzną, która, pomimo iż zanieczyszona łacińską, miała dla ucha. Autor znał dobrze studiował tę przeszłość, bo jej rysy powadnie i drobne z całą prawdą pochwylił i nigdzie nie znał przesady, która tak często grzeszą pisarze, usiłujący malować przeszłość jej własnymi farbami. Opowiadania tchną takim życiem, że można się ludził nienal, iż czytamy istotnie pamiętnik jakiegoś Paska tych czasów.

Ad. M-g.

W 300-tną rocznicę zgonu

JANA KOCHANOWSKIEGO.

Trzysta lat!... Legły w grobie liczne pokolenia. Przeszedł nad nimi szereg kłęk nieprzeliczony. Z potęgi, którą widział, nie zostało cienia. A twój laur wiecznie młody i wiecznie zielony.

Nie sprawdził się Twój «omen», a piękne boginie

Nie wysłuchały prośby, byś miał tyle siły, Ileś miał chęci służyć swej drogiej krainie, — Gdybyś wstał — Ikalbyś rzewniej niż po órcie milieł...

Więc nie budź się! Używaj zasłużonej chwały. Nie przerywaj przedwcześnie grobowego wczasu. Spój, pewny że Twe pieśni wiecznie będą brzmiały W Twej ojczyźnie krainie, wieszczu z Czanolasu!

I jakkolwiek rodakom Twym się będzie wiodło. Czyli noc trwać im będzie, czy dzień zająśnieje. Będą oni pamiętni zawsze na Twe godło: «Nie porzucac nadzieje, Jakkolwiek się dzieje».

I nie przesłana z Tobą, wierni godlu temu, Śpiewać: «Kto się w opiekę poda Panu swemu».

Wl. Soborski.

SOCYALIZM PAŃSTWOWY

w polityce i literaturze.

IV.

Z nauki o odcieniu rewolucyjnym socjalizm państwowy, jak też spodziewać się należało, przekształcił się w doktrynę nader prawomysłową, nawet oficjalną w Niemczech. Profesorowie ekonomji politycznej, publicyści z obozu zachowawczego, pastor Stoecker i kompanja, meżowie stanu i, wreszcie (albo raczej przedwzrostkiem) sam kanclerz państwa, — wkładają na państwo obowiązkiem rozstrzygnięcia problemu socjalistycznego, przemysla na dwa sposoby podniesienia «brata mniejszego», klasy robotniczej, i walczą na tem polu z uporczywym liberalizmem średniej klasy wykształconej, która nie ufa pruskiej opiece rządowej.

«Fryderyk Wielki nazywał siebie królem nędzarzy», powiada książę Bismark w jednej z mów swoich; ojciec naszego cesarza wywołał włościan, cesarz Wilhelm pragnąłby takto na starość uskutecznić nową jeszcze reformę na korzyść robotników i włościan. Zamiar ten wygłoszony został przez cesa-

raz w mowie tronowej 1879 roku, po nadaniu sily czynnej przyjetom przez parlament prawa przeciwko demokracji socyalnej. Rząd utrzymywał, że dla uleczenia choroby socyalnej «nie dość jeszcze przedsięwzięć środków represyjnej przeciw socyalistom, lecz jednocześnie należy do rzeczywistego poproszenia bytu robotników». Na początku roku 1881 książę Bismarck wszedł do reichstagu z pierwszym swoim projektem prawa socyalnego — o obowiązkowym ubezpieczeniu robotników od nieszczęśliwych wypadków, przy pieniężnym udziale państwa i pod czynną kontrolą jego. W Berlinie zakładał się centralny zarząd cesarski, które mu mieli podlegać w sprawach ubezpieczenia wszyscy robotnicy niemieccy, należący do pewnych gałęzi przemysłu. Projekt został przyjęty przez większość w parlamencie, z jedną wszakże znaczną zmianą: zerknięcie wszystkich kas asekuracyjnych w ręku władzy cesarskiej zostało stanowczo odrzucone. Wszelako, znać w tej organizacji centralnej kanclerz uprzątnął całe polityczne znaczenie projektu, skoro ten ostatni został przezeń cofnięty. W maju 1882 roku przedstawiono nowy projekt, bardziej skomplikowany i zawiły; po długich jednak dyskusjach, zwrócono go rządowi dla dalszej rewizji.

Tymczasem dojrzewała inna, bardziej drażliwa kwestja — wskrzeszenia korporacji przemysłowych. W mowie tronowej 17 listopada 1881 roku znalazła wyraz chęć «połączenia sił rzeczywistych chrześcijańskich życia narodowego pod postacią towarzystw korporacyjnych». Myśl ta urzeczywistniona została w nowym (trzecim z kolei) projekcie ubezpieczenia robotników, przedstawionym reichstagowi na początku roku bieżącego. W celu ubezpieczenia zawiązuje się korporacje profesjonalne, obejmujące pojedyncze gałęzie produkcji w obrębie całego cesarstwa i składające się z gospodarzy lub zarządzających przedsiębiorstwami; gdzie korporacje nie zawiązują się dobrowolnie, tam zakłada je władza cesarska. Przy każdej korporacji znajduje się komisja z robotników, dla udziału w badaniu wypadków nieszczęśliwych i w rewizji prawideł dla uprzedzenia takowych. Robotnicy, zarówno z członkami korporacji, zasilającą w miejscowym sądzie polubownym, któremu przewodniczy urzędnik. Cesarski zarząd asekuracyjny ma być, jak przed tem, w Berlinie. Reforma tymczasem dotyczy tylko pewnej części klasy robotniczej, tej mianowicie, która się oddaje zawodom przemysłowym, powiązanym z niebezpieczeństwem dla życia i zdrowia robotników; jak wszakże znaczną jest liczba osób, zainteresowanych w tej sprawie, można ztąd zawnioskować, że rząd zebrał statystyczne daty o 93,554 przedsiębiorstwach z 1,957,548 robotników (w tej liczbie 342,295 kobiet), podlegających temu prawu. W przeciagu czterech miesięcy nieszczęśliwych wypadków było 29,547, z których w 1,222 następstwem była śmierć, albo zupełna niezdolność do pracy; w myśli projektu, wszystkie ofiary tego rodzaju lub ich rodziny otrzymują dożywotnią lub doczasną pensję, trzecia część której dostarcza państwo, resztę zaś — dwie trzecie — przedsiębiorcy i robotnicy, z wyjątkiem osób, które otrzymują zapłatę niższą od pewnego minimum. Według wszelkiego prawdopodobieństwa projekt zostałby przyjęty bez szczególnych trudności, gdyby w nim nie ułożono tak wybitnej roli opiekunkiej interwencji centralnej władzy berlińskiej. Drugi projekt kanclerza, wolny od powyższej dążności, prawo o ubezpieczeniu robotników na wypadek choroby, nie wywołał poważnego oporu i w czerwcu przeszłego roku uzyskał sile prawa. Według tego prawa, dla wszystkich robotników (z wyjątkiem rolniczych) zakładają się towarzystwa pomocy wzajemnej czyli kasy zapomogi, do których się odkłada drobny procent od płacy zarobkowej; gdzie takowe towarzystwa nie zostały założone przez gospodarzy lub samych robotników, tam zakładane bywają przez miejscowe władze gminne.

Książę Bismarck ma jeszcze w pogotowiu projekt ubezpieczenia robotników na sta-

rość i następnie widnieją w dalszej perspektywie możebne troski prowadzące o ogromną większość ludu robotnego, które nie podlegają żadnej z socyalno-politycznych reform kanclerza. Cóż się tedy proponuje owej masie robotników, nie pokaleczonych dotychczas w skutkach nieszczęśliwych wypadków, nie leżących dotychczas w szpitalach, którzy nie doszli jeszcze starości, cierpią zaś jedynie od bezrobocia, od przesileni przemysłowych, i w ogóle w jakiejś sytuacji niebezpiecznej? Obiecują im prawo do pracy przy budowach skarbowych i publicznych, które się będą prowadziły w miarę potrzeby i możebności.

Kwestja socyalna, sama w sobie pozostaje nieknięta wobec tych pozytycznych projektów i reform, brak w nich bowiem nawet odległej wzmianki o jakiegokolwiek zmianie stosunków ekonomicznych pomiędzy pracą i kapitałem. Socyalno-polityczny program rządu niemieckiego nie zawiera w sobie nic socyalistycznego w narodowo-gospodarczym znaczeniu tego wyrazu: posiada on tylko jedną ważną stronę, pośrednio wiążącą się z socyalizmem, mianowicie — uorganizowanie klasy robotniczej pod postacią obowiązkowych towarzystw wzajemnej pomocy i ubezpieczenia, z pewną dozą samorządu. Takie przymusowe połączenie robotników w szerokie korporacje i w spółki miejscowe z czasem znacznie może podnieść szanse walki z kapitalizmem i nawet przygotować powstanie tych samodzielnych spółek przemysłowych, o których Lassalle marzył. Atoli urzędowe próby uorganizowania klasy robotniczej, naturalnie mają na względzie cel zupełnie dębny, mianowicie — wydarcie liczącej masy ludu wpływ socyalnych demokratów, zastąpienie istniejącej obecnie wrożej organizacji przez nową, bardziej trwałą, i przywiązanie w ogóle wszystkich robotników do państwa w osobie rządu, za pomocą silnych interesów materyalnych i specjalnych pęt administracyjnych.

Projekty księcia Bismarcka stawiają na szerszej i śmielszej podstawie te zasady, na których spoczywają prawa, ograniczające pracę kobiet i dzieci, nakazujące obowiązkowe zakładanie szkół przy fabrykach i zakładach, regulujące normę dnia roboczego i pomoc ubogim. Jeżeli mówię o socyalizmie z powodu reform, zaproponowanych przez kanclerza niemieckiego, to dla tego jedynie, że każda niezwykle interwencyja państwa w sprawy ekonomiczne ludności, uważa się za coś socyalistycznego, pogwałcającego «prawo nabyte» pojedynczych obywateli. W danym wypadku żadne prawa prywatne zmianie nie ulegają i nie są potrącone bardziej, niż tego wymagają zwykłe granice funkcji państwowych.

Co prawda, książę Bismarck, jeśli tak rzecz można, zebrał samą śmietankę socyalizmu państwowego; wziął on zewnętrzna powłokę jego, najważniejszą dla rządu — teorię wszechwładzy państwa w dziedzinie wewnętrznego życia narodowego. Treść i kierunek działalności reformującej uchyliła się na dalszy plan wobec triumfu tej zasady, która tak długo i bez powodzenia krępowała była przez ducha liberalnego społeczeństwo europejskich. Jeżeliby jednak w rzeczy samej zewnętrzna część socyalizmu państwowego zdołała wyprzeć wolność polityczną, byłoby to tylko dowodem niemości opinii publicznej, nie zdolnej odróżnić rządu od państwa. Gdy minister niemiecki, pisarz lub publicysta, mówi o państwie, niezbędnie podstawia on na miejsce państwa pojęcie rządu; tak również naodwrot, władza rządowa nazywa się wprost państwem. «Państwo energiczne (Prusy), czytamy w podręczniku ekonomii politycznej prof. Adolfa Wagnera, rzecz prosta, stanowi najważniejszą część składową mienia narodowego». Pod państwem oczywiście należy tu rozumieć rząd, gdyż on tylko może być opatrzonej epitetem «energiiczny». Podstawienie pojęć posuwa się jeszcze dalej: towarzystwo zastępuje się przez państwo, to zaś ostatnie — przez rząd, tak, iż wszelkie pełnomocnictwa idealnego społeczeństwa bywają przypisywane danemu składowi administracji, która być może wcale nie odpowiada interesom i życzeniom społec-

nym (czego już niejednemu przykład podał Niemcy).

Prof. Wagner, urzędowy ekonomista ks. Bismarcka, podnosi to dziwne pomieszenie pojęć do stopnia świadomego systemu; jego zdaniem, społeczeństwo, państwo i rząd, są jednym i tem samem, przyczem z podziwu godną łatwotnością otrzymuje on pożądane wnioski na rzecz nieograniczonej interwencji państwowej. Wagner znajduje, że «obecna praktyka państwowa, wraz z jej prawami socyalnymi (?) do ziemi, z jej majątkami państwowymi, lasami, fabrykami, bankami, drogami komunikacyjnymi, monopolami skarbowymi i opodatkowaniem rzeczy ogólnej potrzeby, jest już socyalizmem w czynie»; byłoby to słuszne, gdyby państwo oznaczało przez się społeczeństwo, nie zaś ponad tem ostatniem stojącą siłę uorganizowaną. W innem znów miejscu państwo (rząd?) staje się osobnym czynnikiem gospodarstwa narodowego, który otrzymuje od społeczeństwa za swoje usługi niematerialne, wynagrodzenie pieniężne pod postacią podatków; państwo przyjmuje częściowy udział w ogólnej produkcji, jako «ukryty uczestnik» tego ostatniego; co znaczy, że państwo nie uduśsamia się ze społeczeństwem, według własnego wyznania Wagnera. Niekiedy jednak autor znów powiada wprost: «gospodarka narodowa, czyli — co toż samo — «gospodarka państwowa». Przymusowe gospodarki społeczne zaszadają się, według słów jego, nie na interesach osobistych, lecz na wspólnych interesach gatunku, na «władzy organizacyjnej danego w narodzie porządku», wreszcie «na zasadzie uorganizowanej i organizującej władzy państwowej» (przeskok od «wspólnych interesów gatunku», do czynności rządowych!) Mówiąc o «istniejącym porządku prawnym, jako wytworze wolnej świadomości prawowej», Wagner czyni uwagę, że «prawodawstwo, czyli mówiąc krócej, państwo, może zmieniać i poniekąd usuwać instytucja prawa prywatnego, gdyż posiada ku temu zwierzchniczą prawotwórczą siłę»; że zaś państwo uosabia się przez rząd, więc ten ostatni zawiera w sobie twórczą «wolną świadomość» narodu. Autor określa rolę państwa pruskiego według Platona i Arystotelesa, przypuszczając, oczywiście, że Prusy współczesne zasadniczo w niczem się nie różnią od starożytnych republik greckich. (*Lehrbuch der politischen Ökonomie, von Adolph Wagner und Erwin Nasse*, Lipsk, 1879, t. I str. 32, 173-7, 199 i in.).

Sposób rozumowania Wagnera wziął górę nie tylko w Niemczech urzędowych, lecz nawet w Niemczech wolnościowych i postępowych; wszędzie rząd uważa się za synonim państwa, i toczą się sprzeczki o interwencyję państwową, gdy tymczasem należałoby mówić o interwencji rządowej. Przeciwnicy socyalizmu biurokratycznego, w jego obecnym kształcie pruskim, mogliby powiedzieć z zupełną słusznością: «Przyznajemy państwu, jako całości idealnej, potęgę bez granic i bezwzględna siłę twórczą; lecz nie możemy przenieść tej potęgi twórczej na zmiennej skład rządów, działających w imieniu całości idealnej». Kwestja, w ten sposób postawiona, byłaby znacznie jasniejszą i prostszą, niż się wydaje wśród jałowej polemiki o wdawaniu się państwa w wolności.

L. Stojimski.

PO ZA KRAJEM.

Kongres w Bernie. Sprzeczności. Socyalizm i plebiscenno-narodowe dążenia. Zjazd hermanstadzki. Kongres międzynarodowy lekarzy. Reporterya. Wielkie komunikacje. Ryszard Wagner.

Fejletoniści mają podług do kreślenia kontrastów. Jest to zresztą pociąg natury poetycznej, i chociaż płynnie z pięknego źródła, bywa nieraz ślady. Tym razem podniósł do podobnie artystycznego różniczkowania, jest przeciwwołany kongres w szwajcarskim Bernie. Zestawienie zaś sprzeczności między antystradami wieczystego pokój, a obecnymi stosunkami społeczno-politycznymi, prowadzi aż do... wzruszania ramionami.

Proszę wyobrazić sobie szalony zachwyt ludzkości cała w chwili, gdy odprawiać będzie egze-

kwe nad grobami plebskich maszyn Kruppa lub Boringa. Wyobraź sobie że niezdolny, ale przesyłający cały maszyn doświadczenia, niepowiadających stosunków, których nas na ów radosny pogrzeb świadczą ślady — ślady trudnej. A jednak są maszyniści! Czemuż nie? — Dlaczegożby nie? Ale mój wiarę w stanienie wojny? Nie wierzy! Aristoteles w możność zniszczenia niewolników, a jednak?.. A jednak nieco zawieszono. Mamy przed sobą widoki tak niespokojne, tak wrogle, że trudno poważnie brać wszelkie pokojowe konsekwencje.

W tej chwili nasuwa nam się nowa sprzeczność, nowość feljetonowy. Jak mianowicie pogodzić ruchy socjalistyczne w Europie z ruchami plemiennymi-narodowymi? Tamte są w dziejach nowożytnych objawem świeżym, bardziej mi więc do realnej doskonałości daleko. Ruchy plemiennonarodowe mają postać śnieżniejszą i wyraźniejszą, a dla tego ich rozszczenia dokładniej przed okiem naszym rysują się. Tamte są natury kosmopolityczne, międzynarodowe, jako oparte na równości ogólnego ekonomicznego pierwiastku — to wykluczają bezwzględnie międzynarodowość. A jednak oba te żywioły wylaczające się wzajemnie, jednocześnie rosną i równoległe postępują naprzód, chociaż nie z równą siłą.

Jednym z bardzo powolnych objawów plemiennonarodowego ruchu, był zjazd sokołów czeskich w Krakowie. Nie był to kongres kilkudziesięciu literatów lub uczonych, ale tysiące ludzi różnych powołań. Wylaczające sokołów czeskich do Krakowa towarzyszył zapal całej czesko-morawskiej ludności, która ich po drodze witała owcami...

Zaledwie zjazd ten został ukończony, a już w Hlernaństwie niemy z okazji obchodu jubileuszu osiedlenia sasków w Siedmiogrodzie, przyciągnął liczne uroczystości na cześć niemieckiej idei. Przypuszczam więc, że idea plemiennonarodowa jako starsza i dawniej z pretensyjami swymi nosząca się i dojrzała, wyprzedziła musi ruchy socjalne, a nawet je na dalsze plany usunęła. Wprawdzie trudno zaprzeczyć, że socjalizm szkodzi racjom narodowym, pochłania pewną siłę uwagi poważnej, odbiera im pewien zastęp ludzi, i to nieraz ludzi bezinteresownych poświęceń. Socjalizm zaś najłatwiej przyjmują się w krajach, w których marzenia narodowe i polityczne zostały w znacznej mierze urzeczywistnione, lub tam, gdzie socjalizm nie ma potrzeby obawiać się wynarodowienia ludności. Jako żyjący w niedopieglętych obecni sile kraju. Wszystkie zaś inne podobne narodowości, nie zdradzają pojęcia do socjalnych pojęć. Są one narzuty pochłonięte walką jedną, aby miały wyczerpać inne, z natury swej nieprzyjemne narodowej zachowawczości. W ten też sposób można sobie wyjaśnić istnienie sprzeczności dwóch owoch pojęć, rosnących jednocześnie w różnych członkach europejskiego ustroju.

Obok zjazdów politycznych lub narodowych, odbywają się kongresy specjalne. W rzędzie tych najpiękniejsze miejsce zajmuje liczny międzynarodowy kongres medyczny w Kopenhadze. Daję uogólnia w stolicy swej pierwszorzędnych europejskich specjalistów. Przyjęcie było ośmieszające, pod względem zewnętrznego blasku jak i serdecznego zapalu. Do wybitniejszych mówców zaliczyć można: Pastena, Virchowa, Treleta. Z polskich specjalistów obecnym był profesor wydziału krakowskiej Akademii.

Najważniejszą mowę wygłosił William Gull, terapeuta angielski: «O międzynarodowym badaniu chorób». Chodzi tu mianowicie o wielką instytucję, założoną 1881 r. przez lekarzy angielskich, celem metodycznego zbierania obserwacji wszystkich lekarzy. Obserwacje te posłużyć mają do wypełnienia dotychczasowych niedostatków w nauce medycznej, czego dokonają pojedyncze siły nie są w stanie. W tym celu rozestawiają z sobą karty do wszystkich lekarzy, zawierające sprawy sporne w nauce o danej chorobie. Każdy z członków wypełniać będzie rubryki onych kart, zgodnie ze swymi doświadczeniami. Odpowiedzi te będą zebrane i odpowiednio zużytkowane. Wspomniana instytucja posiada dotychczas karty dotyczące suchoty i gorączki polegowej. Filje instytucji angielskiej założono dotychczas w Niemczech, a także we Francji, Holandii i we Włoszech. Obecnie więc ustanowiono na kongresie międzynarodowy związek, przy pomocy którego będzie można, celem rozwiązywania klinicznych problemów śledząc osobiste obserwacje lekarzy całego cywilizowanego świata.

Ten nader zapewne w skutkach swych pożyteczny sposób, jest jednym z owoch wielkich komunikacyjnych objawów dziesiętnastego wieku. Chociaż zarówno wiedzy poważnej jak drobniogłowej, ciekawości ostatnich pokoleń potwierała wszystkie podwoje, wszystkie drzwi i drzwiczki ludzkiego bytu: parlamenty, teatry, akademie, kongresy, na znakach spełniając występki, prywatne nasze czynności, najdrobniejsze, członkowiek wyróżniające się fakta — stoją, dziś otwo-

rem przed organizacją wielkiej reportażery. Dla niej niema tajemnic, wszystko wiotkierwa, nieledwie myśli nasze odgadnąć i komunikować je światu, nie ustępuje pod względem szybkości kołom i telegrafom. Im w kraju jakim bardziej rozwinięte jest życie publiczne, im ludzie w krajach tych częściej się uszewniają, tym rozleglejsza i głębsza postępuje reportażery.

Takim krajem, jak się domyślać łatwo, jest Anglia. Najpiękniejsze miejsce w angielskim reportażerach świecie, zajmuje trybuna dziennikarska w parlamencie. Nieledwie wydaje się nieprawdopodobnym, że parlamentarna reportażery liczy członków dwustu. Mają oni w parlamencie, po za właściwą trybuną, całe szeregi komnat własnych, sale jadalne, dwie sale przeznaczone do palenia, czytelnię i kilka szerszych gabinetów do pisania. Nie jest to losem funkcyjnąca gromada ludzi, ale porządnie zorganizowane towarzystwo. Wybiera ono corocznie z pomiędzy siebie dwunastu wybitniejszych członków stanowiących komitet, któremu powierzają nacelną władzę z regularnym nakręplaniem przez wszystkich prezesem. Komitet pośredniczy między trybuną i władzami obu izb, i inne administracyjno-gospodarcze obowiązki spełnia. Komitet wybiera z pomiędzy siebie prezesa, honorowego sekretarza i bibliotekarza. Dodac należy, że tak znaczna liczba członków angielskiej trybuny dziennikarskiej, mieści w sobie przedstawicieli i prowincjonalnych pism angielskich. Trybuna komunikuje się ze swymi pismami albo wprost telegraficznie lub przysyłając stenografowanych sprawozdań, lub też za pomocą telefonów, gdy chodzi o pisma miejscowe. «Times» połączony jest z pracownią parlamentarną reportażery czterema telefonami, które każdego wieczoru bezustannie funkcjonują.

W ten sposób o wiele wcześniej i lepiej jesteśmy informowani od naszych niezbyt zresztą odległych przodków. Ta komunikacyjna szybkość odbija się bardzo dodatnio i w stosunkach idealnych, artystycznych, literackich. Niedługo artysta lub literat nieraz długo musiał czekać, dopóki sława jego rozlegała się szeroko, dopóki świat dowiedział się o jego pracach i myśli. Nawet pierwszorzędni mistrze więcej od dzisiejszych posiadali museli cierpliwości i długo wyczekiwać moralnych i materialnych nagród za trud swój. Dziś imię komedy lub opery szybko dobiega dalekich horyzontów, liczni słuchacze różnych stolic i miast mniejszych przysyłają sobie w krótkim czasie nowe utwory, o których wartości wnet przekonać się mogą, dzięki liczным sprawozdaniom, opisom za i przeciw, poczytnym lub naganym informacjom.

Dawniejszy oryginalny mistrz nieraz za życia doznawał się nie mógł uznania. Muza jego z trudnością dobiegała się współczesności, bo z trudnością dochodziła do świadomości publicznej.

Tak oryginalny naprzykład muzyk jak Ryszard Wagner, musiałby dawniejszymi czasami wypić gorzkiego i zaznać biedy, zanimby krytyka zdolała dotrzeć do nieprzystępnych piękności jego pomysłów. Dał w lot i licznie rozchodzi się partycje, zawsze więc znajduje się tu i owdzie bystrzejsza głowa, która obok ogólniejszej na razie obojętności, zdola odświeżyć ukryte tajemnice piękna.

Zaledwie rok minal od śmierci bajrńskiego mistrza, a już liczne broszury, monografie, studja pojawiają się jako dalszy ciąg za życia doznanych tryumfów. August Lesimple drobniogłowo opisał jego życie i wspomnienia, mające posłużyć za podstawę do oceny charakteru i właściwości w stosunkach prywatnych Wagnera. Świadczył znowu pan Jundta Gautier kreślił cały szereg obrazów wagnerowskich, począwszy od Rhenzu aż do Parsifala. Ludwik Nohl ze stanowiska filozofii sztuki wykazuje znaczenie i zasługi muzy Wagnera w sprawie rozwoju sztuki niemieckiej. Najpoważniejszy jednakże przedstawia się praca Edwarda Kuika, który zniechęcony fanatyzmem wobec wagnerowskiego kultu, postanowił zająć stanowisko niezależne, aby rozproszyć owe mgły mistyczne, któremi albo świadomie, a częściej mimowolnie osłaniano postać Wagnera. Usiłuje on zanalizować nie jedno, co ośmieszono dogmatykowi wydać się nieetykalne. Z tem wszystkim polemika autora wolna jest od drobniogłowej złośliwości, a sam należy on do rzeczników stron prawdziwie wielkich i epokowych muzyki przyszłości, która ostatecznie dokładnie już została zrozumiana i oceniona przez teraźniejszość.

Właski.

Nowości literackie.

Listy do przyjaciela, przez L. Masłowskiego. Lwów, 1884.

Pod tym tytułem ukazała się w handlu galicyjskim broszura jednego z głosiących publicystów polskich, — gatunek filozoficzno-politycz-

nych wyznań, z których, jak dotąd, korzysta wyjątkowo konserwatywny obóz krakowski, i jego organa «Czas», «Przegląd polski» i «Przebieg powstania», uznające przekład swych czytelników, że «listy» te są rozsądnym pokutnym odpowiedźmi liberalist, wyznającego całą żywotną siłę zasad wolności moralnej i towarzyskiej. Lecz, żeby twierdzić tak było uzasadnione, należałoby wykazać, że autor «Listów do przyjaciela», przed swoim nawróceniem się obecnemu, istniecznie wyznawał zasadę swobód publicznych: Tymczasem, nie waptliwzegoś nad to. Zawód dziennikarski p. L. Masłowski rozpoczął na emigracji, w Paryżu, w r. 1865 wydawał do wspólni z Adamem Dominikiem Bartoszewiczem (dziś katekarsz lwowski) i Tokarzewiczem, dziennik «Przyszłość», organ młodzieży, kształcącej się zagranicą, który wyrzucał z swego programu politykę i politykowanie, naukę i pracę postawił na pierwszy plan dając młodszemu pokoleniu. P. Masłowski w redakcji tego pisma reprezentował przeważnie, w dobie i formie dość zresztą młodzieńczej, wiarę w pozytywizm, w Comte'a, Hobbesa, Buckle'a, którzy, jak wiadomo, wolnej wolności ludzkiej nie przyznają żadnego waloru w ogólnych dziejach społeczeństw ludzkich. Opisywał niebawem Francję, p. Masłowski zajął się w Krakowie tłumaczeniem i wydawaniem dzieł Darwin'a, Haeckla, Wundta i innych, czyniąc dość skrótny wybór w pismach zagranicznych na rzecz ulubionej swej doktryny pozytywnej i fatalistycznej. Do tegoż równie okresu odnosi się jego artykuły drukowane w krakowskiej gazecie «Kraj», p. t. «Prawo postępu», które później wyszły w osobnej obitce. Jest to dość ubogi i popoziła kompilacja kilku książek, cieszących się przed laty piętnastu pewną wziętością u dyktantów naukowych, zadawających się formułkami i lupinami wiedzy materialnej, a nie mogących i nie umiejących przedrzeć się samodzielnie do jej jadra. Postęp pojęty został przez autora w sposób całkiem mechaniczny, prawie chiński, parawanowy i malowany. Zgola, i tu jeszcze nie widzimy ani rozumienia, ani, tem mniej, wyznawania zasad prawdziwie liberalnych, wysnutych z postulatu odpowiedzialnej wolności człowieka, z pewnością moralnej niezależności sumienia ludzkiego. Narzeczone, p. Masłowski przenosił się przed dziesięć laty do Lwowa i tam czas długi współpracował w redakcji «Gazety Narodowej», jako referent spraw zagranicznych. Pisał na własną rękę mało. Ale widać znis z «Listów do przyjaciela», że myślał, pracował nad sobą i kształcił się. Listy te powstały już po opuszczeniu przez autora redakcji «Gaz. Nar.». Powstało właśnie w roku zeszyłem we Lwowie pismo odcienne p. t. «Kurier Lwowski», które zarówno formatem swoim, jak tonem i sposobem traktowania spraw publicznych, niczem zgola nie wyróżniało się od drobniejszej prasy galicyjskiej, tak zwanego «tromtadrackiego» odcienia. Pałazowano wszystko i wszystkich w sposób środków między nieograniczoną wiarą studenta, który pod lawką szkolną pochwylił «modę zbawienia publicznego», a suchym, rozczarowanym zezmatkiem pedanta i doktryniera, który się niejednokrotnie przekonał, że szablony jego funta klaków nie warte. Naczelnym redaktorem tego nowego «Kuriera» był właśnie od początku p. L. Masłowski. Ciągnęło się to tak z parę miesięcy, gdy nagle zjawia się w piśmie list pierwszy, później drugi, dalej trzeci... i zawsze do przyjaciela, a ciagle w tonie bardzo źle usposobionym dla owej «tromtadracy», której broniał i która propagowała «Kurier Lwowski» obowiązany był z racy samej podstawy swojej i swojego wstępnego «wyznawania wiary». Niespodzianka ta zmusiła p. Masłowskiego do ustąpienia z redakcji, tak, że dalsze listy ujrzały światło dzienne dopiero w osobnej broszurze. Tym razem, słowo i rzecz p. Masłowskiego mają pewien krąg, antystrany jakakolwiek. Znajdzie się tu wiele twierdzeń chaotycznych, nie przetrwanych, nie doznanych, lub niedoświadczanych, ale są też i zdania wytrawniejsze. O liście to miała być napisać na swobodę ludzkie, — wyrażać tylko wypadło życzenie, żeby cięższych nigdy nie zaznała ziemia; ale jako pamflet przeciwno swawoli i nieowna dziennikarska, pismo nie jest bez zalet i nie pozostanie bez dodatkowego wpływu. Z niektoimi specjalnie mi ustąpił «Listów», przyjdzie mi wkrótce «Krajowi» rozprawić szerszej. J. T.

Socjennienie Julia Slowackiego, wypusk pierwszy: I. Jan Bielecki; II. Arab. Pierwszot Władysław Stankiewicz. 8 prilożeniem biografi sioho wielkiego poeta. Odessa, typ. W. Kirchnera. 1884, in 8°, str. 32.

Ramotkę o powyższym tytule nadałano nam z Odessy z prośbą o skarcenie widocznej w jej autorze chęci sparydowania w oczach publiczności rosyjskiej imienia i dzieł nieśmiertelnego twórcy «Alli Wenedy» i «Anhelego». «Śmiech i burzenie — pisać z tego powodu przysięgaję



H. CEGIELSKI, TRYLSKI I SKA

WARSZAWA, MIODOWA 2,

POLECAJĄ:

TRIEURY oryginalne Meyera z Kalk, z wentylatorami i sitami na zmianę do czyszczenia zboża z kłoków, grochu, wyczki etc., oraz specjalne **Sortowniki** do zboża.

MŁOCARNIE sztyftowe przewoźne Clayтона i Schuttewortha z Wiednia, wydające ziarno czyste.

MŁOCARNIE sztyftowe ręczne i manetowe, z przetrząsaczami do słomy i sitami.

SIEWNIKI rsędowe i **PLUGI** Samochody Rudolfa Sack z Plagwitz.

SIEWNIKI rautowe oryginalne H. F. Eckerta z Berlina.

BRONY sprężynowe amerykańskie do przykrywania posiewów i uprawy roli, których użyteczność ogólnie uznana została.

KULTYWATORKI amerykańskie po 20 rs., oraz wszelkie maszyny i narzędzia rolnicze wypróbowanej dobroci.

Cenniki i katalogi ilustrowane przesyłamy na żądanie franco. (466-4-2)

РЕАЛЬНОЕ УЧИЛИЩЕ

СЪ ВЫСШИМЪ КУРСОМЪ

для приготовления въ Институтъ Инженеровъ Путей Сообщенія

B. B. МУХАНОВА

(въ С.-Петербургѣ, Невскій пр., № 79, противъ Знаменія).

Пріемъ воспитанниковъ пансіонерами, полупансіонерами и приходящими. Курсъ правительственныхъ реальныхъ училищъ. Практика новыхъ языковъ. Условія пріема высылаются безплатно. Для личныхъ объясненій ежедневно съ 12 до 4 ч., кроме воспресеній и праздниковъ. Вступительные экзамены съ 16 Августа. Начало уроковъ 1 Сентября. (198-1-1)

WIELKA OSZCZEDNOSC

! ZA RS. 5!

OKULARY

i NANOŚNIKI

w oprawach, powleczonej prawdziwym złotem.

Oprawy rzeźbione różnią się bardzo w cenie od maszyn złotych, daleko są jednak od takowych trwałszymi, albowiem będąc z czystego srebra, powleczonego złotą blazką, nie są tak łatwo zafamiłowymi, zachowując wszelki połysk złota. Cena z wyborowymi szkłami, futerałkami i przesyłką tył ko 5 rubli. Przy obstalunkach żądaniem jest objaśnienie, czy mają służyć dla daleko: lub krótkowidza.

Adres: WARSZAWA, Nowy-Swiat, № 59. Zakład Optyczno-Mechaniczny.

D. WITTIG. (505-3-1)

Педогогичка словесного одгленія, ищетъ занятій. Письменно: Намиадионскій полкъ, 3-я рота, № 7, к. 62. (497-2-1)

STUDENT

posiadający gruntownie matematykę, starożytnie i nowe języki, przysposobia do egzam. do wszystkich klas filozof. i realn. gimn. i do wojska; poszukuje najwięcej w Petersburgu. Wiadomość w Reklamacji i Krajku. (361-5-10)

TOWARZYSTWO AKCYJNE

FABRYKI GARBARSKIEJ

TEMLER & SZWEDE

W WARSZAWIE

(przy rogatkach powązkowskich).

Wszelkiego rodzaju Pasy do maszyn, Skóry i skórzane przybory techniczne. Cenniki i kosztorysy na żądanie i franco.

Adres telegramów: Temler Szwe-de. № telefonu 383. (352-26-10)

Rajchman i Frencler
Ogłoszenia do wszystkich dzienników po cennach redakcyjnych.
Warszawa, Senatorska 15.

(200-20-12)

Adwokat przysięgły Długosz

w Odesie, przenosi się z domu Krasnowskiej przy ulicy Kuźnicznej, do domu Gładkiej № 21, przy tejże ulicy. (450-12-5)

JEST DO NABYCIA W KSIĘGARNIACH

Najlepsza Metoda

do nauczenia się

JĘZYKA NIEMIECKIEGO

w 8 młec. bez nauczyciela

przez

(257-8-9)

P. BRUSSNERA.

Cena całego dzieła rs. 2 k. 60 (pościąg rs. 2 k. 50). Oddzielnie kursu niższy k. 60, (pościąg k. 70).

Metoda angielska k. 73 (pościąg k. 85).

SKŁAD GŁÓWNY

w księgarni GEBETHNERA i WOLFFA.

O SOBIE, przejeżdżając do Kijowa i pragnącym zaoszczędzić się od wyżytkowania drogich hoteli, rekomenduję dom p. Fr. Czarneckiego (sio pokoi) w Kijowie na W. Włodzimierskiej, obok gmachów różnych jurydyk, szkół etc. (centr miasta). Pokoje elegancko umeblowane, na rozsądne ceny, czyste powietrze, grzewcza usługa, elektryczne dawonki, samowary, bielizna, szewcar, kucharz, wanny i wszelkie dogodności. Rozmieszanie i dziennie. Jan Studziński. (69-24-10)

POŁUDNIOWO-ZACHODNIE BIURO OGŁOSZEŃ

w Kijowie, Kreszchatik. 50.

Przyjmuje ogłoszenia do wszystkich pism w kraju i zagranicą wychodzących po cenach redakcyjnych. (478-0-1)

DO SIEWU!

za korzec 242 f.

Wyborowa pasienka Kostomirsk po rs. 12

Bardzo pięk. or. psz. Sandomierską po rs. 12

w czerwonej plewie. 14

Ps. Riveta na granta sapowate. 12

Frankenstein (pierwsza reprodukcja z oryginalnej) 14

Pisakowa, Spalding proliue. 13

biłą pisakową (Sandweizen) 12

za warok or. wagi 245 f.

Zyto oryginalne Probstajskie. 17

trzciniowe (przez nas do kr. wpr.) 18

Sambor. Corren. zeel. i hes. 18

Zeelan. dub. hiszp. i Correnna. 19

za korz. 232 f.

Zyto kraj. Probstajskie. 9

trzcini. kampin. szam. pań. Corren. zeel. i hes. 9

Azowskie. 11

poleca Dom Rolniczo-Handlowy

WASILEWSKI & PILASKI

w Warszawie, Nowo-Senatorska 5

i uprasza dla uniknięcia zawodu o spieszne zamówienia. (186-2-1)

FABRYKA

L. PERKOWSKIEGO

W WILNIE

sprowadziła maszynę do wyrobienia TRUMIEN Metalowych przy której działalność wykonywa mocne i tanie, poczynając od 33, 50, 70, 90, 150 do 300 rs. Cena zależy od wielkości, a głównie od odno- by zewnętrznej.

Fabryka, otrzymawszy telegram z prowincji, wysłała bez zadatku. Długość najlepiej liczyć w centymetry, tak iż dla dorosłych od 170, 180, 190, 200 cent. największa mniej osobista 40 rs.

Dzielnice trumienki od 8 do 25 rs. (Cena zależy od wielkości.) (430-10-6)

Ważne dla kapitalistów

Nadwycieczajmy zblędnę okoliczności, jest zaraz do sprzedania (bez pośrednictwa) prawdziwie dobry interes, przedstawiający 30% zysku, z wyrobioną klientelą, egzystujący od 23 lat, zakład fabryczny z posesją, domem frontowym jednopiętrowym w Warszawie; do kupna wymagana jest suma w połowie rzecunku rs. 35.000, reszta zależy od umowy. Znajomość sucha jest zbędna. Blizsze szczegóły i dokładne objaśnienia udzieli Aleksander Kostorkiewicz, ul. Ciepła, № 9, w Warszawie. (476-3-1)

Józefa z Herknerów Gagatnicka

Przełożona Pensji Żelazkiej Wyższej

w Warszawie, ulica Orła № 3,

zawiadamia osoby interesowane, że zapis uczęszcza tak przychodzący jak i pensyonarek, na rok szkolny 1884-85, rozpocznie się d. 16 sierpnia, kurs zaś nauk 1 września. (481-1-1)



H. CEGIELSKI, TRYLSKI i Ska

o Warszawie, Miedowa Nr. 2.

WYŁĄCZNI REPREZENTANTCI FABR. H. CEGIELSKIEGO W POZNANIU,

sągrodzonej wielkim medalem złotym na wystawie zeszłorocznej w Kijowie,

POLECAJĄ WYROBY Z TEJŻE:

Młocarnie manewowe trybowe i pasowe, powszechnie uznane za najtrwalsze i najlepsze.

Wialnie manewowe, oraz ręczne Bostońskie i Backera.

Pługi wrzesińskie, Cichowskiego, trzy i czterokibowe do przykrywania posiewu, darcia koniczynisk i odłogów.

Kultywatory, Spulchniacze, Pługi przegonowe, Drapacze, Walce pierścieniowe.

Siewniki Eckerta, Drewitza, Robillanda.

Sieczkarnie ręczne manewowe.

Siekacze, Szarpacze, Gniotowniki, Śrótowniki.

Sikawki pożarne systemu Noëla,

oraz wszelkie maszyny Cegielskiego, cieszące się ogólnym uznaniem nabywców.

Części zapasowe zawsze są na składzie. **Cenniki i katalogi** wysyłamy na żądanie.

(463-4-2)

POSIADAJĄC WYŁĄCZNĄ SPRZEDAŻ

Pługów i Siewników Rud. Sack'a w Pławitz, których praktyczność tak powszechnie została uznana.

Słynnych Trieurów Mayer'a & Co w Kalk, przewyższających w działalności wszelkie dotąd znane.

Lokomobil i Młocarnie parowych, Claytona & Shultsewortha.

POLECAM TAKOŻE

Jako główny reprezentant na Królestwo i Cesarstwo,

ALFRED GRODEKI

WARSZAWA

SENATORSKA, 29.

SPRZEDAŻ HURTOWA I DETALICZNA.

Cenniki i Katalogi na żądanie bezpłatnie. Wszelkie inne Maszyny i Narzędzia Rolnicze tak krajowe jak i zagraniczne dostarczam po cenach możliwie umiarkowanych.

(423-0-6)

SKOŁA REALNA

Z ODDZIAŁEM PRZYGOTOWAWCZYM PODPUŁKOWNIKA

O. K. MIRECKIEGO,

nauczyciela Mikołajewskiej Szkoły Inżynierskiej, Petersburg, ulica Stremianaja, № 16 (dom Kuroza).

Szkola realna w zakresie 7 klas przytzymuje się programów rządowych szkół realnych. Wszyscy składający egzamina otrzymali dyplomy równoważne z rządowymi.

Oddział przygotowawczy usposabia, do wstępu do wszystkich zakładów naukowych woj. skowych i gimnazjów, jako to: ces. aleks. liceum i szkoły prawosławne, szkoły komercyjnej, szkoły tych egzaminów według sprawozdania za 1881-82 rok akademyczny był następujący: Dyplom zaliczenia 7 klasowego kursu szkół kadetów otrzymało czterech. Do szkoły inżynierskiej wstąpiło pięć. Do innych zakładów naukowych wstąpiło dwunastu. Wynik egzaminów według sprawozdania kadetów otrzymało 3, do szkoły inżynierskiej wstąpiło 4, do innych zakładów naukowych wstąpiło 16 osób.

Wykłady zaczynają się 1 września. Przyjęcie odcisnienie.

(479-2-2)

DOM

roskoszny, nowy, sprzedaje się: przy nim sad, różne nowe zabudowania i wodociąg. Kamienno-Ostrowski pr. № 22-2, m. 6, naprzeciw Liceum. (487-1)

Wolny słuchacz uniwersytetu, matematyka, fizyka, starożytność i język, stara się o lekcje w zakresie szkół realnych i wojennych. Adr.: Wasi. O. 14 linja, № 31, m. 10. K. Sza-- (489-2-1)

ZAMIENIĆ

tytuł dom, przynależący roczny dochód, w Warszawie, na majątek lub dom w Petersburgu. Zwraca się uprasza: Siedlce, do właściciela majątku Chodowa. (481-1)

Dwoma złotymi medalami

napędzona przy ukrośczeniu instytutu i kursów pedagogicznych polka, posiadająca języki i muzykę, udziela lekcji. Adr. list: Płoszczad Michaiła-Archangieła, № 3, m. 25. W. (504-1-1)

Личн. желанихъ имѣть занятія въ разн. видахъ на овладѣніи языковъ, просятъ обратиться письменно, съ обозначеніемъ полного адреса и всѣхъ подробностей о своей личности въ г-р. Вильяма Ф. О. Пасселера. (494-3-1)

W zakładzie naukowym

VI klasowym żeńskim

HENRYKI CZARNOCKIEJ

w Alejach Jerozolimskich, № 34

zapisa uczennice na rok szkolny 1881-82 rozpocznie się 10 (22) sierpnia; kurs zaś nauk 20 sierpnia (1 września). Egzamina dla uczennic wstępujących do zakładu, będą miały miejsce 17 (29) i 18 (30) sierpnia od g. 10 do 3. (483-3-1)

RADY ZARZĄDZAJĄCE

Towarzystw Drog Żelaznych

Warszawsko-Wiedeńskiej i
Warszawsko-Bydgoskiej.

«Od d. 20 sierpnia (1 września) 1884 r. za przewóz ołowiu ze stacji Sosnowice do stacji Niżny-Nowogród, pobieraną będzie, za transporty w pełnych ładunkach, opłata w stosunku 46,63 k. od puda za całą przestrzeń». (501-1)

Porównanie dochodu

za miesiąc Lipiec 1884 roku.

I. Na drodze żel. Warszawsko-Wiedeńskiej.

| | | |
|--------------------|-----|---------------|
| Z przewozu osób | rs. | 175,851 k. 70 |
| Z przewozu towarów | rs. | 500,002 k. 12 |
| Różne dochody | rs. | 22,740 k. 66 |

| | | |
|-------------------------------------|-----|---------------|
| Razem | rs. | 696,594 k. 48 |
| W m-cu lipcu 1883 roku było dochodu | rs. | 722,678 k. 66 |

| | | |
|--|-----|---------------------|
| Zatem w m. lipcu 1884 mniej | rs. | 26,084 k. 17 |
| Od 1 stycznia do końca m. lipca 1884 r. dochód wynosił | rs. | 4,759,234 k. 18 1/2 |
| W tym samym czasie r. 1883 dochód wynosił | rs. | 4,586,706 k. 75 |

| | | |
|------------------------|-----|-------------------|
| Zatem w r. 1884 więcej | rs. | 172,527 k. 43 1/2 |
|------------------------|-----|-------------------|

II. Na drodze żel. Warszawsko-Bydgoskiej.

| | | |
|--------------------|-----|------------------|
| Z przewozu osób | rs. | 39,368 k. 88 1/2 |
| Z przewozu towarów | rs. | 45,973 k. 33 |
| Różne dochody | rs. | 5,417 k. 59 |

| | | |
|-------------------------------------|-----|------------------|
| Razem | rs. | 90,758 k. 80 1/2 |
| W m-cu lipcu 1883 roku było dochodu | rs. | 101,561 k. 91 |

| | | |
|--|-----|-----------------|
| Zatem w m. lipcu 1884 r. mniej | rs. | 7,822 k. 10 1/2 |
| Od 1 stycznia do końca m. czerwca 1884 r. dochód wynosił | rs. | 578,537 k. 17 |
| W tym samym czasie r. 1883 dochód wynosił | rs. | 693,480 k. 25 |

| | | |
|-----------------------|-----|-------------------------|
| Zatem w r. 1884 mniej | rs. | 114,943 k. 08 (491-1-1) |
|-----------------------|-----|-------------------------|

REDAKTOR I WYDAWCA BRAUN FILIZ.